

Nedjma

Migdał  
Opowieść intymna

Prolog

Ta opowieść to przede wszystkim opowieść o duchowości i cielesności. Historia miłości nazwanej jej prawdziwym imieniem, często szorstkiej, takiej, która nie przejmuje się żadną moralnością, poza tą wypływającą z serca. W tej opowieści, gdzie mieszają się ze sobą modlitwa i nasienie, starałam się obalić mury, które oddzielają w dzisiejszych czasach to, co przynależne niebu, od tego, co ziemskie. Ciało i duszę, mistycyzm i erotyzm.

Tylko literatura posiada skuteczność „zabójczej broni”. Dla tego jej użyłam. Wolna, szczera i radosna, z ambicją zwrócenia kobietom z mojej krwi prawa głosu, skonfiskowanego przez ich ojców, braci i mężów. Użyłam jej w hołdzie dawnej cywilizacji arabskiej, w której zmysłowość była widoczna nawet w architekturze, gdzie miłość pozbawiona była grzechu, gdzie dawać rozkosz i jej doznawać było obowiązkiem człowieka wierzącego.

Wznoszę te słowa jak kielich za zdrowie kobiet arabskich, dla których odzyskanie odebranego prawa głosu pozwoli przy najmniej w połowie uleczyć ich mężczyzn.

„Chwała Panu, który stworzył prącia proste jak lance, aby wojowały w pochwach [...]. Chwała Temu, który dał nam dar przygryzania i ssania warg, przytulania się udem do uda, i składania jąder na progu bram szczęśliwości”.

Szejk O.M. Nefzaoui Pachnący pocałunek

Jako odpowiedź szejkowi Nefzaoui

Ja, Badra bent Salah ben Hassan el-Fergani, urodzona w Imchouku pod znakiem Skorpiona, numer buta trzydzieści osiem, wkrótce dobiegająca pięćdziesięciu lat, oświadczam:

To nieważne, że czarne kobiety mają smakowite cipki i są posłuszne nad miarę; że Babilonki są najbardziej pożądane, a Damascenki najczulsze dla mężczyzn; że Arabki i mieszkanki Persji są najbardziej płodne i wierne; że Nubijki mają naj-okrągłejsze pośladki, najdelikatniejszą skórę, a ich pożądanie jest gorące jak jezioro ognia; że Turczynki mają zimne macice, chory temperament, serca zawzięte i pamiętliwe oraz błyskotliwą inteligencję; że Egipcjanki mają słodki język, okazują zabawną

przyjaźń i kapryśną wierność.

Oświadczam, że nie obchodzą mnie ani barany, ani ryby, nie obchodzą mnie Arabowie i chrześcijanie, Wschód i Zachód, Kartagina i Rzym, obojętne mi są Henchir Tlemsani i ogrody Babilonu, Galilea i Ibn Battouta\*, Naguib Mahfouz\*\* i Albert Camus, nie obchodzi mnie ani Jerozolima, ani Sodoma, Kair ani Sankt Petersburg, święty Jan ani Judasz, obojętne mi są na-

piętki i odbytnice, dziewice i kurewki, schizofrenicy i parano-icy, Ismahan i Abdelwahab, rzeka Harrath i Ocean Spokojny, nie obchodzi mnie ani Apollinaire, ani Moutannabi\*, Nostra-damus ani marabut Diop.

Bo ja, Badra, jestem pewna tylko jednej jedynej rzeczy na tym świecie — że mam najpiękniejszą cipkę. Najpiękniej zarysowaną, najbardziej nabrzmiałą, najgłębszą, najcieplejszą, najwilgotniejszą, najgłośniejszą, najbardziej pachnącą, śpiewającą, najbardziej łakomą na pracę, kiedy one wznoszą się jak harpuny.

Mogę to powiedzieć teraz, kiedy Driss już nie żyje, pochowany pod drzewami laurowymi na brzegu rzeki w Imchouku, mieście niedowiarków.

Jeszcze dziś zdarza mi się zapragnąć pocałunku. Nie takiego niezręcznego, ukradzionego w biegu pomiędzy jednymi a drugimi drzwiami gdzieś w korytarzu, ale danego i oddanego, długiego i spokojnego. Pocałunku w usta. Pocałunku w rękę. Skrawka odsłoniętej kostki u nogi, fragmentu skroni, powieki, jakiegoś zapachu, odrętwiałego szczęścia, wieczności.

Mam pięćdziesiąt lat i moje lata wkrótce się rozmnożą. Mimo uderzeń gorąca i napadów wściekłości związanych z menopauzą jestem radosna, a swoje jajniki uważam za kłamców. Nikt nie wie, że od trzech lat nie uprawiałam miłości, ale już nie jestem głodna.

Zostawiłam Tanger tym wszystkim, którzy czują się tam dobrze, niemieckim filmom porno łapanym przez satelitę po północy, chamom, którym śmierdzi spod pach, rzygającym tanim piwem po ciemnych uliczkach, gąskom, które kręcą tyłkami i rozchichotane dają się pakować stadami do kradzionych w Europie mercedesów. Idiotkom, które noszą zasłony na twarzach, bo nie potrafią dostosować się do swojego stulecia i żebrzą o raj po obniżonej cenie.

Kątem oka zerkam na młodego Safiego, robotnika sezonowego, który mnie podrywa, bezczelnie ulokowany na moim własnym traktorze. Ten analfabeta ma tylko trzydzieści lat i pewnie kiedy się do mnie za-leca, myśli o pieniądzach. Nie o moich, ale o pieniądzach, które Driss scedował na mnie aktem notarialnym z sierpnia 1992 roku. Od dwóch tygodni zastanawiam się, czy nie wyrzucić tego chłopaka za drzwi, bo

obraża mnie, podejrzewając o starczą lubieżności licząc na to, że z niej skorzysta, ale zmieniam zdanie za każdym razem, kiedy widzę jego córeczkę, która biegnie do niego z warkoczami kolorowymi od wplecionych w nie wstążek i całuje jego nieogolone policzki. Daję mu jeszcze tydzień, zanim strzelę mu w dupę ze śrutu, tak żeby utrzeć mu nosa.

Wiem, że jestem wyjątkową kochanką i że gdybym zechciała kupić sobie tego Safiego, opuściłby dla mnie żonę i dziecko. Ale ten wieśniak nie wie tego, co ja wiem. Dobrze kochać się można tylko z miłości, nigdy dla pieniędzy! Reszta to jedynie rutyna.

Kochać i żyć bez odwrotu. Kochać i nigdy nie spuszczać oczu. Kochać i przegrać. Zgodzić się, żeby kopulacja była „zamiast”, kiedy serce spadło z chmur i nie było żadnej sieci, która by je uchroniła przed upadkiem w tej wolty żerce. Roztrzaskać się i życ roztrzaskanym sercem, rozsypałym na wszystkie strony świata. Bo głowa jest bezpieczna...

Być może to ten kozak Safipchnął mnie dopisania. Chciałam zrozumieć swoją wściekłość i rozplatać motek swoich myśli, przeżyć jeszcze raz swoje życie, jeszcze raz się nim nacieszyć, zamiast fantazjować o jakimś innym. Zaczęłam gryzmolić w szkolnym zeszytce. Zapisywałam nazwy ulic i miast, wspomnienia, dawno zapomniane przepisy kulinarne.

Pewnego dnia napisałam:

„Klucz do kobiecej rozkoszy można znaleźć wszędzie. W twardeńskich sutkach zmrożonych pożądaniem, rozgorączkowanych i chętnych. Trzeba im tylko śliny i pieszczot. Trzeba im gryzienia i głaskań. Piersi ozywają i chcą trysnąć mlekiem. Chcą, żeby je ssano, dotykano ich, brano w ręce, zamykano w nich i uwalniano. Ich duma ani ich czary nie mają granic. Topnieją w ustach, uciekają, twardeńską koncentrują się na własnej rozkoszy. Pragną seksu. Kiedy tylko wyczują, że to jest to, stają się szczerze lubieżne. Pochłaniają penisy, stają się pewne siebie i zuchwałe. Ich sutki czasami bierze się za lechtaczki, albo nawet za prącia. Czasem układają się w fałdkach wstydlivej odbytnicy, torując drogę do otworu, który tak bardzo pragnie jakiegoś przedmiotu lub istoty, że pochłania wszystko, co się da. Palec, sutek albo dobrze naoliwiony sztuczny członek. Klucz znajduje się w najbardziej zwyczajnych miej-

scach, tam, gdzie nikt ani myśli go szukać. Na szyi, w płątku, w zgięciu owłosionej pachy, w szparze dzielącej pośladki, w palcach nóg, których trzeba skosztować, aby zrozumieć, co to znaczy kochać, a takie po wewnętrznej stronie ud. Każda część ciała zdolna jest do szaleństwa. Do rozkoszy. Wszystko jęczy i wilgotnieje pod dotykiem ręki tego, kto potrafi pieścić. Pić. Jeść. Dawać”.

Zaczerwieniłam się od tego, co napisałam, ale potem stwierdziłam, że to jest najprawdziwsza prawda. Więc co mi przeszkadza w dalszym pisaniu? Kury gdaczące na podwórzu, krowy, które się ciela i dają tłuste mleko, króliki, które taplają się w nierządzie i co miesiąc wydają na świat młode. Świat idzie bez przeszkód dalej. Ja też. Więc czego miałabym się wstydzić?

— Ty, typowa kobieta arabska — mówił Driss.

Ja, kobieta arabska, jestem w trzech czwartych Berberką i mam w dupie tych, którzy sądzą, że nadają się tylko do wynoszenia nocników. Ja też oglądam telewizję i gdyby powiedziano mi dostatecznie wcześnie o fizyce kwantowej, mogłabym być takim Stephenem Hawkingiem. Dać koncert w Kolonii jak Keith Jarrett, którego właśnie odkryłam. Mogłabym zajmować się malarstwem i wystawiać w Metropolitan Museum w Nowym Jorku. Bo ja także jestem gwiazdny pyłem.

— Ty, kobieta arabska...

Oczywiście, że jestem kobietą arabską, Driss. Któż lepiej niż kobieta arabska umiałby cię przyjąć w swojej macicy?

Kto mył ci nogi, kto cię karmił, cerował twoje burnusy, dał ci dzieci? Kto czatował na twój powrót po północy, zachlanego tanim winem i opowiadającego byle jakie kawały. Kto znosił twoje pośpieszne zaloty i przedwczesne wytryski? Kto czuwał nad tym, aby twoi synowie nie zostali zgwałceni, a córki nie utyły za załomem ulicy albo życia? Kto miłował? Kto zajmował się wilkiem i owcami? Kto dreptał w poszukiwaniu najlepszej z dróg? Kto przez dwanaście miesięcy nosił po tobie żalobę? Kto się ze mną rozwiódł? Kto mnie poślubił, a potem odesłał tylko dlatego, żeby zachować głupią dumę i wielki spadek? Kto katował mnie po każdej przegranej wojnie? Kto mnie gwałcił? Kto poderznął mi gardło?

Kto oprócz mnie, kobiety arabskiej, która dostała jak pięścią w twarz zniekształcony przez ciebie islam? Kto poza mną, kobietą Arabką, wie, że siedzisz po szyje w gównie i masz jeszcze zdziwioną minę, hipokryto?

Dlaczego więc miałabym nie mówić o miłości, o duszy, o dupie, choćby tylko po to, by odpowiedzieć na słowa twoich niesprawiedliwie zapomnianych przodków?

W pokoju guiblia\* Driss poustawiał jedne na drugich skrzynie z książkami, bogato zdobione rękopisy, cenne obrazy mistrzów i wypchane wilki o nieobecny spojrzeniu. Od jego śmierci raz na tydzień wchodzi tam jako jedyna młoda służąca Saïlouha, wchodzi, aby zebrać z biurka kurz i napełnić świeżym atramentem kałamarz z chińskiej porcelany. Ja tam dotychczas prawie wcale nie wchodziłam, przedmioty, które zostawił Driss, doskonale znałam, ale nie były mi zupełnie potrzebne.

Kiedy zdecydowałam, że opiszę swoje życie, otworzyłam skrzynie z książkami w poszukiwaniu starych i wyjątkowo grubych arabskich woluminów, w których Driss znajdował swoje powiedzonka i mądrości. Wiedziałam, że w nich spotkam ludzi odważniejszych, inteligentniejszych i bardziej szalonych ode mnie.

Czytałam. Potem czytałam po raz kolejny. Jak tylko traciłam wątek, ruszałam w pola. Jestem mocno związana z ziemią. Tylko oddech zbóż i zapach zasiewu mogły rozplatać moje pogmatwane myśli.

Potem zwróciłam się ku starożytnym, zachwycona ich śmiałością, jaka nie ma równej sobie pośród ich spadkobierców w dwudziestym wieku, pozbawionych w większości i honoru, i humoru. To zresztą sprzedawczyki i tchórze. Robiłam przerwę za każdym razem, kiedy jakaś myśl uderzała mnie swoją trafnością albo kiedy jakieś zdanie dławilo mnie zbytnią dosadnością. Wyznaję, że wybuchalam śmiechem, tak jak i miałam napady wstydu. Zdecydowałam jednak, że tak właśnie będę pisać, ze swobodą, bez sztuczności, świadomie i drząc z podniecenia.

Znalazłam się w Tangerze po ośmiu godzinach podróży i nie stało się to pod wpływem nagłego impulsu. Moje życie zmierzało wprost ku katastrofie, jak szalony kołowrót, i aby je ratować, mogłam tylko wskoczyć do tego pociągu, który codziennie opuszcza dworzec w Imchouku dokładnie z wybiciem godziny czwartej

rano.

Przez pięć lat słyszałam, jak przyjeżdżał, gwizdał i odjeżdżał, ale brakowało mi odwagi, aby przejść przez ulicę i przeskoczyć barierkę dworca, żeby raz na zawsze skończyć z poniżeniem i pogardą.

Tamtej nocy nie mogłam zmrużyć oka, rozgorączkowana, z sercem na czatach. Odgłosy domu wypływały z ciszy wciąż takie same: kaszel i odpluwanie Hmeda, szczekanie dwóch kundli, które pilnowały podwórza, i ochryple śpiew jakiegoś ogłupiałego koguta. Przed wezwaniem na modlitwę na fajr\* byłam już na nogach, zamotana w haik\*\* z bawełny, uprasowany dwa dni wcześniej u Arem, mojej sąsiadki krawcowej, która miała żelazko na węgiel.

Zabrałam swój tobołek ukryty w glinianym garnku na ka-

szą kuskus, poklepałam po pyskach psy, które podbiegły, aby mnie obwąchać, dwoma skokami przebiegłam ulicę i skarpe, potem wskoczyłam do pociągu, do ostatniego wagonu prawie zupełnie pogrążonego w ciemności.

To mój szwagier postarał się o bilet dla mnie, a moja siostra dostarczyła mi go, ukrywając w stosie placków baghrir\*. Konduktor, który wszedł do przedziału, rzucił tylko okiem na bilet i skasował go ze spuszczonej oczami, nie ośmielając się zbyt długo na mnie patrzeć.

Musiał mnie wziąć za nową żonę wujka Slimana, która zakrywa twarz w taki sposób, aby brano ją za mieszczańkę. Jeśli by mnie rozpoznał, wyrzuciłby mnie z pociągu i zaalarmowałby rodzinę mojego męża, która z pewnością utopiłaby mnie w jakiejś studni.

Dziś wieczór ten sam konduktor, przepędzając muchy zlatujące się do szklanki jego zimnej, gorzkiej herbaty, opowie o mojej ucieczce swojemu przyjacielowi, nauczycielowi Issie.

Przedział pozostał zupełnie pusty aż do Zamy, gdzie pociąg znieruchomiał na stacji na dobry kwadrans. Do przedziału wszedł tęgi mężczyzna z bendirem\*\* u boku i dwiema kobietami. Kobiety były w niebieskich i czerwonych melia\*\*\*, obwieszane biżuterią i pokryte tatuażami. Zaczęły coś do siebie szeptać z ustami zakrytymi ajar\*\*\*\*. Raz po raz wybuchały stłumionym śmiechem, a potem podniosły głosy, ośmielone tym, że w przedziale nie było obcych mężczyzn. Muzykant wyjął z kieszeni swojej dżelaby butelkę. Wypił trzy szybkie łyki, nie odrywając od niej ust, pogłaskał z czułością swój bendir i zagrał melodię frywolną i trochę rubaszną, którą często śpiewali nomadowie podczas żniw.

Kobiety natychmiast zaczęły tańczyć, puszczając do mnie

po łobuzersku oko. Za każdym poruszeniem bioder ocierały się frędzlami pasów w kolorze tęczy o tors mężczyzny. Moja posępna mina musiała je zdenerwować, bo przez dalszą część podróży po prostu mnie ignorowały.

Nie nudziłam się ani minuty aż do Medjela, gdzie trio wysiadło, hałaśliwe i już pijane, prawdopodobnie udając się na uroczystości ślubne jakiegoś bogacza.

Musiałam jeszcze dwie godziny jechać autobusem, żeby dotrzeć do Tangerangu. Już z daleka widziałam skały wybrzeża, białe fasady domów oraz maszty statków cumujących przy nabrzeżu. Nie byłam głodna ani spragniona. Ja tylko się bałam.

Trzeba to wyraźnie powiedzieć, bałam się siebie.

Był ponury, wietrzny wtorek. Wiał piaszczysty wiatr przynoszący migrenę i zgryzotę, taki, jaki może wiać tylko we wrześniu.

Miałam ze sobą trzydzieści dirhem, prawdziwy majątek, i mogłam swobodnie przywołać jedną z tych zielono-czarnych taksówek jeżdżących wzdłuż eleganckich ulic Tangeru, miasta

O wyglądzie nieprzyjaznym, cokolwiek by o tym mówił mój starszy brat, kiedy wracał do wioski obładowany tkaninami dla mojego ojca. Zawsze podejrzewałam, że Habib trochę kłamie po to, aby wszystko upiększyć, tak jak robią to wszyscy z Imchouku, prześcigając się w opowiadaniu bajek o hulankach i prostytutkach. W księdze rachunków, jaką prowadzi Wszechwieczny, mężczyzna jest z pewnością zaksięgowany w pozycji fanfaron.

Nie wzięłam taksówki. Miałam adres ciotki Selmy, nagry-zmolony na skrawku papieru w kratkę, skrawku wyrwanym z zeszytu małego Abdelhakima, tego samego, który wskoczył do mojego małżeńskiego łóżka w moją noc poślubną, aby odczytnić zły los i sprawić, żebym wydała na świat spadkobiercę tego śmierdziela, mojego męża.

Wysiadając z autobusu, zachwiałam się oślepiona słońcem

1 kłębami kurzu. Jakiś tragarz siedzący pod topolą popatrzył na mnie z bezmyślnym wyrazem twarzy, na głowie miał za-

tluszczony fez, jego szalik poplamiony był przeżutym tytoniem. To właśnie jego zapytałam o drogę, pewna, że taki biedak nie będzie szukał zaczepki z kobietą, która ma zawoalowaną twarz, ani nie będzie jej niepokoił.

— Ulica Verite, mówisz? Cóż, za bardzo nie wiem, kuzynko!

— Powiedziano mi, że to blisko Mouley Abdeslam.

— To niedaleko stąd. Pójdiesz bulwarem w górę, przejdziesz przez Grand Socco i wejdiesz do dzielnicy muzulmańskiej. Tam z pewnością ktoś ci pomoże odnaleźć tę ulicę.

To był człowiek ze wsi, człowiek tej samej rasy, brat, jego akcent, akcent człowieka urodzonego w małej wiosce, sprawił, że zrobiło mi się ciepło na sercu. Okazało się, że w Tangerze także mówiono dialektem zapadłych wiosek.

Oddaliłam się niepewnie, zrobiłam kilka kroków w kierunku, który wskazał mi tragarz, kiedy jakiś młody mężczyzna, w kombinezonie kierowcy i pięknym szalu, z zarozumiałą miną zagroził mi drogę.

— Nie bój się. Słyszałem, jak pytasz o drogę tego tragarza Hasouna. Mieszkam w tej dzielnicy i mogę cię zaprowadzić pod adres, którego szukasz. Wiesz, Tanger to niebezpieczne miasto, i tak piękne kobiety jak ty nigdy nie chodzą tu same.

Zaskoczona i zbita z tropu jego zuchwalstwem nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Mając dwie trzecie twarzy zasłonięte chustą, oburzona, spiorunowałam go wzrokiem. Wybuchnęłam śmiechem.

— Nie patrz tak na mnie, bo zaraz padnę martwy! Przyje-

chciałaś ze wsi. To widać jak dwa razy dwa cztery! Odprowadzę cię tylko. Nie mogę pozwolić, żeby ouliyya\* spacerowała po Tangerze bez opieki. Nie musisz mi odpowiadać. Idź za mną, to wystarczy, i alik aman Allah, Bóg ma cię w swojej opiece. Poszłam za nim, nie mając innego wyboru. Mówiłam sobie, że zawsze mogę zacząć krzyczeć, gdyby zrobił jakiś ruch, lub

zaalarmować przechodniów, których mnóstwo było dookoła, albo zwrócić się do któregoś z policjantów z drogówki, wciśniętych w mundury ozdobione paskami z błyszczącej skóry. W głębi serca aż tak bardzo się bałam. Ośmielić się wsiąść do pociągu i uciec od męża — to było tak nieopisane zuchwaństwo, że wszystko inne wydawało mi się dziecinadą.

Rzucalam zaleknione spojrzenia w kierunku poprzedzającego mnie mężczyzny i dostrzegałam dumę bijącą z jego postawy. Wyraźnie był w tym samym wieku co ja i miał kołyszący się chód koguta bojowego. Nie odwrócił się ani razu, ale czułam, że jest świadom mojego spojrzenia, które — zafascynowane jego męskością — raz po raz spoczywało na jego szerokich ramionach.

Dziwne uczucie rozchodziło się w moich żyłach: przyjemność płynąca z przekroczenia bariery tego, co zakazane, w mieście, gdzie nie znałam nikogo i gdzie nikt mnie nie znał. Pomyślałam nawet w duchu, że wolność upaja bardziej niż wiosna.

Z trudem udawało mi się utrzymać spojrzenie na moim przewodniku, tak bardzo pochłaniały moją uwagę szerokie ulice i rosnące przy nich imponujące platany. Wszędzie kawiarnie i mężczyźni w dżelabach, w europejskich garniturach, siedzący na tarasach. Nieustannie czułam, jak nogi mi drżą pod natarczymi spojrzeniami, które unosiły moją chustę w kolorze świeżego masła, zarzuconą na ramiona na miejską modłę.

Tanger zadziwiał mnie swoimi budynkami, ale tutejsi mężczyźni wydali mi się pod każdym względem podobni do tych, których zostawiłam, brodzących w końskiej mierzwie i dziejących włos na czworo, tam w Imchouku.

Po dwudziestu minutach marszu mężczyzna skreślił w lewo, potem zagłębił się w kolejną uliczkę. Ta uliczka podobna była do ciemnego tunelu, który piał się bezustannie serpentyką w górę.

Nagle poczułam że chce mi się pić, w tej ciemnej uliczce, którą wspinałam się za przewodnikiem nie znanym mi nawet z imienia.

Doszedłszy do dzielnicy muzulmańskiej, zatrzymał się. Znów

było jasno i panowała całkowita cisza, którą przecinały dalekim echem wersety Koranu monotonicznie recytowane przez chór dzieci.

— No i jesteśmy. No więc, którego domu szukasz? — zapytał mój przewodnik, nie odwracając się.

Wyciągnęłam do niego zgnieciony skrawek papieru, który ścisiskałam we wnętrzu dłoni. Długo mu się przyglądał, zanim wykrzyknął:

— To jest właśnie ten dom po twojej prawej stronie!

Czyżbym wreszcie dotarła do miejsca przeznaczenia? Nagle

ogarnęły mnie wątpliwości. W bramie, którą wskazywał mój przewodnik, mogła być zasadzka, kryjówka, gdzie złoczyńcy mogli mnie napaść, zmusić do wzięcia narkotyków, wykorzystać, obciąć mi głowę i wrzucić do „bezdennej jaskini w klifie na wybrzeżu” albo do jednej z tych zatoczek, które „cuchną tak jak żaden tchórz z naszych okolic nie dałby rady cuchnąć”, jak opowiadał mój brat Habib.

Mężczyzna odgadł mój niepokój.

— A oprócz tego adresu znasz jakieś nazwisko? Kogoś, kogo można by zawołać?

Pełna nadziei wyszeptałam:

— Ciotka Selma.

Pchnął ciężkie, nabijane gwoździami drzwi i zniknął w ciemnym driba\*.

Usłyszałam, jak krzyczy na cały głos:

— Ya oumalli ed-dar, hej! Ludzie. Jest tam kto?

Okiennice jakiegoś okna zatrzęszczały nad moją głową, skrzypnęły jakieś drzwi, podniosły się nieznane i lekko przytłumione głosy.

— Jest tu jakaś ciotka Selma?

Szmer, szybkie kroki i moja ciotka pojawiła się jakby znikąd, zaniepokojona, obuta w różowe michmaq\*\*, wyczelowane niczym klejnoty.

Uderzyła się szerokim gestem w pierś.

— Ojej! Co ty tutaj robisz?

W każdym razie była! To dla mnie było najważniejsze. Mój przewodnik wychynał zza jej pleców szczęśliwy i dumny, że udało mu się ją odnaleźć. Miałam ochotę się roześmiać.

— Co ci się stało? Ktoś umarł tam u was?

Odpowiedziałam oszołomiona i całkiem szczerą:

— Ja umarłam!

Szybko doszła do siebie, zaintrygowana przyjrzała się mojemu przewodnikowi, podziękowała mu za jego uprzejmość.

Moja odpowiedź chyba rozbawiła mężczyznę, który poprawił nakrycie głowy, skrzyżował ręce za plecami i rzucił w kierunku gospodyni:

— Misja wykonana, Lalla\*. Tylko jedna rada: z tymi jej oczami gazeli nie spuszcza jej z oczu ani na krok.

Uśmiechnął się. Odszedł. Na chwilę zawrócił mi w głowie.

W chwili kiedy się zjawiłam, ciotka Selma była na popołudniowym przyjęciu kobiecym. Później dowiedziałam się, że wszystkie popołudnia w Tangerze były przeznaczone dla kobiet.

Spotykały się radosne wokół półmisków słodczy w odświętnych, światowych ubraniach, popijały kawę i herbatę, pociągając hiszpańskie albo amerykańskie papierosy, opowiadając sobie sprośności, wymieniając się bardziej lub mniej prawdziwymi plotkami i zwierając się sobie nawzajem na wpół szczerze.

Te ichouiyyates były całkiem poważnym rytuałem. Prawie tak samo poważnym jakfrouhaies, wieczory ślubów, obrzezania lub zaręczyn, pełne pompy i fałszu, na



które należało przywdziewać najpiękniejsze toalety i nie wypadało wyglądać na biedną ani na znudzoną mężem.

Ciotka zaprowadziła mnie do chłodnego pokoju, zapaliła lampę naftową i przeprosiła, że musi mnie opuścić.

— Tam u sąsiadki z góry czekają na mnie. Rozumiesz, prawda?

Na stoliku postawiła szklanę i karafkę z wodą. Powiedziała, że postara się wkrótce wrócić. Wypiłam łączywie kilka łyków wody wprost z karafki i natychmiast zasnęłam wyczerpana. Wizja mężczyzny w kombinezonie kierowcy kołysała

mnie, zanim zapadłam w sen. Kiedy jednak już zasnęłam, po-grążyłam się w żółtoszarych koszmarach sennych, podobnych kolorem do nieba oczekującego na jesienną burzę.

Obudziłam się pośród nocy, głodna, z głową przygniecioną podłużną poduszką i z wełnianym kocem narzuconym na nogi. Kanapa była wąska i twarda, a odgłosy domu nieznanne. W no-gach leżał tobolek, do którego włożyłam świeży chleb i dwa jajka na twardo. Głód zawsze zwycięża nad strachem. Rzuciłam się na to skromne pożywienie z zamkniętymi oczami, w tym podłużnym pokoju, gdzie meble ścieliły ogromne, wrogie cienie na ściany i sufit, o wiele wyższe niż te, które widziałam w Imchouku.

Zasnęłam, nie pozwoliwszy sobie na żadne przemyślenia. Byłam w Tangerze. To nieważne, że miałam dwadzieścia lat i nic poza tym. Moja przeszłość była już za mną. Była za mną i oddalała się tak, jak oddalają się gradowe chmury, pośpieszone i naładowane poczuciem winy. Ale Imchouk był przy mnie i rozświetlał mnie swoim blaskiem.

W snach biegam nadal z bosymi nogami, przecinam w poprzek pola jęczmienia i lucerny, aby zostawić z tyłu inne dzieciaki, biegam z włosami ozdobionymi kwiatami polnych ma-ków i ze szczerym śmiechem na ustach.

Imchouk jest zarazem zwyczajny i niezwykajny. Tak płas-ki, jak to tylko możliwe, a zarazem pofałdowany bardziej niż groty Djebel Chafour, które z zachodniej strony wydają go na podmuchy wiatru niosącego czarny, splekany żwir pustyni. Obok, dwa kroki od tego pustynnego piekła, strzela w niebo niczym płomień soczysta i pogańska zieleń, drwi sobie z piasku, który na nią czyha, osaczając ją ze wszech stron.

Domy są tam niskie i białe, o wąskich oknach w kolorze ochry, w środku wyrasta minaret, niedaleko od szynku „des In-compris”, jedynego miejsca, w którym mężczyźni mogą bluźnić i kłać publicznie.

Łóżysko rzeki Harrath dzieli Imchouk na dwie części, podobne do księżycy w dwóch różnych fazach. Kiedy byłam

mała, chcąc zobaczyć, jak płynie, zdradziecka i szydercza, siadałam często pomiędzy wybujałymi drzewami laurowymi, które falowały, gorzkie i kłamlive na obu brzegach rzeki.

Tak jak mężczyźni w Imchouku, rzeka Harrath lubi się popisywać i ma zdolność niszczenia wszystkiego, co spotka na swojej drodze. Jej połyskliwe wody z powodu jesiennych wylewów pokrywają się pianą i robią się błotniste, wiją się serpen-tyną

przez miasto, zanim znikną w odległej dolinie.

— Ta rzeka jest nieprzyzwoita — grzmiała Taos, druga żona wujka Slimana.

Wówczas nie wiedziałam jeszcze, co znaczy przyzwoitość. Widziałam tylko koguty wskakujące na kury i ogiery wspinające się na młode klacze.

Później zrozumiałam, że potworność, jaką jest przyzwoitość, narzucana jest jedynie kobietom, aby zrobić z nich uszmin-kowane mumie o pustych oczach.

Ta nieprzyzwoitość łożyska rzeki brzmiała jak cichy zarzut, że Imchouk ma w sobie coś z lubieżności płodnej samicy. Lubieżności, która doprowadza pasterzy do szału. Rzucają się wówczas na cokolwiek, co przypomina kobiecie tyłek, na pochwę oślicy albo dziurę w zadku kozy.

Zawsze uwielbiałam rzekę Harrath. Może dlatego, że urodziłam się w roku, kiedy wylała najokropniej. Wystąpiła z brzegów, zalała domy i kramy, wlała się do wewnętrznych podwórz do domów i do składów zboża. To właśnie ciotka Selma opowiedziała mi o tym, piętnaście lat później, siedząc na podwórzu swojego domu porośniętego dzikim winem, które wujek Sliman wyłożył marmurowymi płytami, aby pokazać, jak bardzo kocha swoją żonę.

Jej piękny dekolt podobał się dziewczynce, którą wtedy byłam, bo moje piersi dopiero zaczynały się zaokrąglać pod lekką sukienką. Ciotka Selma opowiadała, a pomiędzy wybuchami śmiechu jednym celnym ciosem miedzianego tłuczka rozłupywała zielone migdały o chropowatej skorupie. Kochała

lato za to, że obfitowało w owoce, które piętrzyły się w korytarzu w wielkich koszach z wikliny, przyniesione wprost z ogrodów przez dzierżawców.

— Tego roku przez dwadzieścia jeden dni byliśmy odcięci od świata — wspominała — a świat obchodziło to tyle, co uwalana ziemia dupa Bornii! I co tu gadać o miesiącu miodowym? Lepiej bym zrobiła, gdybym zaczekała u swojej matki, w bezpiecznym miejscu, aż przeszłyby te listopadowe ulewy!

— śmiała się hałaśliwie. — Ale byłam głupia, a twój wujek był bardzo niecierpliw. Wyobraź sobie, jak idiotycznie musiałam wyglądać, kiedy się zjawiłam w tej zapadłej dziurze w jedwabnym, długim do samej ziemi kaftanie i w szpilkach! Wiesz, że wieśniacy z najodleglejszych wsi przychodzili mnie oglądać jak jakiegoś dziwoląga? — Pociągnęła mnie za włosy, żeby się upewnić, że nie jestem lalką. — Ten kraj to jedna zacofana wiocha! Mówię ci! — dodała po chwili.

Podawała mi garść białych migdałów, podsyciła ogień w koszu żarowym kilkoma ruchami wachlarza. Herbata pomrukiwała na ogniu, wkoło rozchodził się jej słodki, ciężki aromat.

— Ten nagły przybór rzeki sprawił, że ci bigoci, twoi kuzyni, dostali gorączki i halucynacji — ciągnęła dalej ciotka Selma.

— Zezowaty Tijani i ten dupek Ammar ogłosili, że woda to dobra wróżba: użyźnia ziemię i oczyszcza nasze serca z grzechu. Grzech! Tylko to im na myśli! Jakbyśmy nie byli muzułmanami i jakbyśmy spędzali całe dni na urąganiu Wszechmogącemu!

Czy ci idioci uważają się za mufty\* z Mekki tylko dlatego, że znają na pamięć trzy wersety z Koranu, o trupach, których jeszcze nie pogrzebano? Niech ospa podziurawi ich krostami! Co do innych zasrańców, to chodzili i opowiadali, że nadchodzi potop, aby nam obwieścić koniec świata. Pierdoły!

Dopóki Gog i Magog\* mają się na baczności, dopóki ten podejrzany Antychryst nie zjawił się w Jerozolimie i dopóki Jezus, Syn Maryi, nie wrócił zrobić odrobiny porządku w tym kosmicznym burdelu, można spać spokojnie!

Pewnie, nasze okrucieństwa to policzek dla Boga, ale jakoś jeszcze się nie zdecydował wygnać nas z tego pięknego Edenu kopniakami w dupę! Bo ty, oczywiście, domyślasz się, że Eden jest tu, na ziemi? I że nie dostaniemy żadnego innego, równie pięknego nawet w najwyższych niebiosach? Niech Bóg nam wybaczy nasze okrucieństwa i głupotę.

O mało nie zsikałam się ze śmiechu, Lalla Selma była bo-wiem obrazowa w swoim sarkazmie i w swoich bluźnierstwach. Ona, której udało się odziedziczyć — zupełnie nie wiem, jakim cudem — wszechstronną wiedzę wujka, który był teologiem, nie miała sobie równych w nadawaniu każdemu jakiegoś przezwiska, z którego śmiano się w całej okolicy. Ona jedna umiała nawymyślać Bogu z szacunkiem, nigdy Go nie obrażając.

— Wiesz co? — dorzuciła ze zmarszczonymi brwiami i zamyślonym wzrokiem. — Nie wierzę w grzech. A ci, co się nim upajają, w dzień Sądu Ostatecznego będą mieli do pokazańcia świętym oczom Pana światów tylko sparszałe penisy jako jedyny i najobrzydliwszy grzech. Czy oni myślą, że obrzydli-stwa, których dokonali za pomocą tego ochłapu miecha, zrobią na Nim wrażenie? Ja ci mówię, te wszystkie kundle zgniją w piekle za to, że nie byli w stanie popełnić jakiegoś pięknego i szlachetnego grzechu godnego nieskończonej wielkości Boga Wszchemogącego! Grząc przeciw ludziom z Imchouku, ciotka Selma mówiła zawsze „oni”. Nigdy „one”. Jakby wybryki kobiet były tylko głupstwami rozśmieszającymi konstelacje gwiazd.

Poruszona zaryzykowałam pytanie, co to jest ten piękny,

szlachetny grzech. Roześmiała się słonecznie jak lwica, odsuwająca łapą brązowego kociaka, którego karmi i któremu bez przerwy wylizuje łapy.

— To miłość, moje dziecko — mruknęła poważna i zamyślona. — To tylko miłość, ale ten grzech wart jest rajy jako za-dośćuczynienia.

Ciotka Selma, okazała kobieta o jasnych włosach, urodziła się w Tangerze. Pewnego pięknego dnia przybyła do Imchouku u boku wujka Slimana i po raz pierwszy zobaczyła przybór rzeki.

Nie zważając na nerwowe spojrzenia mojego ojca, który do wylewności nie był przyzwyczajony, bez ceregieli podniosła ko-szyk, który służył mi za kołyskę, i ucałowała to piękne dziecko, jakim podobno byłam.

Siedziałyśmy obie pod chroniącym od wiatru zadaszeniem pokrytym zieloną

łuskowatą dachówką. Było tak, jakbyśmy byli same na świecie, same poza czasem, poza Tangerangem. Uśmiechała się jeszcze na wspomnienie dnia, kiedy prostodusz-na i kompletnie nieprzystosowana przyjechała do Ichmouku, i na wspomnienie przyjęcia, jakie zgotował jej mój wyraźnie niezadowolony ojciec.

— Z powodu rzeki? — zapytałam.

— Ależ nie! Raczej z twojego powodu! Jeszcze jedna gęba do wyżywienia, a tu nadchodziły ciężkie czasy i do tego twoja matka po pięcioletniej przerwie zaszła w ciążę i wyglądało na to, że będzie rodzić jak królicą.

Powiedziałam jej, że ojciec nigdy nie dał mi odczuć, że byłam dla niego ciężarem.

— Wiadomo!

— Wiadomo! Byłaś jego ulubienicą. Twój ojciec był czuły, ale musiał ukrywać swoją naturę pod chropowatą maską ciszy! Wiesz, nie zawsze łatwo być mężczyzną! Nie wolno ci płakać, nawet kiedy musisz pochować ojca, matkę, własne dziecko. Nie wolno ci powiedzieć „kocham” ani że się boisz, ani że złapałeś rzeżączkę. Nie dziw się więc, że nasi mężczyźni stają się potworami.

Wydaje mi się, że to był jedyny raz, kiedy ciotka Selma okazała odrobinę współczucia mężczyznom.

Tocząc kulki z okruszków ciasta sezamowego, które postała obok mojej filiżanki z kawą, ukradkiem przyglądałam się jej twarzy, bojąc się odkryć w niej rezerwę lub niechęć w stosunku do mojej osoby. Ale nie. Ciotka Selma nie wyglądała na zagniewaną, że wylądowałam u niej bez uprzedzenia.

Dała mi czas, abym powolutku doszła do siebie. Siedziała, paląc tylko papierosy i popijając herbatę, szklanekę po szklance. Przywoływała wspomnienia z Imchouku tylko po to, abym otworzyła przed nią serce, zaryglowane na nienawiść i wściekłość.

Obawiając się, że zabraknie mi odwagi, aby poruszyć ten temat, ułożyła ręce na brzuchu i bawiąc się kciukami, zaatakowała:

— Dobra, teraz powiedz, po co tu przyjechałaś? Mam nadzieję, że nie podpałałaś domu ani nie otrułaś swojej teściowej? Wolę ci to wyznać od razu. To małżeństwo nigdy za bardzo mi się nie podobało! Wiem, że trzeba się wydać, ustawić... ale nie za taką cenę!

Opuściłam głowę. Jeśli miałam być uczciwa wobec niej, musiałam opowiedzieć jej każdy detal. Ale to tak bardzo bolało, że chciałam wszystko wymazać z pamięci.

## Ślub Badry

Hmed miał czterdzieści lat, a ja właśnie skończyłam siedemnaście. On był notariuszem i ten tytuł dawał mu w oczach mieszkańców wioski nieopisaną władzę — dzięki niemu mogli zaistnieć, czyli zostać zapisani w rejestrach państwowych. Dwa razy stawał już na ślubnym kobiercu i odprawił swoje dwie żony z powodu ich

bezpłodności. Wszyscy uważali go za ponurego choleryka. Mieszkał w pięknej, rodzinnej posiadłości usytuowanej na obrzeżach miasta niedaleko dworca kolejowego. Wszyscy wiedzieli, że dawał bogate wiano swoim przyszłym żonom i wyprawiał wspaniałe wesela. Był jedną z najlepszych partii w Imchouku, pożądały go wszystkie grzeczne dziewczęta i ich zachłanne matki.

Pewnego dnia matka Hmeda zapukała do drzwi naszego domu i od razu wiedziałam, że przyszła kolej, abym to ja położyła głowę na katowskim pieńku. Jakaś wieśniaczka podszeptowała matce swoje fałszywe dobre rady:

— Zgódź się! Twoja córka to już kobieta, nie możesz nadal po-zwalać jej na jeżdżenie do miasta na te przeklęte nauki, które i tak na nic jej się nie przydadzą. Jak się będziesz tak upierać, to dostanie śwędzących robali, i tak jej dadzą w kość, że sama zacznie ganiać za chłopami.

Fakt, szkoła niewiele dla mnie znaczyła, ale wrócić do domu i dać się zamknąć w czterech ścianach, też mi się nie uśmiechało. Pierwsze i jedyne gimnazjum dla dziewcząt w Zridzie to był mój list żelazny na

opuszczenie murów domu, a pensjonat pozwalał mi uciec spod nadzoru tego kogucika, mojego młodszego brata Alego, którego honor wyraźnie znajdował się w damskich majtkach kobiet naszego rodu, a którego śmierć ojca uczyniła moim opiekunem z urzędu.

Rządzenie kobietami pozwala chłopcom poczuć się rjal\*. Jeśli nie mają pod ręką siostry, którą można stłuc na kwaśne jabłko, ich auto-rytet rozplywa się w powietrzu, kurczy się jak członek faceta, któremu brakuje wyobraźni.

Moja przyszła teściowa nie czekała na oficjalną zgodę matki, żeby ocenić i wycenić moją przydatność na małżonkę godną jej klanu i jej syna. Zjawiła się w łaźni parowej ze starszą córką któregoś dnia, kiedy i ja tam byłam. Obejrzały mnie od stóp do głów. Ma-cając, sprawdzały, czy mam jędrne piersi, potem sprawdziły moje po-śladki i kolana, obejrzały kształt łydki. Miałam wrażenie, że jestem baranem przygotowywanym na święto Aid\*\*, brakowało mi tylko kolorowych wstążek, w jakie się stroi zwierzęta na festyn. Znałam jednak zwyczaje i reguły gry. Pozwoliłam im więc na to bez słowa. Po co sprzeciwiać się zasadom starym jak świat, które zamieniają łaźnię w targ, na którym ciało ludzkie sprzedaje się trzy razy taniej niż mięso zwierzęce?

Potem przyszła kolej na babkę, stuletnią chyba kobietę wytatu-owaną od czoła po końce palców u stóp, ona też zjawiła się w moim domu. Usiadła na podwórzu i patrzyła, jak błąkam się z kąta w kąt przy pracach gospodarskich, s pluwała przezuty tytoń w wielką chustkę w szaro-błękitną kratę. Matka przez cały czas dawała mi oczami znaki, żebym bardziej się przykładała, wiedząc, że ta stara megiera złoży rodzinie przyszłego męża dokładny raport o moich talentach go-spodarskich.

Wiedziałam, że w tej dziedzinie ja, czyli towar, nie byłam doskonałej jakości. Hmed znał mnie od dziecka i od dwóch lat obłaskawiał roz-gorączkowanymi spojrzeniami za każdym razem, kiedy wyjeżdżałam wracałam ze szkoły. Widział, jak idę ze spuszczonej oczami,

szybkim krokiem, aby jak najprędzej uciec od wrednych spojrzeń i ja-dowitych

języków. Stwierdził, że jestem niczego sobie i można na mnie ubić niezły interes. Chciał mieć dzieci. Samych chłopców. Chciał wsadzić we mnie swoje przyrodzenie, zrobić mi dziecko, a potem z głową podniesioną wysoko do góry pysznić się moim wielkim brzuchem w czasie festywnów w Imchouku, jako że zapewnił sobie męskich spadkobierców.

Zima 1962 roku nie zastała mnie w szkolnej ławce, ale pochyloną nad robótkami, nad obrusami, które trzeba było wyhaftować, nad poduchami, które trzeba było wypchać, nad wełnianymi kocami, których wzór musiałam wybrać, aby pasowały do wyprawy ślubnej. Wy-marzyłam sobie innego, o wiele lepszego niż Hmed, księcia na białym koniu, lepszego i przede wszystkim o wiele młodszego.

Przepęłniał mnie wstyd, że zgodziłam się na to, aby tak bezceremonialnie podcięto mi skrzydła i złamano moją wolę. Żeby się sprzeciwić tej koszarnej maskaradzie, zaczęłam nosić bezkształtne qamis\* i związywać włosy pierwszą lepszą chustą, którą znalazłam na sznurku do suszenia bielizny. Czułam do siebie obrzydzenie.

Szkoła była daleko i bardzo szybko zacierały się we mnie wspomnienia moich koleżanek, szczególnie jednej z nich, pięknej Hazimy.

Z dalekiego świata, pomrukiem z radia, dochodziły nowiny. Sąsiednia Algieria była wolna, a FLN\*\* triumfował. Ta prostytutka Bornia tańczyła z tego powodu na ulicy jak satyr, tyle że rodzaju żeńskiego. Jej wielkie stopy obute w ogromne drewniane trepy wybijały tryumfalny rytm na pylistej ziemi targu.

Nie wychodziłam z domu, chyba że chciałam się udać do Arem, krawcowej. Idąc tam, skrupulatnie omijałam dom hajjalat\*\*\*. Przejście obok domu ładacznicy Farhat i jej dwóch córek mogło drogo kosztować kobietę, która by się na to odważyła.

Ja jednak ośmieliłam się już spojrzeć na coś o wiele bardziej zakazanego niż ich dom i wspomnienie o tym sprawiało, że śmiałam się w nos temu srogiemu miastu Imchouk.

Moje bliskie już zamażpójście dawało mi pewne przywileje. W gospodarstwie zastąpiła mnie młoda wieśniaczka, bo było niedopuszczalne, żebym nadal niszczyła sobie ręce, myjąc podłogi, przedąc wełnę czy wyrabiając ciasto na chleb. Żyłam sobie jak taki Ali rodzaju żeńskiego. Żadnego odrabiania pańszczyzny, żadnych rozkazów do wykonania. Miałam prawo do dobrego, obfitego jedzenia, najlepszy kawałek mięsa na stole przypadał właśnie mnie. Takie było prawo. Zanim mogłam wejść do małżeńskiej łóżnicy, musiałam przecież odpowiednio dużo utyć. Napychano mnie gęstymi sosami, kaszą kuskus obficie polaną smanem\* plackami baghrir opływającymi miodem. Nie zapominano o makaronie z daktylami albo z migdałami ani o tagine\*\* z nasionami szyszki sosnowej, co stanowiło wielki luksus, bo te nasiona były rzadkością. Tyłam pół kilograma dziennie, a matka zachwycała się moimi zaróżowionymi okrągłymi policzkami.

Potem zamknięto mnie w ciemnym pokoju. Bez dostępu słońca moja cera wydelikatniała i stała się wyraźnie bielsza, co z zachwytem zauważyły kobiety z mojego klanu. Jasna cera jest przywilejem ludzi bogatych, tak jak jasny kolor włosów jest przywilejem chrześcijan i Turków z Azji Środkowej, potomków bejów i dejów, a przede wszystkim janczarów tych sprzedawczyków, o których później z

nieopisaną po-gardą opowie mi Driss.

Potem zakazano mi przyjmowania gości ze strachu przed złymi oczami. Byłam zarazem królową i niewolnicą. Okazywano mi wszel-kie względy, ale mnie właściwie nie dotyczyło to, co działo się wokół mnie. Kobiety z mojego klanu przygotowywały mnie na rzeź, szepcząc do ucha, że to do kobiety należy zdobywanie serca mężczyzny.

— / jego ciała także — szeptała Neggafa, która była znana w całym Imchouku z tego, że umiała pozbawić każdego niepotrzebnego owłosienia.

— Mężczyzna, który nie umie oczarować swojej żony? Cóż byłby wart? — szeptała podstępnie moja siostra.

W końcu nadszedł dzień -wesela. Neggafa przy szła do nas z samego rana. Zapytała moją matkę, czy chce „to” sprawdzić razem z nią.

— Nie, zrób to sama. Mam do ciebie zaufanie — powiedziała matka.

Matka chyba chciała sobie oszczędzić przykrości związanej z ta-kim „sprawdzeniem”, którą odczuwały nawet najbardziej zatwar-działe stręczycielki. Wiedziałam, jak będzie wyglądało to, co miała zamiar mi zrobić, i czekałam ze ściśniętym sercem i z zaciśniętymi z wściekłości zębami.

Neggafa kazała mi siępołożyć zdjąć majtki. Rozsunęła moje nogi (pochyliła się nad moim kroczem. Poczułam, jak jej ręka rozsuwa na-gle moje wargi sromowe i jej palec ostro wbija się w moje wnętrze. Nie krzyknęłam. Badanie było krótkie i bardzo bolesne. Nadal czuję je w sobie jak palący mnie ogień, jak kulę wystrzeloną prosto w serce. Je-dyna rzecz, nad którą się zastanawiałam, to czy umyła ręce, zanim mnie tak bezkarnie zgwałciła.

— Gratulacje! — rzuciła Neggafa do mojej matki, która przy- szła, aby się dowiedzieć. — Twoja córka jest czysta. Żaden mężczyz- na jej nie tknął.

Znienawidziłam strasznie w tym momencie Neggafę i swoją mat-kę. Wspólniczki i morderczynie!

— Och, tak! — westchnęła ciotka Selma. — I po-wiedzieć, że my tu jeszcze gnijemy w jaskiniach, pod-czas gdy Rosjanie wysyłają rakiety w przestrzeń ko-smiczną, a Amerykanie chcą lecieć na Księżyc! Ale możesz uważać się za szczęściarę. Na egipskich wsiach to daya\* pozba-wiają kobietę dziewictwa zamiast mężów, za pomocą palca owiniętego w chustkę do nosa. Zdaje się nawet, że oni tam ko-bietom wszystko wycinają. A potem te kobiety chodzą z czymś naprawdę potwornym pomiędzy nogami. I jeszcze ci poganie twierdzą, że to dla zachowania higieny! A od kiedy to hieny brzydzą się brudu? Tfu!

Ciotka Selma grzmiała jak nigdy dotąd. Ja z kolei próbo-wałam sobie wyobrazić, jak wygląda kobiecość, z której nie-wprawnie wyrznięto wszystkie wypukłości? Dreszcz przeraże-nia przebiegł mnie od stóp do głów.

— Powiem ci — ciągnęła ciotka — trzeba złoic skórę na-szym rodakom. Dokładnie tak jak zrobili to Tunezyjczycy. Patrz na tego ich Bourgoubia\*\*! On się nie

patyczkował. Kołbiety, wynocha z domu! Emancypować się! Przysięgam wam

wolność. Przysięgam wysłać was do szkół, po dwie, po cztery, setkami! Oto mężczyzna! Prawdziwy! A na dodatek ma niebieskie oczy, a ja uwielbiam morze! — A potem powróciła do tematu. — No i co? Pośpiesz się, chcę wiedzieć, co dalej, bo muszę zabrać się do gotowania. Inaczej zemdlejesz mi tutaj, zanim wybije południe!

Nie, nie kochałam Hmeda, ale myślałam, że do czegoś przy-najmniej może mi się przydać: że zrobi ze mnie kobietę. Myślałam, że uczyni mnie wolną i obsypie złotem. Udało mu się tylko odebrać mi radość i uśmiech.

Wracał co wieczór o szóstej z rejestrami stanu cywilnego pod pachą, nadęty. Całował rękę swojej matki, jakby z łaski mówił dzień dobry siostrom, mnie pozdrawiał dyskretnym skinieniem ręki i siadał w po-dwórzu, czekając na obiad.

Potem tylko...

Podać mu obiad, sprzątnąć ze stołu. Pójść do wspólnej sypialni. Rozłożyć nogi. Nie ruszać się. Nie wzdychać. Nie rzygać. Nie czuć. Umrzeć. Poprawić kilim na ścianie. Uśmiechnąć się do Saied Alego obcinającego głowę smokowi strasznym mieczem. Wytrzeć się między nogami. Spać. Nienawidzić mężczyzn. Ich wichajstrów. Ich spermy, która paskudnie śmierdzi.

To moja siostra Naima pierwsza zauważyła, że między mną a Hmedem po prostu się nie układało. Czerwieniąc się, nieśmiało powiedziała mi, jak to się robi, żeby uszczknąć jakiś okrucieństwo także i dla siebie. Ofuknęłam ją, kobieta niezaspokojona nie jest w stanie o tym rozmawiać. I tak co wieczór — oprócz tych dni, kiedy nadchodził „mój czas” — rozkładałam nogi dla tego czterdziestolet-niego kozia, który chciał dzieci, nie mogąc ich mieć. Nie pozwolono mi się myć po tych ponurych rozrywkach, moja teściowa zabroniła mi tego

nazajutrz po ślubie, miałam zatrzymać w sobie „to cenne nasienie”, żeby zajść w ciążę.

Cenne czy nie, nasienie Hmeda jakoś nie dało żadnego owocu. Byłam jego trzecią żoną t tak jak w przypadku dwóch pierwszych, mój brzuch pozostawał bezpłodny, gorszy od ugoru. Marzyłam, żeby w po-chwie wyrosły mi ciernie, żeby Hmed obdarł sobie ze skóry ten swój wi-chajster i żeby nigdy już nie chciał we mnie wchodzić.

Ciotka Selma słuchała ze zmarszczonym czołem. Do-bitne słowa, które padały, dodawały mi odwagi, że-bym opowiedziała jej całe nieszczęście, na które na-łożyłam pieczęć milczenia.

Nigdy nie wyobrażałam sobie, że mogłabym jej opowie-dzieć otwarcie o moim ciele i o tym, jak zostało skrzywdzone.

Po raz pierwszy w życiu rozmawiałam z nią jak równy z równym, teraz już jako kobieta, która przez wiele lat była jej malutką kuzyneczką.

Ona zdawała sobie sprawę z dzielącej nas różnicy wieku. Godziła się na upływ czasu,



na jego ucieczkę, tak jak zgodziła się na ucieczkę niestałego i beztroskiego mężczyzny. Podziwiałam jej piersi jeszcze jędrne, piersi czterdziestolatki, jej twardą skórę i myślałam o wieśniakach z Imchouku, którzy przychodzili z tak daleka, aby ją podziwiać. Jak wujek Sliman mógł podeptać takie bogactwo, jak mógł porzucić myśl o nim?

Przez trzy lata mój brzuch był tematem wszystkich rozmów i wszystkich kłótni. Nadzorowano mój wyraz twarzy, jeżdżenie, zachowanie i moje piersi. Złapałam nawet teściową na tym, jak sprawdzała moje prześcieradło. Nie mogłam go poplamić wytryskiem ekstazy. Jej źródła wyschły, zanim zdążyły wytrysnąć.

Dziecko! Chłopca! Te słowa sprawiały, że miałam ochotę na dzieciobójstwo. Po trzech miesiącach małżeństwa zmuszono mnie do picia moczu i gorzkich naparów z ziół, kazano mi rozkraczać się nad grobami świętych i nosić amulety nagryzmołone przez fqihś\* o oczach spalonych jaglicą, kazano mi smarować brzuch obrzydliwymi dekoktami, które sprawiały, że wypluwałam wnętrzności pod figowcem w ogrodzie. Znienawidziłam swoje ciało, nie myłam się, nie depilowałam, nie perfumowałam. Ja, która jako nastolatka mogłam całymi godzinami głaskać twoje kryształowe flakony, ciociu Selmo, ja, która obiecywałam sobie, że obleję się wodą różaną i piżmem od stóp do głów, kiedy będę już tak duża jak topola.

Harowałam. Od świtu do zachodu słońca. Gotowałam, aż znienawidziłam zapach i smak pożywienia. Gniłam, gasłam wyczerpana, w czasie kiedy młodzi małżonkowie biegali na festyny, szli witać wiosnę na polach, docierali aż do pierwszych piaskowych wydm, a wracając, igrali w roześmianych owocowych sadach.

Moja matka, kiedy szłam ją odwiedzić od czasu do czasu, myślała się co do przyczyny mojej zgryzoty. Myślała, że rozpaczam z tego powodu, że nie zachodzę w ciążę, i lamentowała nad „lenistwem mojego brzucha”.

Naima przyciskała mnie tylko mocno do piersi, nie mówiąc nic. Pachniała bezczelnym, pieprzonym szczęściem.

Kiedyś pozwoliła sobie na zbyt dużo i rzuciła wściekła z oczyma ciśkającymi błyskawice:

— To jego wina! Nie jesteś jego pierwszą żoną, i nie będziesz ostatnią. Może pozbawić dziewictwa sto kobiet, a będzie miał gówna, nie syna! Przestań zawracać sobie głowę i serce.

Wybuchłam:

— Nie chcę dzieci i odmawiam zajścia w ciążę!

— Więc robisz to specjalnie?

— Nie. Pozwalam mu robić, co chce.

— Ty coś ukrywasz. Czy twój mąż jest... no wiesz... normalny?

— A jak to jest być normalnym? Włazi na mnie. Sika. Złazi.

Pewnie, że jest normalny!

Naima zrozumiała i po jakimś czasie wybelkotała żałością:

— Cóż, postaraj się dostać to, co ci się należy. Przyjemności też można się nauczyć.

Nieopatrzne słowo i na kilka sekund zapadła krępująca cisza. Po raz pierwszy Naima mówiła o sprawach dotyczących seksu bez owijania w bawełnę. Wydawało się, że ona już zapomniała, co działo się podczas nocy poślubnej, że zapomniała już potworność pierwszego razu.

Nigdy nie doznałam przyjemności. Hmed stracił nadzieję, że mój brzuch w końcu się zaokrągli, toteż przestał w ogóle mnie dotykać. Jego siostry od razu zauważyły, co się święci, i zaczęły mnie prześladować i obrzucać przekleństwami.

— Ej, ty, bezpłodna, Hmed nie ma już ochoty cię przelecieć?

— Masz dziurawą pochwę i nasienie z ciebie wycieka.

Albo:

— Jak twoja dupa jest tak samo nadąsana jak twarz, nic dziwnego, że twój facet ucieka przed tobą!

Nieraz uciekałam do matki, ale zawsze po tygodniu wyrzucała mnie brutalnie za drzwi.

— Nie masz tu czego szukać. Masz dom i męża. Zaakceptuj swój los jak my wszystkie.

Co to znaczy „my wszystkie”? Czy ona też została zgwałcona przez mojego ojca i czy brał ją, mimo że nie chciała, mimo że nie miała z tego żadnej przyjemności? Nie chcę należeć do klanu odpadków i ścieków, z okaleczonym sercem i sromem, jak Egipcjanki, ciociu Selmo! Powie-działam to Naimie, nie protestowała, a nawet pomogła mi uciec.

Ciotka Selma zapaliła piątego koola tego ranka, po-patrzyła na mnie na wpół przymkniętymi oczami i z wyciągniętym palcem wskazującym.

— Więc pozbyłaś się tego starego kutafona, który pierdzi w łóżko, zamiast cię zadowalać? Niech Bóg wybaczy ślepcom, którzy oddali cię w ręce tego nieudacznika. Och, trzeba będzie jeszcze porozmawiać o tym, co mi opowiedziałaś, ale nic nas nie goni. Pogadamy o tym spokojnie. Teraz odpoczywaj. Odzyskaj siły. Zapominaj.

— Powiedz no — zapytała zaraz potem — a ten cwaniaczek, który cię tu wczoraj przyprowadził, skąd go znasz?

Opowiedziałam jej wszystko, a ona zinterpretowała to jako moją pierwszą „przygodę” w Tangerze. Rozgniotła papierosa na jednej z nóg kosza żarowego.

— Założę się z tobą, że wróci tu i będzie krążył dookoła domu jeszcze dziś po południu. Łakome oko nie zrezygnuje z takiego apetycznego kąska jak ty.

Powiedziałam jej, że mam ochotę się umyć.

Nastawiła gar wody na naftowym prymusie, żeby się o-grzała. Prymus charczał i pogwizdywał, zanim długi, mdły, żółtawy płomień stał się błękitny, a potem zmienił w rozżarzoną czerwień.

W kuchni postawiła ogromną miednicę.

— Dziś umyjesz się tutaj, ale wkrótce zabiorę cię do łaźni. Przekonasz się, tutejsze nie mają, niestety, nic wspólnego z mauretańskimi łaźniami, które macie tam u was.

W określeniu „tam u was” zabrzmiała uraza, której upływające lata nie zdołały zatrzeć.

Ciotka Selma musiała żyć ze zranionym sercem po tym, jak w stosunku do niej zachował się wujek Sliman.

Potem pokazała mi toaletę ustawioną w kącie.

— Przez dwa dni będziesz miała zatwardzenie. Zmiana miejsca, cóż, tak już jest, ale przynajmniej wiesz, gdzie sobie ulżyć. I nie zwracaj uwagi na wielką pułapkę ustawioną w kącie. Szczury doprowadzają mnie do szału. Wychodzą nocą ze ścieków, ale, niech Bóg je powiesi na ogonach, przepadają za serem. To pozwala mi karać je tym samym, czym grzeszą.

W ciepłej wodzie poczułam się lekka i spełniona pierwszy raz od tak dawna. Z zamkniętymi oczami delikatnie musnęłam dłońmi swoje ramiona i biodra. Woda ciekła figlarnie w kierunku wzgórka łonowego i na sutki moich piersi, które przeżyły się pod delikatnym dotykiem powietrza.

Ciotka Selma miała rację co do mojego przewodnika. Nie wrócił jeden raz, ale pięćdziesiąt. Przemierzał uliczkę wzdłuż i wszerz najpierw wesoły, potem coraz bardziej i bardziej ponury. Nalegał, aż ciotka zmęczona tym wszystkim pozwoliła mu wejść za drzwi. Stał z przekrzywionym nakryciem głowy, niezręczny, pośrodku patio całego w marmurze, którego błękitne żyłki podziwiałam, godziwymi oddając się marzeniom.

— Czego ty od nas chcesz? — zapytała. — Chciałeś odprowadzić moją kuzynkę i szczerze ci za to podziękowano, ale to jeszcze nie jest powód, żeby sterczeć przed moim domem na oczach całej dzielnicy. Wydaje ci się, że tu jest burdel czy co? Zaczzerwienił się gwałtownie. Zbita z tropu odkryłam, że moja ciotka — czy to z powodu miejskiego wyrafinowania, czy nie — potrafiła rozmawiać z mężczyznami, umiała być wobec nich nawet grubiańska, jeśli miała na to ochotę.

— Nie, no bądźmy poważni! Przychodzisz, odchodzisz, zawracasz, krążysz! Paradujesz i co dalej? Ten dom to szacowny dom. Jesteś tylko robotnikiem portowym, ale powinieneś zrozumieć jedno... Nie potrzebujemy tu mężczyzn. A jeszcze mniej łobuzów!

Zakołysał się, a potem rzucił twardo:

— Przeszedłem prosić o rękę bint el hassab wen nassab\*... Przerwała mu wściekła.

— Bint el hassab wen nassab nie jest na wydaniu, No, już, wynocha!

— Ale ja chcę ją poślubić według przykazań Boga i Jego

proroka!

— Ale ja nie chcę! Jej rodzice wysłali ją tutaj, żeby odpoczęła, a ty szargasz jej opinię, a ona nawet nie wie, gdzie się kończy, a gdzie zaczyna Tanger!

Zawahał się.

— Chcę to usłyszeć z jej własnych ust!

— Co chcesz usłyszeć?

— Chcę usłyszeć, jak powie, że mnie nie chce, i proszę na mnie nie wrzeszczeć, bo rozłupię głowę tłuczkiem jak nic.

Tym, co tam schnie w kącie, na lewo.

Ciotkę zatkało. Ja uciekłam do kuchni, pokładając się ze śmiechu. Facet nie dał się zastraszyć wyniosłą miną ciotki. To mi się spodobało. Kiedy znów wróciłam na patio, zobaczyłam, jak rozmawiają monosylabami. Poczulałam się zbędna i poszłam zamknąć się w pokoju, który od piętnastu dni był moją sypialnią. Żeby czymś się zająć, liczyłam kwadratowe płytki, od łóżka aż do wejścia, i próbowałam porównywać je do brązowych rombów biegnących po przekątnej.

Obiad był krótki i cichy. Nie wiedziałam, jak trzeba przygotować rybę, żeby zrobić z niej królewskie ragout, dodając kilka oliwek i trochę kandyzowanej cytryny.

— To jest marguet oumelleh, specjalny sos, na który dostałam przepis od sąsiadki pochodzącej z Tunezji — powiedziała ciotka Selma. — Zapamiętaj tę nazwę i to, że jedyna ryba, która się nadaje do tego przepisu, to granik\*\*. Inaczej

potrawa się nie uda. Wiesz, wydaje mi się, że ten twój facet jest naprawdę wzruszający!

Nie odpowiedziałam nic, delektowałam się sosem o smaku ryby przyprawionej kaparami, na koniec zostawiając jej białe smakowite kawałki.

— Jest uczciwy i zakochany. Może uczynić cię szczęśliwą, ale wydaje mi się, że twój tyłeczek nie da ci spokoju. Och! Nie protestuj! Nie wiesz nawet, że masz tyłek, który mógłby wyprwadzić z równowagi całą ziemię i sprawić, że figowce będą płakać rzewnymi łzami! Chcesz powtórnie wyjść za mąż?

— Nie.

— Mówisz nie, bo nigdy nie poczułaś, co to jest mężczyzna. Ten twój Hmed zabierał się do ciebie jak stary kozioł, bo to był stary kozioł, ale daleko nie zaszedł w swoich wyczynach. Masz jeszcze wiele do odkrycia...

— To, co przeżyłam, wystarczyło, żebym poczuła odrazę do mężczyzn.

— Proszę, zamknij się na sekundę i posłuchaj starej baby, bo jak mówi przysłowie „Kto cię wyprzedza, ten cię uprzedza...”, choćby tylko w czasie i doświadczeniu! Kto ci mówił o mężczyznach? Wcale jeszcze nie miałaś do czynienia z prawdziwym mężczyzną. Teraz jestem pewna, że ten twój robotnik portowy Sadeq sprawi, że poczujesz trzęsienie ziemi. Niestety,

jest bez grosza, ma tylko ten swój wichajster i serce i prosi Boga z niebios, żeby dał mu bogactwo.

Zapaliła kadzidelko, potem papierosa i z cierpkim zapachem w ustach ciągnęła dalej:

— Jeśli chcesz mężczyzny, prawdziwego, i dzieci pięknych jak kopuły Sidi Abdelkader, jeśli chcesz śmiać się przez całą noc i namaszczać się esencją jaśminową, nie zastanawiając się, co będzie jutro ani czy kiedyś będziesz bogata, powinnaś wyjść za tego dokera. Natychmiast, dopóki jesteś niewinna i nie wiesz, co to pożądanie. Wiesz, on cię kocha tak bardzo, jak tylko prawiczek potrafi kochać.

Chodziła po swoim pokoju, a właściwie po alkwie dużymi krokami przez kilka długich minut, zanim zaczęła mówić dalej:

— Ale jeśli chcesz czegoś innego... najlepszego, albo nawet najgorszego... Jeśli chcesz wulkanów i słońc, jeśli ziemia nie jest dla ciebie nic warta i jeśli czujesz, że jesteś w stanie przeskoczyć ją jednym skokiem, jeśli możesz połknąć rozżarzone węgle i nie jękniesz, jeśli potrafisz chodzić po wodzie i nie utoniesz, jeśli chcesz żyć tysiąc razy, a nie jeden, i królować nad światami, a żaden z nich cię nie zadowoli, wówczas Sadeq nie jest dla ciebie dobrą drogą!

— Dlaczego tak mówisz? Ja niczego nie chcę, sama wiesz. Chcę tylko zapomnieć i zasnąć.

— Zaśniesz, ale będziesz stawiać sobie tysiące pytań. W twoim wieku cierpienie nie trwa dłużej niż chwila, a zarówno radość, jak i dusza są wieczne. Ja chcę tylko, żebyś się zastanowiła i żebyś powiedziała mi jutro, czy chcesz tego robotnika za męża? Tak czy nie!

Spałam jak zabita, nie śniąc o nikim, nie potrzebując niczego. Nie powiedziałam nic, zastanawiając się tylko nad losem geranium bardziej niż nad swoim własnym, czuwając nad tym, aby Adam, przegowany dziki kot, znalazł o drugiej w nocy swoje mięsne kulki, które dodawały mu sił po szalonych zalotach na dachach całej dzielnicy.

Ciotka Selma pozwoliła Sadeqowi przychodzić, kiedy tylko miał na to ochotę. Jeśli więc mógł, to przychodził, siadał na drewnianej ławce pośrodku patio, rozmawiał ze mną i płakał. Płakał i rozmawiał. Powiedział mi, że Tanger to okrutne miejsce, że mnie odprowadził tu do tej kobiety, o której mówi się w całym mieście, że jest wolna, szalona i tak piękna, że gdyby tylko chciała, mogłaby nawrócić na islam nawet demona. Powiedział, że mnie pragnie dlatego, że wtedy z nim nie rozmawiałam, i że moje oczy przeszkadzają mu spać. Przeszkadzają mu pracować. Przeszkadzają mu nawet odrobinę upić się z kolegami anyżówką. Mówił, że przychodzi na nabrzeża portu

w Tangerze jak duch, nocą, kiedy podnosi się mgła i syreny statków wyją z tęsknoty.

Przychodzi z brzuchem pełnym waporów i z duszą pękniętą na dwoje, krzyczy i złorzeczy Bogu na cały głos.

— Jeśli mnie zostawisz — mówił — zgnij? na nabrzeżu i żadna lalla nie krzyknie swojego ajajaj ucieszona moim powrotem. Umrę bezpotomnie! Proszę cię, Badra, nie odbieraj mojej matce dziecka!

Był jedynakiem i jego matka postradała zmysły tego dnia, kiedy rzucił się pod koła pociągu towarowego.

— Idź sobie — powiedziałam tamtego dnia. — Wcale cię nie kocham — dodałam roztargniona i zmęczona jego mazgajstwem, które trwało już od roku.

## Łaźnia weselna

Okryły mnie welonem od stóp do głów i poprowadziły przez ulice Imchouku pośród gromady paplających i mizdrzących się bez przerwy dziewczyc. Horda kuzynek, krewniaczek i sąsiadek szła za orszakiem, grając na specjalnych bębenkach tabla i wykrzykując co chwila swoje ajajajaj, które należało przy takiej okazji wykrzykiwać. To była moja weselna łaźnia.

Kiedy tam doszliśmy, pod kopułą holu wejściowego unosiły się wstęgi dymu, którym okadzano łaźnię. Kamień ałunu i żywica płonęły w koszach żarowych, a bismallah\* strzelały zewsząd jak petardy. Mój nowy strój uciskał mnie mocno pod pachami i zaczynało mi brakować powietrza. Dziewice wokół mnie ustawiały ogromne białe świece we wnękach okien. Ich roztańczony blask sprawiał, że wszystko dookoła wydało mi się nierealne.

Neggafa, owinięta w prześcieradło okrywające niezbyt dokładnie wałki tłuszczu na jej ciele, nie spuszczała mnie z oka, głośno ciam-kając gumę arabską, co wydało mi się obsceniczne, a ja idiotka spływałam potem w tym tłumie na wpół nagich kobiet. Neggafa kazała mi się położyć i wkrótce czułam, jak skóra mi płonie, kiedy nacierała mnie w tę i z powrotem, w tę i z powrotem swoją rękawicą z włosia. Polala mnie ciepłąwą wodą, potem wysmarowała moje ciało ghassoul\*\* / zaczęła masaż.

Jej ręce biegały po mojej szyi i łopatkach, wzięły w posiadanie moje plecy, potem podniosły piersi, lekko je ugniatając. To było bardziej niż przyjemne. To było wręcz odurzające.

Ghassoul spływał z moich piersi, pachnący i brunatny, aż do pępka z syczeniem pękających bąbelków. Czubki piersi napuchły, ale Neggafa wydawała się nie zwracać na to uwagi. Kazała mi położyć się na brzuchu i odsłonić pośladki. Mój wzgórek łonowy wciskał się w marmur, kiedy tak uciskała mnie swoimi rękoma, obojętna na moje podniecenie. Poczulałam wielką kulę ognia, która spłynęła kaskadą aż z żołądka ku mojemu kroczu. Wpadłam w panikę, ale Neggafa miała głowę zajęętą czymś' zupełnie innym, więc nie zwracała na mnie uwagi. Dla niej byłam przedmiotem, kurczakiem, którego trzeba oskubać, glińnianym garnkiem na kaszę kuskus. Szorowała mnie, żeby uczciwie zarobić na swoją zapłatę.

Wiadro zimnej wody wyrwało mnie brutalnie z rozmarzenia, które było tak przyjemne, że trudno opisać.

Po trzech rytualnych kąpielach w łaźni wybiła godzina depilacji. Wydawało mi się, że umieram. Prawie obdarto mnie ze skóry od karku aż po pośladki, ale rytuał nakładania henny sprawił, że szybko zapomniałam o bólu.

Dziewice malujące sobie wnętrze dłoni henną panny młodej tylko po to, żeby jak najszybciej wyjść za mąż, przypomniały mi stado jaźniąt o tłustych ogonach, naiwnie beczących i tłoczących się przed wejściem do rzeźni. Aleja też byłam takim jagnięciem, spokojnie dałam się związać Neggafie, a teraz czekałam, aż poderzną mi gardło.

Moje ręce owinięte bawełną i włożone w satynowe rękawiczki wydawały się jakby odcięte, tak bardzo ich świętość\* była dla mnie nieprawdziwa.

W nocy śniłam o rękach Neggafy i modliłam się, żeby ręce Hmeda były tak samo delikatne i choć trochę bardziej odważne.

Nauczyłam się kochać Tanger, na wpół arabski i na wpół europejski, przebiegły i wyrachowany, śpiewny i prawomyślny. Uwielbiałam tkaniny wystawiane w witrynach sklepów i mogłam całymi godzinami patrzeć na Carmen, Hiszpankę pokrytą grubymi jak sznur guzowatymi żyłakami, która kroїła, wykrawała, poprawiała sukienki, z ustami pełnymi wetkniętych w nie szpilek.

Krawcowa mojej ciotki należała do kobiet milczących. Czasami, kiedy nadchodziła pora na kawę, opowiadała o swoim synu Ramiro, który wyjechał szukać szczęścia w Barcelonie, o swojej córce Oldze, która miała wyjść za mąż za muźmanina. Mówiła po arabsku, ale jej arabski przetykany był niezrozumiałym dla mnie żargonem katalońskim i bardzo mnie intrygował. Zdołałam jednak zrozumieć, że Carmen bała się, że będzie musiała opuścić swój kraj rodzinny i umrzeć na wygnaniu, gdzieś w Katalonii.

Nigdy tak się nie stało. Żyła długo pomiędzy swoim mieszkaniem na bulwarze a przeludnioną dzielnicą Petit Socco, gdzie zamieszkała jej córka. Kiedy odeszła, jej zięć muźmanin opłacił jej pogrzeb i kwaterę na chrześcijańskim cmentarzu.

My, moja ciotka i ja, na ulicę wychodziłyśmy w haikach, ona wkładała khama\*, udając z kokieterii Algierkę.

— Niech głupie gęsi odsłaniają twarze! — mówiła mi. —

Nie wiedzą, że ich mężczyźni, kiedy pozbawi się ich tajemnicy, po prostu wyginą?!

Na ulicy mężczyźni często się za nami odwracali, chwając Boga, że stworzył tak piękne kobiety, piękne jak kwiaty, jak ich barwa, urok i zapach. Każdy z tych komplementów pozostawiał w moich ustach i sercu kwaśny posmak.

Panowała moda na minispódniczki, a studenci nosili długie włosy. Stare radio lampowe śczyło piosenki Ouarda i Doukkali. Ja szalałam za kronikami wieczornymi Bzou, które rozśmieszały cały kraj, aż do najbardziej oddalonych osad. W Imchouku na pewno ich też słuchano.

Pewnego dnia ciotka Selma zawiadomiła mnie, że Hmed żeni się po raz kolejny. To

znaczyło, że mnie odrzucił, czyli właściwie się ze mną rozwiódł.

— Nie ciesz się jednak za wcześnie — uprzedziła mnie. — Ali, twój brat, nie przestał się wściekać. Poprzysiągł, że oczyści honor rodziny, rozmazując twoją krew na brukach Tangeru.

— Bo teraz to on już niby wie, co to takiego honor? A nie pomyślał o honorze tej niewinnej dziewczyny, którą rozdziewiczył wprost na oczach Sidi Brahima?

— Honor oulaya niewart jest funta kłaków, dobrze o tym wiesz. A ty lepiej zrobisz, jak potraktujesz jego groźby poważnie.

Próbowałam, ale jakoś się nie przestraszyłam. To z powodu Tangeru. To miasto wlewało we mnie cudowną truciznę i sycałam się zachłannie jego powietrzem, bielą, kamiennymi minaretami i dachami. Na wewnętrznych patiach szczebiotały kobiety i szpaki. Ten szczebiot usypiał ostrożność. W tym mieście każdy gest był na swój sposób elegancki, każdy detal posiadał niepodważalne znaczenie, a słowa ubrane w grzeczność, osłodzone, szybko mogły stać się ostre i raniące jak kawałki rozbitego szkła.

Tu nawet skandale szybko rozplývają się w powietrzu, nikną, giną, ich echa są ledwie słyszalne, a śladów nie da się

dojrzeć. Tanger jak szampan uderzał mi do głowy, a ja uwielbiałam to uczucie. Ciotka Selma przyglądała się mojej metamorfozie kątem oka, rozbawiona, ale i zdecydowana, że nie pozwoli mi na żadne błędne kroki. Potem zrozumiałam, że podała mi Sadeqą prawie na tacy, żeby zająć czymś mój umysł i zyskać kilka miesięcy, zanim wulkan, którym byłam, przebudzi się do życia. Wiedziała, że prędzej czy później zacznę buchać lawą, i dobrze się na to przygotowała. Tak jak wiedziała, że Imchouk jest uspionym wulkanem, który czeka na karnawał, jak twierdził wujek Sliman.

Nie zdziwiłam się nawet, kiedy pewnego dnia przyprowadziła do domu Latifę, sierotę z sąsiedztwa, która była już w trzecim miesiącu ciąży.

Kobiety solidarnie zrobiły wszystko, aby usunąć ją sprzed inkwizytorskich spojrzeń megier, donosicielek i plotkarek. Dały jej schronienie aż do momentu, kiedy zostanie uwolniona od swojego brzemienia.

Pamiętam tę małą brunetkę, która tak dyskretnie dzieliła z nami życie, w którym wolność możliwa była tylko w murach domu, a śmiech zamieniał się we lzy niepostrzeżenie i bez uprzedzenia.

Pomagała w pracach domowych, a popołudniami haftowała kilometry jedwabiu i lnu. Pieniądze ze sprzedaży tych haftów dostawała od ciotki Selmy i była za to naprawdę wdzięczna. Urodziła pewnego grudniowego wieczoru. Akuszerka, uprzedzona kiedy tylko pojawiły się pierwsze bóle, przybyła natychmiast. Dziecko powitane zostało dyskretnymi okrzykami ajaja-jaj, które pewnie zrobiły przyjemność tylko zimnym płytom marmurowego podwórza i uspionemu drzewku cytryny. Umyte, namaszczone i pachnące dziecko spało przez całe trzy noce obok swojej matki, zanim bezpłodne małżeństwo jej dalekich kuzynów Rififi\* wzięło je do siebie. Dużo później to



dziecko, ten chłopiec został jednym z największych bankierów w mieście. I nikt nic nie zauważył, i Latifa mogła spokojnie wyjść za skromnego kelnera z kawiarni. Ciotka Selma jakoś to zała-twiła, że panna młoda obficie krwawiła w noc poślubną, i przez cały czas błogosławiła Wszechmogącego, który sprawił, że męż-czyźni są ślepi tylko po to, aby kobietom udało się jakoś prze-żyć okrucieństwa, na które je skazują.

## Mój brat Ali

Souad nie dano takiej szansy, jaką dostała Latifa. A mój brat Ali to nic innego, tylko zwyczajny mul w spodniach. Rozpieszczony, zepsuty, nigdy nie skończył szkoły, a cały wolny czas spędzał na paradowaniu pod oknami notabli w nadziei, że spojrzy na niego jakaś' bogata gęś, którą oczarują jego wypomadowane włosy albo mięśnie wy rzeźbione jakby z granitu.

Souad, córka dyrektora szkoły, wpadła bez reszty w jego sidła i oddała mu się w mauzoleum Sidi Brahima, podczas dorocznego festy-nu odbywającego się ku czci tego świętego męża. Rodzina dowiedziała . się o tym dopiero rok później. Ja właśnie opuściłam szkołę, a Hmed w tym czasie starał się o moją rękę.

Pewnego dnia Ali podszedł do matki, która siedziała za warszta-tem tkackim. Skoczyła na równe nogi jakby ukąszona przez węża. Za-częta szarpać sobie skórę na policzkach, czole i podbródku. Potem długo płakała w ciszy. Jej łzy były zwiastunem niewypowiedzianego nie-szczęścia.

Miesiąc później córka dyrektora weszła do naszego domu. Była w wieku mojego brata. Miała szesnaście lat. Była w ciąży. Trzeba było przełknąć gorzką pigułkę, stawić czoło skandalowi i jak najszyb-ciej ich pożenić.

Wszystko odbyło się strasznie pośpiesznie i miało posmak katastro-fy. Wieczorem ktoś podrzucił rzeczy nastolatki pod nasze drzwi, zniknął w ciemnościach nocy i nawet się nie pokazał. Souad przysła

zaraz potem z trzema prześcieradłami, dwoma poszewkami i kartonem na wpół wypełnionym naczyniami kuchennymi. To był jej cały posag. Matka nigdy jej tego nie wybaczyła.

— Ja jej nie wybierałam! Narzucono mi ją!Ja jej tego nie daruję!  
— powtarzała do znużenia córkom i sąsiadkom, zapominając, że ten, kto ją „narzucił”, miał na imię Ali i był jejsynem, i że Souad była jeszcze dzieckiem.

Souad zrozumiała swoje nieszczęście już pierwszej nocy, którą spę-dziła pod naszym dachem. Najpierw przestała się śmiać, potem prze-stała się nawet odzywać. W ciszy pomagała matce w pracach domo-wych i w gotowaniu dla domowników. Jej białe ręce i przedwcześnie przygarbione plecy wyraźnie świadczyły, że była raczej przyzwyczajo-na do tego, żeby to jej usługiwano, a nie do tego, by to usługiwać in-nym. Ona i Ali mijali się, nawet na siebie nie spojrzawszy, nie zamie-niając ze sobą ani słowa.

Przynosiła jego nakrycie, serwetę, karafkę z wodą i stawiała na niskim stoliku, potem odchodziła na podwórze albo do kuchni. Sypiała w biednej, brudnej, śmierdzącej klitce opluwana i zewsząd otoczona nienawiścią.

Jej brzuch pęczniał, a Souad patrzyła na swój pępek bezmyślnym wzrokiem.

Urodziła chłopca, Mahmouda, potem dostała gorączki i krwotoku. Wolała umrzeć, i rzeczywiście umarła po czterdziestu dniach.

Ali nigdy nie ośmielił się dotknąć swojego syna, nigdy go nie pocałował, nigdy nawet nie wziął go na ręce. Mimo pośpiesznego ślubu i aktu małżeństwa dokładnie ostemplowanego halal\* jego syn na zawieszę pozostał bękartem poczętym bez błogosławieństwa plemienia.

Kiedy minęła żałoba, moja matka zażądała, aby Ali ożenił się z jedną z kuzynek.

— Tylko kobieta z twojej krwi będzie mogła zmazać hańbę i sprawi, że zapomni się o błędach przeszłości — zdecydowała twarzą, nieprzejednana i wyraźnie szczęśliwa, że pozbyła się niechcianej synowej.

Nie, nie miała Alemu za złe. Niczego mu nie miała za złe.

Ali zrobił wszystko, czego od niego żądała. Zakochany w matce, wysługiwał się jej, jak tylko mógł. Spełniał wszystkie jej zachcianki, te najuczciwsze i te najbardziej nawet okrutne. Potem stał się podobny do ojca. Milczący i wyblakły. Pokorny i zadowolony.

Ali pomagał starszemu bratu rozwijać rodzinny warsztat, który ten przejął po ojcu, nosił szary qamis i wełnianą myckę. Urosła mu broda, a jego mięśnie zanikły. W proch się obrócił.

Tak jak jego matka, Mahmoud nigdy nie został zaakceptowany przez ojcowski klan. Uciekł z domu, kiedy tylko skończył dwanaście lat. Podobno zamieszkał za granicą, w Maladze.

Mimo że niczego mi nie brakowało, zauważyłam, że mamy coraz mniej pieniędzy, i zastanawiałam się, jak ciotka Selma wiąże koniec z końcem. Była niezrównaną hafciarką, ale pod koniec lat sześćdziesiątych klientela wyraźnie się zmniejszała, a wyprawy dziewcząt, które wychodziły za mąż, były coraz bardziej nowoczesne, importowane z Europy albo kupowane w modnych butikach. Ciotka nie skarżyła się nigdy, że jestem dla niej ciężarem, ale ja czułam się skrzepowana, że nie mogę dołożyć żadnych pieniędzy do domowych wydatków. Odgadła to i pewnego dnia, kiedy obiecałyśmy warzywa na wieczorny posiłek, tak powiedziała:

— Bóg troszczy się o to, aby ptaki nie były głodne, troszczy się nawet o potrzeby robaków, które żyją w głębi ziemi. Cóż zatem powiedziec o ludziach, którzy obrażają Go przez cały dzień? Jest kryzys. Myślę, że trzeba zrobić tak, jak zrobili to Algierczycy. Trzeba wszystko skolektywizować! Tak! Słyszałam o tym w radiu. Houari Boumediene\* skonfiskował ziemię i bydło, żeby to równo rozdzielić. Jeśli ludzie nie chcą się ze sobą dzielić, trzeba ich powywieszać za te ich języki, które nie dość często powtarzają al hamdou lillah\*\*.

Wkrótce odkryłam, że moja ciotka, w której była niejedna sprzeczność, nie tylko pozwalała się zapraszać na mieszczańskie wieczorki do tanjaouis\*, ale przygotowywała także dania zama-wiane przez panie domu, kierowała ekipami służących, pilnowała kotłów z hrira\*\*, misek pełnych tagine, sprawdzała, czy odpowiednio dozują się pachnący machroubat\*\*\*.

Zabierała mnie ze sobą jako pomoc kuchenną, kazała mi mieć oczy szeroko otwarte. Miałam uczyć się życia i zachowania w wyższych sferach. Jak to było możliwe? To proste, jak tylko dania były gotowe, przebierałyśmy się obie i wchodziłyśmy na salony. Ludzie lubili jadłowity humor ciotki Selmy i jej odważny język, którym wyśmiewała ważniaków.

Każdy wiedział, że pochodziła z rodziny mieszczańskiej, zrujnowanej przez spory spadkobierców i rywalizację szwagier-rek. Należała do ich świata, choć odrobinę się zdeklasowała.

Nie. Ja się tam nigdy dobrze nie czułam. Wybierałam za-zwyczaj jakiś kąć i siedziałam tam sztywna, nerwy jak postron-ki, robiąc wszystko, aby nikt mnie nie zauważył. Byłam zbyt nieśmiała, żeby móc z kimkolwiek rozmawiać, i zbyt dumna, by jeść u obcych ludzi. Obserwowałam, jak ciotka Selma przechadzała się pomiędzy ludźmi z promiennym uśmiechem na ustach, jednemu rzuciła jakiś komplement, szepnęła coś do ucha drugiemu, poruszała się elegancko, jedną ręką unosząc bogato haftowaną, długą suknię zwaną kaftanem. Jej pobyt w Imchouku nie zepsuł ani jej zębów, ani manier. Zabrała stamtąd, niestety, tylko wściekle „Tfu” Bornii, bo nie miała serca oskubać męża, aby zabezpieczyć się przed niedolami sta-łości.

## Wujek Sliman i ciotka Selma

Drugi wielki skandal rodzinny został spowodowany przez wujka Slimana. Żonaty z dwiema kobietami był obiektem podwójnej, ognistej miłości, która zamiast poróżnić i nastawić wrogo do siebie obie jego małżonki, połączyła je.

Nie był piękny ani nie posiadał władzy. Pieniądze, które miał, pozwalały mu żyć dostatnio, ale nie był specjalnie bogaty. Był krępy, miał małą głowę i nieproporcjonalny nos, a włosy tak sztywne i szorstkie, że Selma czasami dla żartu prosiła go o kepkę włosów do szorowania garn-ków. Miał jednak w obszernych spodniach saroual członek tak imponujących rozmiarów, że robił wrażenie. Kobiety opowiadały sobie o nim z rozpalonym wzrokiem i uśmiechem w kącikach ust. Ciotka Selma nie omieszkała się przechwalać jego zaletami nie-zrówanego kochanka, opisując ich miłosne potyczki ze szczegółami, a ta prostytutka Bornia roznosiła opowieści, jeszcze ubarwione, wszystkim sfrustrowanym kobietom w Imchouku za pół kilograma mięsa albo za miarkę mąki.

— Pieści japo całym ciele. Wylizuje cipkę, wkłada w nią język i długo łaskocze jej łechtaczkę, zanim tam włoży tę maczugę. Nadzie-wają na siebie co noc. Od wieczornej modlitwy aż do porannej. To jest mężczyzna! Nie tak jak te ślimaki, które wy karmicie kuskusem zja-gnięciną i serwatką z masełkiem. Tfu!

Dopóki Selma myślała, że jest jedyną właścicielką członka swojego męża — bo

druga jego żona, Taos, jak mówiono, nie bardzo się do tego

nadawała — wszystko w małżeństwie szło jak najlepiej. Ale tego dnia, kiedy dowiedziała się, że wujek Sliman chodzi odwiedzać dom hajjalat, przemieniła się we wściekłą tygrysicę. Wybuchła wojna. Taos też wzięła w niej udział.

— Do naszych łóżek wstępu nie masz. Nigdy! — zadeklarowały obie wściekłe i zawzięte.

Moja matka nie miała pojęcia, co powiedzieć, z jednej strony cała sprawa śmieszyła ją, ale z drugiej — bała się, że wieść o tym strajku rozniesie się po okolicy i że dzierżawcy w swoich nędznych chatkach będą pękać ze śmiechu w czasie, kiedy dosiadają swoich żon.

Ciotce Selmie nie było do śmiechu.

Całe miasto opowiedziało się za legalnymi małżonkami Slimana i murem stanęło przeciw kurewkom z Imchouku, była to Farhat i jej dwie córki. Tylko dorośli wiedzieli, że gromy padały z powodu fiuta włóczykija.

Kobiety robiły wściekłe miny do mężów i powiał wiatr wrogości, który zagroził drogę zaślinionym członkom pomiędzy starannie wy-depilowane uda żon.

Selma i Taos dotrzymały słowa, toteż zamiast do jednej wujek zastał drzwi zamknięte do sypialni obu żon, więc spał w patio. Jego męka trwała tydzień. Wrzeszczał, krzyczał, rzucał gromy, zagroził strajkującym kobietom, że z obiema się rozwiedzie, w końcu ustąpił. Płacząc, przyrzekał na grób własnego ojca, że to się nigdy nie powtórzy.

Ale rana była zbyt straszna, a Selma zbyt załamana.

— On nie zdradził mnie jako żony, zdradził mnie jako kochankę! Jako kobietę, która go kochała, która dla niego rzuciła wszystko!

— powiedziała Selma do Bornii, która przyszła czesać wełnę kilka dni po stryżeniu owiec.

Ta prostytutka odpowiedziała jej szyderczo ze skandaliczną wręcz poufałością:

— Powiedz raczej, że twoja dupa za nim płacze!

Ciotce Selmie dopiekło to do żywego, rzuciła więc w nią chochlą, która przecięła jej głęboko grzbiet nosa. Bornia wybiegła, popiskując, odgrażając się i wykonując nieprzyzwoite gesty.

Selma zaczęła coraz częściej wspominać o Tangerze, o słodkim ży-

ciu w mieście, o bazarach i strojach. Zaczęła traktować Imchouk jak szcurzy ściek, a do potraw dosypywała ogromne ilości soli. W ten sposób Sliman nie miał już ani kochanki, ani nawet kucharki. Pewnego dnia ubrała się w haik, przeszła przez patio, stukając wysokimi obcasami, i trzasnęła drzwiami, nawet nie patrząc na Slimana, który opłakiwał swoje nieszczęście zwinięty w kłębek pod drzewem granatu.

Dzień wcześniej odsłoniła piersi przed moją matką i wyznała:

— Tu mnie zranił! Tędy krwawię!

Odczułam taką stratę i smutek, jakby połę dorodnej pszenicy spłonęło tuż przed zbiorami.

To nie ciotka Selma przedstawiła mi Drissa, ale kompozytor, którego nazwisko poznałam dużo później. Rimski-Korsakow. Driss, człowiek, który miał się stać moim mistrzem i moim katem, był wziętym kardiologiem. Właśnie wrócił z Paryża. Był eleganckim i energicznym trzydziestolatkiem. Nigdy nie zwróciłabym na niego uwagi, gdyby nie to, że pewna niezbyt rozgarnięta bezwstydnica o imieniu Aicha usiadła do fortepianu podczas przyjęcia, które odbywało się u pewnej bogatej rodziny w Marshan\*, i gdyby nie zagrała Szeherezady, jak twierdziła, z pamięci. Nigdy jeszcze nie widziałam nikogo grającego na fortepianie — na wielkim pudle, które zajmowało pół salo-nu, i zupełnie nie znałam tytułów utworów.

Zostało jednak ustalone, że zacznę oswajać się ze sztuką w tych środowiskach, które uważały się za znawców kultury, szczególnie tej francuskiej.

Siedząc na kanapie otoczony damami, na wpół arystokrat-kami, na wpół kurtyzanami, Driss opowiadał pieprzne kawały, a one udając obrazę, wybuchaly stłumionym śmiechem. Inni elegancy młodzieńcy palili, stojąc, z różami lub goździkami

w butonierce, wypielegnowani, z podkreconymi wąsami, przygarbieni. Niektórzy byli grubi, mieli tłuste palce.

Wielu z nich paliło cygara.

Pomiędzy podaniem jednej a drugiej tacy z ciastem ciotka Selma, która pilnowała roznoszenia półmisków, zawsze znajdowała czas na porozumiewawcze spojrzenie, delikatny gest to do tego, to do innego z gości.

Za każdym razem, kiedy muskała mnie swoim długim haftowanym kaftanem w kolorze mętnego wina, rzucała mi słówko, że ten jest spadkobiercą ogromnej posiadłości w Rif, tam-ten potomkiem wielkiej rodziny z Makhzen.

Nie wszyscy byli Andaluzyjczykami czy chorfa\*, ani nawet tahgerczykami czystej krwi. Podczas jednej z takich naszych króciutkich rozmów jęknęłam zniecierpliwiona. To ją naprawdę rozśmieszyło.

— Otwórz oczy i nadstaw uszu — szepnęła — to nie umrzesz jako idiotka. A kto wie, może niedługo wydam cię za jedną z tych beczek wypełnionych pieniędzmi — dorzuciła poważnie.

Nie byłam pewna, czy jestem odpowiednio ubrana, miałam wątpliwości co do falbaniastej spódnicy i butów. Większość kobiet wymieniła już kapcie i tradycyjne stroje na czółenka i suknie wąskie u góry i szerokie dołem, których tkaniny wydały mi się bogate i zgrzebne zarazem. Wszystkie kołysały tyłeczkami. Ja czułam się jak wiejska gęś i miałam o to do siebie żal. Skrępowana pociłam się od stóp do głów, a pot spływał aż do moich grzecznych majteczek.

Driss wdarł się w moją samotność podczas jednego z takich przyjęć. Byłam w kuchni i piłam haustami grenadinę\*\* spocona, wachlując się i wycierając szyję i dekolt serwetką stołową, kiedy wszedł. Przyglądał mi się przez chwilę, a potem szepnął:

— Mój Boże! Co za klejnot!

Zobaczył, że skamieniałam jak królik złapany w pułapkę re-flektorów jego spojrzenia.

— Przepraszam. Przyszedłem po kostki lodu, nie chciałem cię przestraszyć.

— Ale...

Otworzył lodówkę, wyjął tacę z zamrażalnika i zaczął wyjmować kostki lodu.

— Wiesz, gdzie gospodyni trzyma miseczki?

— Nie... Jestem tu obca!

Odwrócił się i odchodząc, wybuchnął śmiechem.

— Ja też jestem tu obcy. Masz jakieś imię, prawda?

— Badra.

— Ach, Księżyc! Od księżyca można dostać migreny i halucynacji!

Stał naprzeciw mnie z porcelanową miską w rękach wypełnioną kostkami lodu.

— Moja matka nie pozwalała spać przy odsłoniętych oknach, kiedy była pełnia. Jako że uwielbiałem być nieposłuszny, raz na miesiąc smarowała mi głowę papką z tartej cukini, a potem zbierała moje rzygi do miski, koło łóżka. To było lekarstwo, które stosowała nie tylko ona, ale mimo wszystko to zabawne męczyć kogoś z takim samozaparciem!

Nikt dotąd jeszcze nie powiedział mi takich okropności na temat kochanej mamusi. Podszedł bliżej, a ja przerażona oparłam się o ścianę.

— Boisz się mnie? Z powodu twojego imienia to ja powinienem przed tobą uciekać!

Wszedł do ogromnego salonu, oświetlonego kryształowymi żyrandolami ciężkimi jak sam grzech, królewskimi jak Wersal, który zobaczę dużo później, już bez Drissa. O dwa kroki wyprzedzał mojego amanta dnia, Malika, dziesięć lat młodszego ode mnie.

Ciotka znalazła mnie w kuchni skamieniałą i półprzytomną pięć minut później.

— A co ci się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła Azraela, anioła śmierci?

— Nie, nic mi nie jest. To tylko ten upał.

— Idź, przejdź się do raid\*, uwielbiasz kwiaty i zapachy. Będziesz zachwycona!

Rzeczywiście byłam zachwycona! W życiu nie widziałam takiego przepychu roślin i takiego oceanu kwiatów. Wszystkie wonie mieszały się ze sobą, bogate i samotne, czasem bratersko połączone z zapachami innych roślin, których zapachu ani pochodzenia nie umiałam określić.

To były rośliny miejskie, takie, których nie spotykało się na wsi. Te miały karmić oczy, tamte, wiejskie, musiały karmić nas i miały wartość tylko wtedy, jeśli dało się je zjeść, czasem nawet prosto z pola.

Wpadłam w ekstazę przed żywopłotem białych róż, które zdawały się płonąć na posłaniu z mięty i szalwii. Ogrodnik, który to stworzył, musiał być szalony, jeśli zdecydował się na takie kontrasty.

Tak. To tam odnalazł mnie Driss. To tam wziął moje lodowate ręce w swoje dłonie. To tam ucałował czubki moich palców. Zadrżałam, poruszona chłodem wieczornej

godziny. Szeroko otwartymi oczami patrzyłam rozgorączkowana, jak odwrócił moje dłonie, aby w ciszy ucałować ich wnętrze.

Po raz pierwszy w życiu przez chwilę trzymałam w rękach prawdziwy skarb, głowę mężczyzny. Nic nie mówił, a jego usta były ciepłe, czułe i delikatne. I nie było w nim nic z lubieżności.

Wszystko było doskonałe, niebo ponad naszymi głowami, ogrom ciszy, która jak kokon pieściła nas i chroniła, oddech nocy. Dlaczego mi to zrobił?

Jasne, że chciało mi się płakać. Jasne i oczywiste, że sobie na to nie pozwoliłam.

Podniósł głowę, przez chwilę jeszcze trzymał moje ręce, potem odszedł w swoim białym garniturze. Jego kroki chrzęściły

na żwirze alejki tak długiej, jak długie było moje życie, które właśnie się zaczynało. Kiedy przekroczył próg wielkich oszklonych drzwi salonu, zaczęłam się starzeć. Nieodwołalnie.

Długo jeszcze zostałam w ogrodzie. Sama. Bez ciała. Bez męża. Bez dzieci.

Usłyszałam, jak znów zagrano Rimskiego--Korsakowa, ciemne i słodkie tony płynęły spod palców Drissa.

O tym, że to grał Driss, powiedziała mi potem ciotka Sel-ma, kiedy wróciłyśmy do domu, osamotnione jak dwie smutne wdowy. Takie miałam wrażenie. Ona szybko wysłała moje pytanie i mnie samą do łóżka pod pretekstem, że zarywanie nocy nie jest dobre dla cery.

Dużo, dużo później dowiedziałam się od Drissa, że istnieje ktoś taki jak Rimski-Korsakow. To on dopisał nazwisko twórcy do melodii, której tak od niechcenia nauczył mnie Tanger.

Właśnie spotkałam mężczyznę, który rozpruje nieboskłon na dwoje i ofiaruje mi moje własne ciało w prezencie jak ćwiartkę pomarańczy.

Ten, który „nawiedził” mnie dzieckiem, Driss, wrócił do mnie. Ucieleśnił się.

## Dzieciństwo Badry

Spotkałam go, kiedy byłam jeszcze całkiem mała, mostu nad łożyskiem rzeki Harrath, pewnej cichej, bezgwiazdnej nocy. Właśnie miałam wejść na most, kiedy ja-kaś ręka złapała mnie za ramię. Panowały gęste ciemności, a z rzeki wydobywały się ciężkie opary ciepłej wody płynącej przez kamienny nieruchomy pejzaż.

Wydawało się, jakby nawet kamienie przestały oddychać.

— No taki — powiedziałam sobie. — Doczekałaś się. Teraz zobaczysz wielkiego złego dzina o nogach zakończonych racicami. Wypije z ciebie duszę, a twoje ciało wrzuci do rzeki. Twoja matka już nigdy nie wypowie twego imienia i nikt już nigdy nie zobaczy twego ciała.

Ale ręka, która mnie trzymała, puściła moje ramię i zaczęła delikatnie głaskać szyję, a potem piersi. Moje „piegi”, jak w Imchouk nazywa się dopiero co zaokrąglające się piersi, nie zadowolily jej, bo zaczęła obmacywać moje pośladki, potem zdjęła moje dziecięce majteczki, strzelając gumką. Ręka zaczęła ścisnąć moją bezwłosą i twardą cipkę.

Rozgorączkowane palce przebiegały wewnątrz dzielącej ją szpary, a ich dotyk był

naprawdę przyjazny. Zamknęłam oczy, ufnie zgaǳając się na ten dotyk. Jeden z palców oddzielił się od reszty i powęǳował w inne miejsce. Nagle poczułam lekkie pieczenie, ale zamiast

ścisnąć pośladki, rozsunęłam szerzej nogi. Wydawało mi się, że słyszę westchnienie rzeki, a potem wybuch jej śmiechu.

Ręka wycofała się, a ja osunęłam się na szklistą trawę. Niebo roz-błysło gwiazdami, żaby rozrechotały się na nowo w nocnym koncercie.

Drugie serce urodziło się między moimi nogami i biło, jakby po stu latach bezczynności.

— Utrzymujesz, że to ja ci się objawiłem tam w Imchouku, koło rzeki, i że obudziłem twój sekretny ogród na raz, dwa, trzy pieszczotami? — zapytał Driss z głową na moim pępku, z rękoma, które wędrowały wzdłuż moich ud, całe wieki po tamtym „zwiastowaniu”. — Właściwie dlaczego nie? Każdy kiedyś dostaje jakiś znak, który zwiastuje mu jego przyszłość. Ale czy ja jestem twoją przy-szłością, moja słodka? Ibliss\* kłamca lubi mieszać drogi i prze-kłamywać prawdy.

Dziwne, że Driss wspomniał Szatana tego akurat dnia, kiedy wyznałam mu to, co się wtedy zdarzyło. Wiedziałam, oczywiście, że się ze mną droczy, ale lekki niepokój zepsuł mi nastrój. Tamta chwila to była chwila olśnienia. I nawet jeżeli ten zwiastun z mojego dzieciństwa wcale nie był aniołem, to z pewnością też nie był demonem. Albo nie był ani jednym, ani drugim, tylko mężczyzną? Moim mężczyzną? Jakaś tama pękła w mojej głowie i złość wypływała od kilku miesięcy przez tę pękniętą tamę jak powódź.

Miałam za złe Imchoukowi, który uważał moją płęć za ZŁO. Który zakazał mi biegać, wlażyć na drzewa, siadać z roz-stawionymi nogami. Byłam wściekła na te matki, które tak pil-nują swoich córek, sprawdzają, jak się zachowują, macają im podbrzusza i szpiegują w ubikacji, aby po odgłosie sikania roz-poznać, czy ich hymen jest jeszcze nietknięty.

Miałam żal do mojej matki, która o mało co nie zapieczęto-wała mnie rytualnie, a potem wydała za Hmeda. Miałam żal do wszystkich, nawet do kruków, ropuch i psów pożerających pa-dlinę. Miałam żal do siebie, że opuściłam szkołę dla zamąǳojs-cia, i do Neggafy, która wbiła palec w moją kobiecość tylko po to, żeby sprawdzić, czy jestem prawdziwą gąską, która zgadza się, aby poderżnięto jej gardło.

No i co jeszcze? Przecież nie jestem obłudnicą. Chciałam za-mknąć oczy, zasnąć, umrzeć, a potem zmartwychwstać przy dźwięku trąb w ramionach Drissa. Od mojego „zwiastowania”, które mnie spotkało na brzegu rzeki, wiedziałam, czego chcę. Patrzeć prosto w słońce bez zmrużenia powiek, nawet za cenę utraty wzroku, bo przecież między nogami miałam swoje włas-ne słońce. Jak o tym zapomnieć?

Migdał Badry



Jak tylko wróciłam do domu, weszłam z głową pod kołdrę, zdjęłam majteczki i popatrzyłam na delikatny i pulchny trój kącik, który został tak obdarowany przez nieznaną rękę, którą uważałam za kochającą. Zrobiłam sama dokładnie to, co robiła ta ręka, palcem wskazującym z zamkniętymi powiekami, oddychając szybko i zachłannie. Poprzysięgam, że będę miała kiedyś najpiękniejszą cipkę na świecie i będę narzucać jej wolę ludziom i gwiazdom bez litości ani odwołania. Po prostu nie wiedziałam, do czego może służyć to coś, kiedy już dojrzeje. Przestraszyłam się, czy jakaś kobieta z Imchouku nie ma ładniejszej, zdolnej rywalizować z moją i zdolnej sprawić, że moje przysięgi obrócą się w popiół. Chciałam mieć pewność, że ze wszystkich ci-pek świat będzie podziwiał tylko moją.

Zdecydowałam, że będę podglądać kobiety, że będę czatować, kiedy odsłonią swoje intymne skarby, aby sprawdzić, który model mógłby równać się z moim co do urody i mocy. Nie było łatwo tego dokonać. Ani matka, ani siostra nie zdejmowały ubrań w mojej obecności. Mimo że na podłodze i na zlewie znajdowałam czasem ślady karmelizowanego cukru, nigdy nie udało mi się przyłapać matki na tym, jak się depilowała.

W łaźni kobiety obwiązywały się szerokimi przepaskami albo chodziły w szerokich spodniach saroual, a kiedy szły do płukania, chowały się za drzwiami i wychodziły okryte udrapowanymi ręcznikami, błyszczące jak posągi.

Kobiety nigdy nie obnażały się przed dziewczętami, żeby im nie

odebrać niewinności spojrzenia i w ten sposób nie zagrozić im drogi do małżeństwa. Lato pozwoliło mi zaspokoić trochę moją ciekawość. Wieśniaczki zaludniły patia i tarasy, pomagając ludziom zasobnym magazynować na zimę kuskus, ostrą paprykę, pomidory, kminek i kolendrę. Wśród tych pracowników fizycznych, sumiennych i uległych, były też kobiety no-madów. Te kobiety o ostrym spojrzeniu i szorstkiej wymowie znały się na rodzajach kawy i sprzedawały przeróżne amulety. Zebraczki zado-walały się pukaniem do drzwi i wyciąganiem ręki, pewne, że dostaną miarkę zboża albo kawałek suszonej baraniny.

Najpiękniejsze popołudnia spędzałam u ciotki Selmy i drugiej żony wujka Slimana w zachodniej części miasta.

Płomienie z pieca chlebowego buchały przez cały dzień. Papryka, kolby kukurydzy i żywica piekły się w koszu żarowym. Było tego tak dużo, że aż robiło się ciepło na sercu.

Dom był dwupiętrowy, a każde piętro składało się z czterech izb. Selma przechodziła z pokoju do pokoju, a za nią biegł czuły wzrok współmałżonki Taos. Nie było dla nikogo tajemnicą, że Taos była do Selmy przywiązana równie mocno jak Sliman. To właśnie Taos pojechała do miasta po raz pierwszy w życiu pro-sić o rękę swojej rywalki dla własnego męża.

— Zwariowałaś! — krzyczeli kuzyni i sąsiedzi. — Jest od ciebie młodsza i pochodzi z miasta! Wprowadzisz do domu żmiję, która z pewnością cię ukąsi.

— Wiem, co jest dobre dla mojej rodziny — odpowiedziała Taos. I tak wbrew wszelkim regułom ojciec ciotki Selmy po raz pierwszy

w życiu, zamiast uzgadniać małżeństwo z kuzynami i wujami Slimana, uzgadniał je z Taos, która ze względu na szacunek i konwenanse stała za zasłoną.

Raz w tygodniu do domu obu współmałżonek Slimana pukały Hiszpanki. Ich czarne falbaniaste spódnice szeleściły, a kosze z wikliny trzeszczały, pełne koronek, jedwabiu i srebra. Wieśniaczki przychodziły na bosaka i z odkrytymi głowami. Były ciekawskie i węszyły wszędzie dookoła. W odróżnieniu od kobiet zamożnych wolno im było odkrywać twarze i nie uznawano tego za grzech.

Kiedy patio pełne kobiet pęka w szwach, kobiety śmieją się między sobą, a robotnice zajmują wielkimi letnimi robotami, to jest prawdziwe szczęście.

Nie zapomniałam swojej przysięgi, że będę wszystko dokładnie oglądać, aby lepiej zrozumieć, ale kobiety, które czesały wełnę, wciąż uparcie krzyżowały nogi, praczki co prawda podkasywały sukienki, ale pokazywały tylko łydki, a kobiety wypychające materace podnosiły swoje ciężkie tyłki, ale zasłaniały je przedniedyskrętnymi spojrzęciami.

Tylko wieśniaczki, które zagniatały kaszę kuskus, mogły mi pomóc w wyjaśnieniu tajemnicy, bo siadały z rozstawionymi szeroko nogami wokół wielkich drewnianych kadzi, gdzie mieszały wodę i kaszę.

Udawałam, że patrzę na mchy ich rąk i sita, ale koncentrowałam się na oglądaniu Bornii, prostaczki. Jej tusza zmuszała ją do tego, że musiała się ciągle poruszać, zamiatając ziemię pośladkami i pocąc się wielkimi kroplami. Wieśniaczki znane z szorstkiego języka i obscenicznych gestów co dwie minuty podnosiły poły swoich sukien meha i wachlowały się. Czekałam na rewelację. Nie nadeszła. Tylko Bornia rzuciła się na mnie wściekła jak osa:

— Co ty masz tu do zaglądania? No, już, zmykaj bawić się gdzie indziej, bo jak nie, to pokażę ci, jak wygląda piekło!

Bornia nie wiedziała, że właśnie to chciałam zobaczyć. Zobaczyć jej dorosłą cipę, żeby porównać. Uciekłam jednak, nie czekając na więcej.

Jako że dziewczynkom nie wolno było uczestniczyć w rozmowach kobiet, nauczyłam się ukrywać za przedmiotami i po prostu rozplływać się i robić wszystko, aby o mnie zapomniano. Widywałam kumy ciotki Selmy i służące, jak poszeptywały, wybuchały śmiechem, pochylały się jedna nad drugą, macały sobie piersi czy brzuchy, porównywały klejnoty i tatuaże.

Bornia była czasami szalona. Wstawiała i zaczynała poruszać biodrami, a wszyscy dookoła dostawali hysterii ze śmiechu. Zdarzało się, że żona pasterza Aziza wstawiała po niej. Brała do ręki marchewkę, wkładała pomiędzy uda jak wielką tykę i zaczynała tańczyć, poruszając nią z góry na dół, a potem na boki z dziwacznym, naprawdę

lubieżnym podrygiwaniem bioder. Matki i żony śmiały się, klepały po udach i po piersiach, zasłaniały sobie z udaną wstydlivością usta i oczy, oburzone.

— Przestań! Bo w końcu zaczniesz to robić naprawdę — wrzeszczała jedna z sąsiadek.

— Zostaw ją! — protestowała druga. — Ten jej Aziz to ma chyba całkiem zwiędłą tę swoją marchew. Musi kobieta sobie nadrobić!

Tancerka odpowiadała zdyszana:

— Nie. On nie ma marchewki, niedowiarku, on ma pałę, taką do tłuczenia! Jak we mnie wchodzi, to mam wrażenie, że nadziałam się na róg byka!

— Jakiego byka?

— Tego, co swoimi rogami podtrzymuje świat, żeby nie spadł w otchłań pod ciężarem waszych grzechów!

Kobiety śmiały się do rozpuku.

— A ty, Farida? — zapytała ciotka Selma.

— W spoczynku to jest zaokrąglony i świecący jak róg księżycy, ale kiedy wstaje, to jak miecz wojownika islamu. Opieram mu się tylko trochę, żeby podniecić go do walki — odpowiedziała córka Imama.

— A mówi ci świństwa na ucho?

— Nie. Rzy jak osioł sprzedawcy pączków Chouikha! Czasami myślę, że oszalał, kiedy tak rzezi i charczy pod koniec.

— To twoje skarby sprawiają, że tak szaleje — odpowiedziała Selma przekornie.

— Ano właśnie — córka Imama podjęła dyskusję — jako że jesteś z miasta, powinnaś nam dać przepis... Jak wy to robicie tam w mieście, żeby wasze cipeczki były bielutkie, jakby z kości słoniowej?

— Nic trudnego, ale ci nie powiem. Tylko wariatka odsłania swoje najskrytsze czary innej kobiecie!

— Powiedz przynajmniej, co zrobić, żeby zwięzić sobie pochwę? Kaddour twierdzi, że nic nie czuje, taki ten mój hol wejściowy szeroki, a długi taki, że końca nie widać.

— Nic wam nie powiem, bando samiec w rui! Moje sekrety zna tylko Taos!

— Róbcie tak jak ona! — powiedziała Taos, trochę złośliwie

mrużąc oczy. — Chodźcie częściej do łaźni! Jej sekret to woda. To woda jej nadaje tę brzoskwiniową barwę, jaką ma tylko skóra chrześcijanek!

— To prawda! — rzuciła ciotka Selma. — Woda to najważniejsza perfumy dla kobiety i najlepszy krem upiększający. A co do reszty, perwersyjne baby, to powiem wam, że trzeba się myć między nogami, żeby cipka była świeża i gładka. Trzeba się myć ściereczką nasączoną lawendą, a dookoła smarować piżmem albo ambłą. Nic nie może zniechęcać mężczyzny, ani zapach, ani dotyk. Niech ma ochotę zatopić w tym zęby, zanim zatopi coś innego!

— On na to nigdy nie patrzy — skarżyła się żona szewca — a co tu mówić o gryzieniu czy całowaniu?!

— Całe szczęście — szepnęła córka Imama — bo biedak by oślepl!

— Ślepiec to ten, kto posiada łaskę Pana, a nie wie, jak mu za nią dziękować — ucięła ciotka Selma.

Z tych ciepłych i pachnących wieczorów do dziś pozostał w mojej pamięci śmiech kobiet i tęsknota za żniwami. Brakuje mi plotek i plotkowania. Kogo ostatnio mąż odesłał? A co się stało z tamtymi dwoma epileptykami? Kto dziś ma największą pałę w miasteczku? Komu pałsterz przyprawił rogi? Czy dziś jeszcze ludzie wymieniają między sobą recepty, co robić, żeby się nie pocić? Co pomaga, żeby nie śmierdziało z ust? Co robić, kiedy krwawienie jest zbyt obfite, pochwy za suche albo za wilgotne, co z włosami łonowymi, które rosną do środka i można dostać zakażenia? Czy Imchouk oddał swoje sekrety lekarzom i szarlatanom? Czy jak inne miasteczka powierza swoje wszystkie nieszczęścia marnym brukowcom? Nie wiem. Z szacunku dla Drissa nie czytuję gazet ukazujących się w Tangerze.

W dzieciństwie nie udało mi się zobaczyć żadnego dorosłego kobiecego krocza. Na szczęście, na moje pocieszenie istniały jeszcze oczy garncarza Mohy. Siedząc przed swoją szopą, patrzył na mnie ze szczerym łakomstwem, kiedy tylko przechodziłam. Oczywiście przyspieszałam kroku, bo było powiedziane, że dziewczice z Imchouku nie powinny nigdy rozmawiać z garncarzem, on jednak przyglądał mi się w taki sposób, że odczuwałam dreszcze i dziwne mroczne pragnienia. Moha lubił dziewczynki, takie jak ja, takie, które na podbródku miały pieprzyk.

Chouikh, sprzedawca pączków, lubił całować mnie w zgięcie pod kolanem. Jak tylko mnie widział, wybiegał z za kontuaru, gdzie dymił wielki gar wrzącego oleju, podnosił mnie do góry, aż pod sam sufit, krzycząc do każdego, kto akurat przechodził:

— Niech Bóg nas chroni przed tą małą, kiedy dorośnie. Popłynie jak rzeka miodu przez tę wiochę, porośniętą cierniami.

Potem całował mnie pod kolanem i dawał dwa sfinges\* koloru jego jasnej czupryny. Byłam dumna, że mam dwóch takich rycerzy, których spojrzenia przyciągały mnie jak magnes. Coś mi mówiło, że owinęłam ich sobie dookoła palca i że mogę z nimi zrobić wszystko, co zechcę. Dlaczego? Moja władza związana była na pewno z moją buzią, z moim pieprzy-

kiem, kształtem nóg, a jeszcze bardziej z moją płcią. Żeby być o tym przekonanym, wystarczyło zobaczyć, jak ojciec zezował w kierunku tyłka mojej matki, a jeszcze bardziej — jak wujek Sliman błagał Sel-mę o gumę, którą właśnie skończyła żuć. Wiedziałam, że między moimi nogami znajduje się oko cyklo-nu. Nie wiedziałam tylko, czy jestem burzą piaskową, śnieżną, czy może gradową, i bałam się, że umrę, zanim rozszaleję się na niebie Imchouku.

Driss mnie nie zgwałcił ani nie przymusił. Począł, aż sama do niego przyjdę, zakochana, dziewicza, bez nadziei, bez słów, zaplątana w swoje własne rozpuszczone włosy jak Jazia\*. Czekał, aż sama mu się oddam, i zrobiłam to wbrew wszelkiemu rozsądkowi, wbrew radom ciotki Selmy, która dostawała szału. — Jesteś idiotką! — Raniła mi serce swoimi słowami. — Driss ma kupę forsy i lubi takie spłoszone zwierzątka jak ty. A ty, idiotko, ot tak po prostu się w nim

zakochujesz! Ciebie trzeba wydać za mąż, biedna kretynko! Gdzie ty żyjesz?! Jesteś w Tangerze, a twój ojciec, niech mu ziemia lekką będzie, był zaledwie biednym krawcem i szył tylko dżelaby!

Nie powiedziałam nic, poruszając jedynie wachlarzem z wiłkliny, który służył do podtrzymywania ognia w koszu żarowym, na którym stało cytrynowe tagine, którego zapach wypełniał dom i wszystkie jego kąty. Miałam szacunek dla ciotki Selmy, która upierała się gotować na węglu drzewnym, kiedy cały Tanger zachwycał się kuchenkami i sprowadzał już je z Hiszpanii. Była uznawana za mistrzynię kuchni, a na widok i zapach jej pulpetów mięsnych czy potrawki rybnej ślina cie-

kła całemu miastu. W ciemnej kuchni na ulicy Verite stałam obok niej i patrzyłam, jak ona to robi, jakich dodaje przypraw, marząc, że kiedyś odkryję jej tajne receptury. Chciałam gotować tak jak ona i sprawić, aby Tanger płakał z kulinarnej ekstazy, tak jak ja będę płakać wiele lat później pod sklepieniem nieba, słuchając głosu Abdelwahaba, sama pośród pól, wolna, wyprana z pragnień. Prawie ukojona. Driss przeprowadził swoje prywatne śledztwo na temat mojej przeszłości. Wiedział, że byłam mężatką. Przez sześć miesięcy nie wspomniał na ten temat ani słowa, przez sześć miesięcy, które były mu potrzebne, aby mnie zerwać jak kwiat. Dał mi czas, abym mogła fantazjować na temat jego głosu, rąk, zapachu. Pozwolił mi stopniowo dojrzewać podczas długich sjest przy grenadinie.

Wiele razy spotkaliśmy się też na salonowych wieczorkach, ale tam nie dotykaliśmy się nigdy. Zwykle, nic nie znaczące, obojętne „dzień dobry”. Przychodził też na obiady do mojej ciotki. Ani jednego nieprzyzwoitego słowa czy gestu. Później zrozumiałam, że było to przewrotne jak taniec węża.

Ciotka Selma i Driss nigdy nie patrzyli sobie w oczy, ale wiedzieli, że czaiła się w nich śmierć. On chciał mnie mieć. Ona broniła mnie jak święta kobra. Stała na straży mojego ciała, które domagało się swoich praw, a które znałam tak słabo. Ona chciała je spieniężyć zgodnie z zasadami, aby zapewnić mi doostatnie życie rentierki.

Zawiodłam ją i już nigdy nie przybiegła mi na pomoc, kiedy leczyłam swoje babskie rany. Wiem też, że gardziła mną. Przyznałam jej rację wiele lat później, kiedy już nikt nie prosił własnych łez o wybaczenie.

Ja wtedy byłam nieobecna, zakochana i niefrasobliwa. Gryzłam sobie wargi, aby stały się czerwieniejsze, nuciłam egipskie melodie, żeby dodać sobie odwagi, kiedy tylko miał przyjść Driss. Za każdym razem uprzedzał ciotkę o wizycie przez trałgarza. Ten ostatni przychodził rano, koło dziewiątej, obładowany dwoma ciężkimi koszami wypełnionymi owocami i wa-

rzywami. Była tam zawsze paczka swak\*, henny, kory drzewa granatu i fiolka khol\*\*. Późnym popołudniem, kiedy Driss wracał do swoich spraw i do swoich spotkań, syty tagine i briouette\*\*\*, ciotka mieszała hennę z wodą, a jej zapach przypomniał mi o migrenie. Na wielkim patio jaskółki wracające do gniazd popiskiwały unisono, ugasiwszy pragnienie w jakimś nie znanym mi źródle. Inne ptaki też wracały do gniazd. Ciotka się myła, masowała, depilowała, nad lewą piersią rysowała sobie henną różne symbole, co najmniej frywolne, nacierała się perfumowanym proszkiem, a potem zamykała się w swojej sypialni pełnej

nabi-janych skrzyń i popstrzonych przez muchy zwierciadeł, i nawet przez myśl jej nie przeszło, że czułam się osamotniona. Potem dowiedziałam się, że miała niewidzialnego kochanka. Dżina z zaświatów. Najpierw się przestraszyłam, potem pomyślałam, że ma prawo do wolności, i nigdy jej o nic nie pytałam. Chciałam tylko, żeby była szczęśliwa.

Driss posadził mnie w salonie, dał mi truskawki i bu-kiet chabrów. Potem nalał wody do wanny, zaniósł mnie do łazienki w ramionach, następnie włożył w ubraniu do wanny, wypełnionej wodą o zapachu kwiatu po-marańczy. Muzyka Chopina drżała w murach domu. Przez na wpół rozpiętą koszulę mogłam dostrzec ciemne włosy pora-stające tors Drissa. Zdjął mi buty, rozmasował stopy i palce u nóg. Byłam jak z lodu. Jego oddech i wargi parzyły moją skórę szyi, potem przebiegły wzdłuż nóg. Moje piersi napęczniały, a ich sutki napinały mokrą, oklejającą mnie tkaninę tak, że czułam się jeszcze bardziej naga pod jego wzrokiem. Ssał je i gryzł, aż stały się jeszcze większe. Drżałam przerażona jak ptak złapany w klatkę huraganu. Macica napięła się boleśnie z pożądania, mój brzuch ścisnął się ze strachu. Co on mi zrobi? Po co ja tu przyszedłam?

Rozebrał mnie delikatnie i powoli, tak jak zdejmuje się skórkę z zielonego jeszcze owocu migdałowca. W półmroku łazienki ledwie rozpoznawałam jego rysy. Tylko jego oczy pa-trzyły na mnie, kiedy dotykał mego serca i pochwy, on, pan mojego losu.

Pomyślałam, że muszę być chyba kurwą. Gdzieś w zaka-markach świadomości wiedziałam jednak, że to nieprawda. Byłam jak pogańskie boginie z Imchouku, wolne, złe i szalone.

Umył mi plecy i okrył pianą moje łono. Włosy łonowe osłaniały moją intymność przed jego wzrokiem, ale szybko jego zręczne palce zsunęły moje majtki i rozchyliły płatki kwiatu, docierając do twardej jak kamień łechtaczki, naciskając ją deli-katnie i z rozmysłem.

Jęknęłam i chciałam całkiem zdjąć majtki, ale nie pozwolił mi na to. Odwrócił mnie i oplótł rękoma moje pośladki. Kazał mi się wygiąć.

Tak, pomyślałam, jestem zabawką w jego ręku. Przedmio-tem. Może teraz wyrwać mi język, rozerwać serce albo posadzić na tronie królowej Saby.

Zdejmując moje majtki, przyłożył policzek do pośladków. Rozsunął je palcami i przesunął nos pomiędzy nimi. Rozpły-nęłam się. Potem sięgnął po fioletową olejkę z półki i wzięwszy na palec kroplę, wyperfumował ich wnętrze, masując odbył tak długo, że zapomniałam o strachu, moje mięśnie się rozluźniały, im bardziej precyzyjny stawał się szturm jego doświadczonych palców.

Nie wiedziałam, co chciał ze mną zrobić, ale pragnęłam, aby to zrobił. Żeby tylko nie zaprzestał tych doprowadzających mnie do szału kolistych ruchów, które sprawiały, że stawałam się dla niego otwarta i gotowa. Moja pochwa też wylewała swą wilgotną radość długimi przejrzystymi kroplami.

Zebrał tę wilgoć i wysmarował mi nią pośladki. Ugryzł mnie. Nic nie było równie czułe jak to ugryzienie. Miałam wrażenie, że mój brzuch zaczyna płakać i śmiać się,

a w końcu zaczyna dochodzić do wrzenia.

— Dość... Dość... — prosiłam nieszczercze, modląc się, żeby tylko nie przerywał. Zaniósł mnie potem jęczącą i lśniącą od wody do łóżka. Kiedy się nade mną pochylił, żeby mnie ułożyć, złapałam go za kołnierz koszuli. Przywarłam ustami do jego ust, wysysając z nich język i obrywając guziki koszuli, aby zatopić zęby w jego torsie. Śmiał się radośnie, ściskając moje piersi dłońmi i ssąc ich wystające koniuszki. Jeden z jego palców powędrował ku wil-

gotnemu wejściu do mojego wnętrza. Niezdecydowany palec błędził to tu, to tam. U kresu sił pochłonięłam sobą tego niezdecydowanego podróżnika... Orgazm rzucił mną ku niemu zdyszowaną i bardzo zawstydzoną.

Nie dał mi czasu na odzyskanie sił. Poprowadził moje ręce do rozporoka i patrzył, jak go rozpinam. Z niedowierzaniem odkryłam tam członek o wiele bardziej imponujący pod każdym względem niż te, które dotychczas widziałam. Był dojrzały i brązowy, o jedwabistej skórze i wielkiej żołądki. Położyłam na niej wargi, robiąc coś, czego nigdy jeszcze nie robiłam. Pozwolił mi na to, patrzył, jak to robię i jak mi się to nie udaje. Miałam go w ustach, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, i już sam dotyk sprawił, że mój brzuch zaczął falować skurczami. Nie wiedziałam, co się z nim dzieje ani dlaczego to prącie dawało mi aż tyle przyjemności, kiedy przesuwano się w tę i z powrotem pomiędzy moimi wargami, ocierało się o podniebienie, uderzało delikatnie w zęby. Driss stał nieruchomy z zamkniętymi oczami, jego płaski brzuch emanował zapachem ambry płynącym z jego skóry i jego potu. Wysunął członek z moich ust, uniósł moje nogi i skierował go w kierunku pochwy. Chciałam mu pomóc, aby wszedł, ale nagle poczułam straszliwy ból, który mnie sparaliżował. Zrobił to ponownie, uderzył, ale to, co napotkał na drodze, było zbyt wąskie. Zrezygnował, nie chciał robić tego na siłę. Jęczałam, ale już nie z przyjemności, a z bólu, gotowa, ale niezdolna go przyjąć. Wziął moją twarz w swoje ręce, polizał moje wargi, potem delikatnie zaczął je kąsać.

— Mój Boże! Ty wciąż jesteś dziewicą!

— Nie wiem, co się ze mną dzieje.

— Dzieje się z tobą to, co z kobietami, które zbyt długo nie dostrzegały potrzeb swojego ciała.

Wiedział, że sprawił mi ból. Głaskał mnie po plecach i całował, długo ssał moje wewnętrzne wargi. Ani na chwilę nie przestał być gotowy. Jego prącie dumnie uderzało o moje pośladki, brzuch i uda. Dopiero wtedy podłożył mi pod plecy po-

duškę. Przyłożył penis do wejścia do mojego kwiatu i zaczął się tam wpychać centymetr po centymetrze. W końcu mnie wypełnił i rozsadził od wewnątrz. Zaczął masować moje wnętrze. Ubijał mnie długimi spokojnymi ruchami, a jego pot kapał na moje piersi. Potrafił zrobić ze mną wszystko, otworzyć mnie, osiąść, sprawić, że się rozplnę, aż do ostatniego tchu, że odechnę pełnymi piersiami, że rozprostuję wszystkie, najmniej ważne części ciała. Jego nasienie wybuchło długimi wstęgami jak deszcz, zmywając ze mnie gangrenę i zgniliznę.

Długo leżał przytulony do mnie. Przypadkiem, po omacku szukając jego papierosów, zobaczyłam, że płakał.

Nie pozwolił mi się ubrać ani naciągnąć mokrych majtek. Uśmiechnął się, widząc, jak zasłaniam dłonią swoją intymność. Był wzruszony moim wstydem i niezręcznością.

— No, gdybyś się sama zobaczyła... — mruknął, patrząc na mnie spod na wpół przymkniętych powiek.

Bałam się, że jakiś detal mojego ciała sprawi, że mnie znie-nawidzi. Odgadł to. Zebrał moje ręce za plecami, pił z moich ust, a potem włożył głowę pomiędzy moje nogi. Odsunęłam się umęczona przyjemnością i cierpieniem. Moja druga defloracja sprawiła, że najmniejszy dotyk przeszywał mnie nieznośnym bólem.

— Nie wracaj dziś do domu na noc, Badra, kotku, proszę cię! — powiedział.

— Ciotka Selma nie zmruży oka przez całą noc.

— Jutro się nią zajmę. A teraz popatrz, co dla ciebie mam!

Wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki błękitne pudzer-ko. Spały w nim dwa diamentowe kolczyki. Dwie krople dia-mentowo przejrzystej wody. Oddałam mu otwarte pudzerko.

— Co robisz?

Nie powiedziałam nic, targana sprzecznymi uczuciami.

— Już od miesiąca czekają na ciebie. Nie wiedziałem, jak ci je dać, żeby cię nie urazić!

Wziął moje ręce w swoje dłonie, tak jak zrobił to za pierw-szym razem, kiedy go spotkałam, i musnął je pocałunkiem.

— Czekam cię od tak dawna, Badra!

Popatrzyłam na niego, tak bardzo chciałam mu wierzyć, ale byłam ostrożna w stosunku do niego jako do mężczyzny, który zaspokoił mnie jak samiec.

— Jesteś hurysą, wiesz? Tylko hurysy po każdym stosun-ku odzyskują dziewictwo.

— Jesteś taki sam jak wszyscy! — sarkastycznie krzyk-nęłam z zimnej wściekłości. — Jak inni, ty też chcesz być oczy-wiście pierwszy!

— Ależ ja byłem pierwszy. Mam gdzieś innych i ich za-chcianki, chcę ciebie, chcę. Jesteś moim słońcem, kwiatem, motylem!

Założył mi diamentowe krople kolczyków, pieszcząc uszy językiem. Nagle zdałam sobie sprawę, że jest całkowicie nagi i że jego członek wciąż jeszcze stoi. Co gorzej, odkryłam, że je-  
stem nadal głodna jego pocałunków i spermy.

Pragnienie jest zaraźliwe, a Driss znał wiele przeróżnych sztuczek. Siłą rozsunął mi nogi, wygładził skórę, wysmarował balsamem. Potem włożył członek pomiędzy moje piersi, które ścisnął.

— Każda komórka twojego ciała jest studnią ekstazy i gniaz-dem rozkoszy — powiedział na wpół poważnie, na wpół żartem.

Zaczerwieniłam się, przypominając sobie władzę absolutną, jaką nade mną miał i jakiej użył, dotykając najintymniejszych nawet zakątków mojego ciała. Nie poczułam się ani winna, ani poniżona, ani obrażona. Pomiedzy moimi piersiami jego czło-  
nek



poruszał się tam i z powrotem na końcu swojej drogi, dotykając moich warg. Kiedy zalał moje piersi swoim mlekiem, westchnęłam spełniona. Rozsmarował płyn po mojej szyi, potem włożył mi palec do ust, żebym mogła go posmakować. Driss miał słono-słodki smak.

Zadrzałam, kiedy szepnął mi do ucha:

— Zobaczysz, kiedyś będziesz mnie pić. Kiedy będziesz miała całkowite zaufanie.

— Nigdy! — miałam ochotę krzyknąć, ale przypomniałam sobie rozkosz, jaką mi sprawił. Rozkosz o posmaku wieczności. Świat nagle stał się pieszczotą. Świat nagle stał się pieprzeniem, a ja byłam pływającym po wodzie lotosem. Nazajutrz już nie byłam tylko zakochana w Drissie. Moja kobiecość także go czciła.

Szczęście? Szczęście to kochać się z miłości. To serce, które o mało nie pęknie, tak bardzo nie nadąża za swoim własnym biciem, kiedy to jedno jedyne spojrzenie kładzie się na twoich ustach, kiedy jakaś ręka zostawia wilgoć swojego potu we wgłębieniu lewego kolana. To ślina istoty kochanej, która spływa do gardła, słodka i przejrzysta. To wyciągająca się szyja, która rozluźnia się i wygładza, która staje się nieskończonością dla nieskończonej przyjemności przebiegającego ją języka. To koniuszek ucha, który pulsuje jak podbrzusze. To plecy, które w szaleństwie wydają dźwięki i drżenia tylko po to, by powiedzieć „kocham”. To noga, która się podnosi, i majtki, które opadają niepotrzebne jak zeschnięty liść. To ręka w lesie włosów, która budzi pragnienie i obśiewa je czułością bez granic. To przerażenie przed otwarciem się i ogromna siła ofiarowania siebie, kiedy wszystko jest pretekstem do płaczu. Szczęście to Driss, za pierwszym razem we mnie, wylewający łzy w zagłębienie na mojej szyi. Szczęście to był on. Szczęście to byłam ja. Reszta to były tylko wysypiska śmieci i zbiorowe groby.

## Noc defloracji

Uroczystości się skończyły i byłam gotowa odejść, porzuciwszy wszelką nadzieję na powrót do domu rodzinnego. Pochyliłam się nad matką.

— Wybacz mi zło, które ci wyrządziłam — wymruczałam, jak wymagała tego tradycja.

Formuła przypieczętowała separację. Brat ukląkł i zdjął mi buty. Do jednego z nich włożył trochę pieniędzy, potem wyniósł mnie w ramionach przed dom. Osioł teścia Naimy czekał tam na mnie, aby mnie odwieźć do mojej nowej rodziny, pięćset metrów dalej.

— Chłopaka! Trzeba chłopaka! — krzyczał Chouikh, sprzedawca pączków.

Mały chłopiec musiał mi towarzyszyć w mojej krótkiej podróży, żeby przynieść mi szczęście.

— Chcę mojego bratanka Mahmouda! — zawołałam.

Wywijać losowi przed nosem bękartem, który mógłby przynieść nie-szczęście,

zamiast dać mi samych chłopców, to był prawdziwy tupet, ale dostałam to, czego chciałam. Pozwolono mi uścisnąć syna Alego na oczach wszystkich wściekłych kobiet.

Wujek Sliman trzymał lejce zwierzęcia i szedł trochę przygarbiony z rozwiązanym turbouche\* na głowie. Ktoś inny prowadził muła, a ciotka Selma została daleko.

Moja teściowa czekała na mnie otoczona swoimi trzema córkami, starymi pannami. Ich okrzyki ajajajaj były zbyt piskliwe, a migdały, które rzucały na szczęście, przypominały kamienie.

Sliman złapał mnie wpół i zestawił przed tym żywopłotem z czarownic. Neggafa i Naima towarzyszyły mi aż do sypialni małżeń-skiej. Moja siostra bardzo chciała mnie rozebrać, na co wściekała się Neggafa, do której należało to z tradycji. Rozpięła moją suknię, nie odzywając się.

— Co się teraz stanie? — wyszeptałam siostrze do ucha.

Nie podnosząc oczu, odpowiedziała po cichu:

— To, co się działo między mną a moim mężem w sypialni tego dnia, kiedy u nas nocowałam. Vodbudowana?

Więc zorientowała się, że wszystko widziałam? Po chwili Neggafa zaczęła udzielać mi rad:

— Jak tylko wyjdziemy, weźmiesz but i siedem razy machniesz nim przed drzwiami: „Niech Bóg sprawi, aby mąż mnie kochał i nigdy nie spojrzął na inną”.

Potem zza biustonosza wyjęła torebkę.

— Nasypiesz tego do szklanki herbaty, którą zostawiłam na stole. Zrób wszystko, żeby twój mąż wypił choć kilka łyków.

Ale nie udało jej się podać mi torebki, bo bez uprzedzenia do pokoju wpadła moja teściowa, trzymając w rękach kosz żarowy, z którego wystawały paczki kadzidla.

— Mój syn zaraz tu wejdzie — ogłosiła. — Pospieszcie się.

Naima zdjęła mi biustonosz, potem majtki. Miałam ochotę się rozeźmiać, tak bardzo było to obsceniczne, ale moja wieś, taka zacna i grzeczna, robiła takie obsceniczne rzeczy, kiedy tylko wydawało się, że ma do tego prawo.

— Połóżysz koszulę nocną pod pośladki, żeby zbierała krew. Jest z dobrej bawełny, plamy będą dobrze widoczne — wyjaśniła Neggafa, zanim oddała mnie Hmedowi. — Nie pozwól, żeby zostawił w tobie nasienie, będziesz miała mokro między nogami, a mężczyźni tego nie lubią. Połóż się na łóżku. Zaraz tu wejdzie — dodała surowo.

Moja siostra Naima pochyliła się nade mną.

— Zamknij oczy, zagryź wargi i myśl o czym innym. Nic nie poczujesz. Zostałam sama. Suknia ślubna leżała jak barania skóra pod łóżkiem. Stałam przed masywną szafą z lustrem i popatrzyłam na siebie całkiem nagą. Moja skóra błyszczała w świetle świec, gładka i piękna. Włosy spadały mi na plecy kaskadą, wzdłuż ramion miałam rysunki narysowane henną. Moje piersi stały, dumne i twarde. Zakryłam je rękoma. Czego doznają? Co odkrywają? Przez głowę przebiegały

mi wszystkie historie, jakie kiedykolwiek usłyszałam, związane ze ślubem, nocą poślubną i jej potwornościami. Wszystkie skandale także.

Z mojego kuzyna Saida śmiano się pod strzechami całego kraju aż do samej Algierii. Ten, który kiedyś pokazywał moją cipkę ciekawskim kolegom, nie był w stanie stawić czoła cipce swojej własnej żony i okazał się prawiczkim. Chciał nawet uciec, co przeraziło jego rodzinę i przyjaciół.

— Jesteś mężczyzną czy nie?! — krzyknął jeden z nich wściekły.

— Powoli... Pójdę tam, ale nie popychajcie mnie.

— Trzeba cię prosić, żebyś zabrał się do baby?!

— Dajcie mi odetchnąć!

W tym momencie z głębi podwórza dał się słyszeć donośny głos jego wściekłego ojca:

— Albo tam idziesz, albo zrobię to za ciebie!

Poszedł tam, ale nie udało mu się rozdziewiczyc swojej świeżo poślubionej żony Noury. Jego matka orzekła, że ktoś rzucił na niego zły urok. Weszła do pokoju małżonków, rozebrała się do naga i kazała mu przejść siedem razem pomiędzy swoimi nogami. Lekarstwo okazało się skuteczne, bo Said natychmiast odzyskał męskość i rozdziewiczyc Nourę w potokach krwi i pośród przerażających krzyków. Zadrzałam, położyłam się do łóżka i naciągnęłam na siebie koc, naga, samotna, opuszczona przez wszystkich.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam Hmeda, jak stał przede mną. To było nasze trzecie spotkanie. Poprzednio spotkaliśmy się na zaręczynach, a potem jeszcze tylko raz podczas święta Aid, gdzie przyniósł

moussem\*. Może sprawiło to zmęczenie, a może emocje, ale wydał mi się starszy niż we wspomnieniach. Usiadł na brzegu łóżka, nieśmiało przeciągnął ręką po moim gardle, potem po piersiach.

— To dopiero królewski kąsek — wymamrotał.

Zdjął buty, rozłożył dywan na podłodze, dwa razy skłonił się czołem do ziemi, a potem położył do łóżka. Widziałam tylko jego tors i ramiona pokryte jasnymi włosami. Podłożył mi poduszkę pod pośladki, potem brutalnie przyciągnął do siebie. Jego skóra była wilgotna i drżąca. Pod pośladkami miałam koszulę nocną, Hmed miał ją przycisniętą do ud. Rozłożył mi nogi i zaczął uderzać członkiem o moje kroczce. Bornia chichotała gdzieś w połach, a marchewki bały się pniaków jej bezzębnych ust. Jego członek błądzący po omacku pomiędzy moimi nogami był ślepy i głupi. Sprawiał mi ból i co chwila bardziej się spięnałam. Towarzystwo bębniło w drzwi, żądając mojej dziewiczej koższuli. Chciałam się odsunąć, ale Hmed przygniótł mnie do łóżka i z członkiem w ręku usiłował wejść we mnie. Nie udało się. Spocony i zadyszany położył mnie na baraniej skórze i podniósł moje nogi tak wysoko, jakby chciał wyrwać je ze stawów, po czym zaczął swoje natarcie od nowa. Miałam usta pogryzione do krwi i rozognione podbrzusze.

Co to za człowiek?, pomyślałam nagle. Co on tu robi, dlaczego tak na mnie dyszy, dlaczego targa mi włosy, dlaczego zgniłym oddechem niszczy moje arabeski z henny?

Zostawił mnie w końcu. Wstał, owinał się ręcznikiem, otworzył drzwi i zawołał matkę. Natychmiast wsadziła głowę do pokoju. Za nią Naima.

— O Boże! — krzyknęła moja siostra.

Nie wiem, co zobaczyła, ale to, co zobaczyła, nie mogło być piękne. Teściowa dyszała wściekłością, kiedy zobaczyła, że noc poślubna była skazana na fiasko. Rozłożyła mi nogi i przyjrzała się.

— Nadal jest dziewicą! Nietknięta. Cóż, nie mamy wyboru.

Trzeba ją związać!

— Nie! Błagam cię, nie rób jej tego! Zaczekaj! Ona jest na pewno mtaqfa\*. Matka ją zapieczętowała, kiedy była dzieckiem, i zapomniała ją odpieczętować czarami...

To był stary rytuał, któremu hołdowano w Imchouku, który polegał na zapieczętowaniu błony dziewiczej małych dziewczynek formułami magicznymi, aby nikt nie dał rady ich posiąść, nawet własny mąż, chyba że zostanie odpieczętowana specjalnym rytuałem. Ja wiedziałam, że Hmed był obrzydliwy dla mojego dala, dlatego broniło mu do siebie dostępu.

Teściowa przywiązała moje ręce do barierki łóżka swoją chustą, a Naima unieruchomiła moje nogi. Skamieniała zrozumiałam, że mój mąż rozdziewiczy mnie na oczach mojej siostry. Jednym gwałtownym uderzeniem rozdarł mnie na dwoje. Po raz pierwszy i jedyny w życiu zemdlałam.

Moje dziewictwo krążyło z rąk do rąk. Od teściowej po ciotki, potem sąsiadki. Staruszki przemywały oczy krwią dziewiczą przekonane, że zapobiega ślepotcie. Zakrwawiona koszula nie pomagała na nic, była tylko świadectwem głupoty mężczyzn i okrucieństwa uległych im kobiet.

Jedna rzecz była pewna. Przez pięć lat naszego obrzydliwego małżeństwa Hmed będzie się kochał z trupem.

Ile razy całowałam Drissa tej nocy, kiedy po raz pierwszy uciekłam od ciotki Selmy? Dwadzieścia? Trzydzieści? Wszystko, co wiem, to to, że wreszcie straciłam dziewictwo. To prawdziwe, dziewictwo serca. Odtąd moje serce będzie tylko pułapką, w którą będą wpadać mężczyźni.

Najpierw nie chciałam, aby wkładał język w moje krocze, zszokowana jego bezwstydem. Ale kiedy przez jeden ułamek sekundy jego usta dotknęły mojego wżgórką Wenus, poczułam, jak wszechświat wariuje, morza wylewają, a planety wybuchają. W jednej chwili poddał sobie moje ciało i głowę, podkładając ogień pod wszystko to, co przeżyłam dotychczas. Nie wiedziałam, że ta pieszczota może być taka intensywna ani że mężczyzna może mi ją dać.

Ponieważ Driss włożył język w moje krocze, postanowiłam się wydepilować.

Obnażyć się przed samą sobą, zanim obnażę się przed nim. Chciałam dokładnie obejrzeć tę bestię, która śliniła się na jego widok i tak skandalicznie go pragnęła, pod osłoną kręconych zalotnych włosów, i która była gotowa na wszystko, żeby znów przyjąć jego roześmiane, doświadczone, usta i ponownie przeżyć tę szaloną rozkosz, którą przeżyła dzień wcześniej.

Ciężka sprawa. Trzeba było pilnować cukrowego karmelu, urabiać go długo, tak aby był miękki, ale nie spływał. Wydepi-

lować krocze to nie to samo, co depilować nogi czy pachy. Bałam się tego twardego runa, które spało pomiędzy moimi udami, spokojne i sekretne, od czasu mojego małżeństwa, kiedy mój mąż zagłębiał się we mnie, jak noga od krzesła zagłębia się w dywanie. Egoistycznie i nie wiedząc nic o tajemnych zakątkach mojego ciała, o moich pragnieniach, które okazały się płomienne i nieokiełznane.

Ból jest nie do zniesienia, kiedy karmel przykleja się do ciała w tym właśnie miejscu. Nienawidzę fizycznego bólu. Odważnie rozsmarowuję karmel po zewnętrznej stronie warg sromowych i odkrywam, zbita z tropu, że włosy rosną także po ich wewnętrznej, pokrytej delikatnym ciałem stronie. Jedno pociągnięcie. Drugie. Ból mija szybko, potem następuje coś w rodzaju przyjemności. Sama nie wiem dlaczego. Zamiast zeszywnieć i skurczyć się, ciało staje się połyskliwe, otwiera się, a wejście do pochwy robi się wilgotne. Ciało staje się gładkie i nie ma już do czego przylepić karmelu, który wilgotnieje. Moja kobiecość odczuwa przyjemność w tej torturze. Kulka karmelu nabiera mojego zapachu po każdym przyłożeniu. Pożądanie wybucha we mnie. Bałam się bólu, a tu moje krocze doznaje rozkoszy, budzi się. Moje wnętrze bije jak serce pod dotykiem umazanej w karmelu ręki. Nie daję rady. Pod strugami ciepłej wody, która rozpuszcza grudki przyklejonego do skóry cukru, odkrywam moją kobiecość, jedwabną i pełną, nabrzmiałą i podobną do tej, której dotykałam pod kołdrą, kiedy byłam małą dziewczynką, a która dziś jest dojrzała i pełna jak owoc. Ostrożnie, potem coraz bardziej gorączkowo, odkrywam ją na nowo dziewczęcą i piękną. Chce tego, a ja nie mam pod ręką ani Drissa, ani marchewki, z którą tańczyła Bornia. Ścisnę ją. A ona chce jeszcze i jeszcze. Lechtaczka wystawia nos, gorąca jak język ognia. Skusiłam się. Ja też tego chcę. Pragnę siebie samej. Kciukiem prowokuję, że delikatnie się unosi. Przytula się do mojego łaskawego, wyrozumiałego kciuka, który podtrzymuje jej sztywność. Jej upojenie. Ścisnę ją, tę masę wody i ognia, jakbym chciała ją ukarać. Moja kobiecość

wygrała ze mną samą, ona jest szczęśliwa, a ja drzę aż do ostatniej cząstki ciała. Bardziej niż cokolwiek wzrusza mnie jej biała, delikatna powierzchnia. Odczuwam przyjemność z jej powodu i przez nią samą. Jest tak piękna, że rozumiem, że ktoś chce włożyć w nią język. Nie masturbuję się, kocham się z tą bestią, która bezczelnie pręży się pod moimi palcami. Ona się ślini, a ja jej powtarzam:

— Jeszcze... Jeszcze...

Można umrzeć ze śmiechu. Zakochałam się w swojej własnej cipce! Przez jedną noc zrobiłam krok tak wielki, jakbym posiadała siedmiomilowe buty. Przeszłam przez lustro na spotkanie z samą sobą.

Nazajutrz znów spotkałam Drissa, następnego dnia też, i każdego następnego. Robił, co chciał, z moim ciałem, a ja patrzyłam oszołomiona na cuda, których dokonywał. Każde słowo, każde spojrzenie ścierało ze mnie strach i obawę. Zmiałało fałszywy wstyd i niewiedzę. Moja skóra stała się miękka, oddychała pełną piersią. Ta nauka nie nudziła mi się wcale, wciąż chciałam więcej i więcej, pochłaniałam całe galaktyki, a wypluwałam z siebie czarne dziury.

Byłam szczęśliwa i ciotka Selma wiedziała o tym. Nie po-dzielała mojego wyboru, ale błogosławiła moje ciało, które pachniało szczęściem w doskonałej harmonii z kwiatami, które pięły się na jej podwórzu. Pewnego dnia, kiedy polewając go wodą, sprzątałyśmy jej pokój, nagle zatrzymała się, przestała wycierać podłogę, poprawiła chustę.

— Zrób wszystko, żebyś nie zaszła w ciążę — rzuciła jakby od niechcenia. — Nie chodzi o ciebie, ale o dzieciaka. Ludzie są okrutni dla bękartów.

Nie wiedziałam, jak unika się ciąży. Chyba to odgadła, bo jakiś czas potem wróciła do tematu, rolując ciasto na kluski, z przetakiem pomiędzy nogami.

— Masz dwa wyjścia: albo spróbujesz starych przepisów arabskich, albo zapytasz tego swojego konowala, jak to robią chrześcijanie.

Wiedziała, że niepokoiła się o mnie. Chciałam ją za to pocałować w rękę, ale ją wyrwała, a potem uśmiechnęła się zwyciężona.

— Jestem wściekła! Wściekła jak cholera!

— Ciociu Selmo, przecież miłość jest pięknym grzechem...

— Kiedy jest wzajemna!

— On oszalał z miłości!

— Ależ ten twój Driss wcale nie oszalał! Nigdy mieszcza- nin z jego sfery nie poślubi wieśniaczki! Myślisz, że Tanger by mu na to pozwolił? Jest lekarzem, jest bogaty, sławny, hojny dla kobiet! Każda matka gotowa jest wleźć mu w dupę, żeby tylko ożenił się z jej córką. Każda sama by mu wlaźła do łóżka, byle tylko mieć go za zięcia!

— Jak to?! To b'ram\*, siedem razy zakazane przez Boga. Siedem, nie jeden!

— Bóg zakazuje tego, co Mu się podoba zakazać, ale Jego wierni robią z tym, co chcą. Poproś Go, żeby oddalił od ciebie Bestię, która przybiera wygląd mężczyzny albo kobiety. I zapamiętaj: On wybacza wiele, ale specjalnie nie lubi, żeby Go obrażano. Dziecko bez nazwiska to straszna rzecz. Nie wydaj na świat dziecka, które odrzucą wszyscy, nawet jeżeli go pragniesz najbardziej na świecie. Nie zabijaj mnie, Badra, zanim nie nadejdzie mój czas. Mam jeszcze tyle do zrobienia!

Popatrzyłam na swój brzuch i uśmiechnęłam się. Nie czułam się zdolna do macierzyństwa. Chciałam kochać Drissa i pieprzyć się z nim. Nie odważyłam się tego powiedzieć ciotce Selmie, teraz żałuję.

Tak jak żałuję, że nie powiedziałam jej wiele lat później, że nigdy nie mogłam wydać na świat dziecka, dlatego że nie znałam ojca, który umiałby je przed tym światem uchronić.

Driss zmienił we mnie wszystko, mój sposób mówienia, sposób myślenia i wygląd. Nie popełniałam grzechu, niczego nikomu nie ukradłam, świat zresztą niewiele był wart w moich

oczach bez tego pożaru miłości, który mnie trawił. Moje serce kochało Drissa i współczuło żebrakom, którzy wyciągają rękę do Boga, a których odrzucają ludzie nieuważni i skąpi. Co piątek przynosiłam chleb pokrytym pęcherzami starcom w łachmańcach, którzy siedzieli w wejściu do mauzoleum. Miałam czyste sumienie, jak za czasów, kiedy jeszcze będąc uczennicą, wkładałam centyma do ręki Haya, żebraka, który siedział przed meczetem w Imchouku. Moje serce kochało Drissa i szaleńczo bijąc, wołało na cały głos:

— Wynocha! Wynocha, Imchouk. Wynocha, bigotki, które wołają marabutów od proroków, trans od modlitwy i zaklęcia od wersetów. Wynocha, dziny i złe duchy, kozły i imamowie

0 zakończonych racicami stopach. Witaj, Boże, witajcie, zboża  
1 drzewa oliwne. Witajcie, serca przepelnione miłością i dupy  
oczyszczone święconą wodą z gwiazd.

Spotykaliśmy się, Driss i ja, w jego mieszkaniu na bulwarze de la Liberte, w jednej z jego licznych nieruchomości, które posiadał w Tangerze. Mój mężczyźna zarządzał ogromną fortuną, zapisaną mu przez babkę, która pochodziła z miasta Fez, a której był jedynym wnukiem. Wyzaczyła go na spadkobiercę, wbrew woli swojej córki, co było zabronione prawem, i podniosła do rangi, do jakiej nigdy by nie doszedł z powodu przedwczesnej śmierci ojca. Wytłumaczył mi zawilosci prawa muzulmańskiego i to, jak jego babka umiała obejść jego mechanizmy za pomocą fatwy jednego z mufty z dzielnicy.

Ale on śmiał się z pieniędzy i kochał swój zawód lekarza kardiologa. Wykonywał go z niesamowitą wprawą i wiedzą, co doceniane było przez pacjentów, tak jak i przez jego kolegów lekarzy.

— Przyjąłem pieniądze babki tylko dlatego, że nie mogliśmy się ze sobą kochać, ona i ja. Chciała, żebym był doskonałym uczniem, wysłała mnie do jednego z arabskich liceów, jak tylko nastąpiła moda na używanie dupy w liceach francuskich. Babunia!

Driss kochał Maroko. Dlatego nie otworzył prywatnego gabinetu w mieście, twierdził, że jego miejsce jest w publicznej służbie zdrowia. Opuścił Fez i przyjechał do Tangeru właśnie

dlatego. Czasem puszczał Oum Koulthoum i opowiadał, że kocha literaturę arabską i jest zakochany w libertynach epoki klasycznej. Ja przeczytałam Abou Nawasa pod jego łakomym, wilgotnym spojrzeniem i odkryłam tam wolność zupełnie nie z tego świata. Mój kochanek opowiedział mi o księdze „Pasja Hallaj”\*. Dzięki Bogu, nic mnie nie obchodziła. Tak jak nic nie obchodziła mnie długa lista świetnych nazwisk, które mi wyluszczał, nazwisk chrześcijan, „którzy zakochali się w tej leniwej dziwce z rozłożonymi nogami, w Tangerze, który był na wpół rachatlukum\*\*, na wpół świnią, a znany był z tego, że może wyleczyć ze śmierci”.

Jednym z nich był Paul Bowles, który mieszkał o kilka kilometrów stąd, jakiś Tennessee Williams w Minzach\*\*\* i pewien Brian Jones, który zatrzymał się u

muzyków Jajouka\*\*\*\*.

Czasami starałam się dokładnie przyjrzeć Drissowi. Nie był piękny we właściwym tego słowa znaczeniu, ale był szczupły, tą piękną szczupłością kogoś o długich mięśniach, grających pod skórą w kolorze terakoty, pod której dotykiem topniałam jak śnieg, drżały mi nogi, a majtki stawały się wilgotne.

Po tym, jak wyglądały jego palce, szczupłe i długie, można było się domyślić, jak wygląda jego członek, trujący, taki, jakie mają ludzie pływający po morzach i oceanach, niezniszczalny i niemożliwy do zaspokojenia. Ja jestem z tych, którym nie wystarczy jeden raz. On sprawił, że to odkryłam.

Śmiał się, a jego usta były tak piękne i pełne, że miało się ochotę je gryźć, całować przestrzeń, która oddziela usta od nosa, gdzie tytoń pozostawia subtelne ślady, tam gdzie zawsze lubiłam przebiegać językiem. Od tamtego czasu uwielbiam zapach tytoniu, pomieszany z lekkim zapachem potu brązowej skóry.

Mój mężczyzna większość swojego wolnego czasu spędzał na czytaniu i na wyszukiwaniu kawałów na wieczorki wyższych sfer. Mówił o kobietach, o ich tyłkach i piersiach bez zmruczenia oka, zabawny i okrutny ze stojącym członkiem i rękami łakomymi na wszelkie pieszczoty. W domu pił, chwiał się, drapał się po pośladkach, chodził pomiędzy meblami i bibelotami, nagi i doskonale swobodny, śmiał się, kiedy kazałam mu pa-trzeć w drugą stronę i nie oglądać moich pośladków, gdy uciekałam naga do łazienki. Nie zwracał uwagi ani na czas, ani na pieniądze. Ja czułam się jak małe szczęśliwe dziecko. Nie byłam w Tangerze, byłam nigdzie. Kąpałam się w niewiarygodnej i wszechobecnej miłości, która nie potrzebowała ani dzieci, ani ślubu! Miłości, która znaczyła tylko jedno: kochać.

Pewnego dnia wziął moją twarz w swoje ręce i zapytał z nieokreślonym niepokojem.

— Powiedz, kochasz mnie?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. To, że mówiłam o tym sama sobie czy ciotce Selmie, nie niosło ze sobą żadnych konsekwencji, ale wyznać to jemu?

— Nie wiem!

— To po co przychodzisz do mnie, ryzykując, że całe miasto będzie cię traktować jak kurwę?

— Całe miasto mnie nie zna!

— Ależ zna, zna, kotku! I mnie zna za dobrze, żeby mi wybaczyć.

— Tobie wybaczyć? Co?

— Ze wolę cię niż Aiche, Faridę, Shame, Nailę i wiele innych bezwstydných rozpustnic z dobrych rodzin.

— A jednak się z nimi spotykasz!

— Dla żartu, pączusku, dla żartu! Shama podobno czuje twój zapach w moich włosach, a Naila mówi, że od kilku miesięcy śmierdzą hilba\*.

— I ty im wierzysz?

— Co do włosów? Oczywiście. Cały czas wpycham głowę



między twoje nogi. One zresztą to wiedzą.

— Nie!

— Tak! Poradziłem im zresztą, żeby zrobiły to samo, zamiast marnować życie na ssanie jedna po drugiej tego ich sąsiada Jallouna.

— Wariat!

— Wcale nie! Opowiadam ci tylko, co dzieje się w pałacach wyższych sfer naszego kochanego miasta. A tak przy okazji, pozwolisz się jeszcze raz schrupać?

Nie było sensu protestować albo udawać, że tego nie lubię. Wystarczyło zajrzeć w moje majtki, żeby odkryć w nich bezczelną fontannę.

Badra w szkole dla chłopców

Kiedy miałam dziesięć lat, przestałam się interesować kobiecym sromem. Chciałam zobaczyć męski członek. Prawdziwy. Powiedziałam o tym Nourze, a kuzynka wybuchła śmiechem i wyzywała mnie od głupich gęsi.

— Ja już je widziałam, pełno, do wyboru, do koloru!

— Gdzie?

— No, na targu, do diaska! Wieśniacy siadają w rozkroku, a ich członki wiszą sobie pomiędzy pęczkami warzyw.

Poszłyśmy tam obie, obeszłyśmy wszystkie stoiska, bez skutku. Bałam się, że wrócimy, nic nie wskórawszy, ale wpadłyśmy na jakiegoś wieśniaka, który rozwiązał swoją starą dżelabę. Wydawało nam się, że czarniawy wichajster rzeczywiście wisi mu między nogami, ale nie mogłyśmy sprawdzić, bo odgadł, dlaczego mu się przyglądamy, zaczął za nami gonić, wyzywając od „diabelskiego nasienia”

Moha, garncarz, z daleka chyba nam się przyglądał, bo uśmiechnął się szeroko, kiedy przechodziłyśmy obok, i dał nam dyskretny znak ręką.

— Hej, dziewczyny! Patrzcie tutaj, to dopiero kawałek cukierka, nie?

Z rozcięcia szarawarów wyjął dyskretnie fioletowawy koniuszek, na wpół schowany za zastawionym gliną kołem garncarskim, które obracał regularnymi ruchami nóg. Noura i ja zatrzymałyśmy się na chwilę skamieniałe, potem wybuchłyśmy nerwowym śmiechem.

Kiedy wracałyśmy przez pola, powiedziałam, że wichajster garncarza wcale nie był ładny.

— Ładny?! Nie widziałas go w całości! On chowa się czasami w zaroślach, koło rzeki, i pokazuje go dziewczynkom, które się spóźniają po tym, jak matki skończyły już pranie.

— A ty chciałybyś dotknąć czegoś takiego czarnego?

— Pewnie, że tak! Podobno jak się na to naciśnie, wychodzi z tego mleko, a jak jakaś kobieta wypije łyżeczek, zachodzi w ciążę!

— Coś ty! To się robi oczami!

— Jak to?

! — Ciotka Selma mówi często do wujka Slimana: „Nie patrz tak na mnie, bo zajdę w ciążę!”

— Cholera jasna! Ale kłamczucha z tej Bornii! Cały czas mówi mojej matce, żeby pasła ojca surowymi jajami z czosnkiem i dziwkim miodem, żeby jego wichajster wypełnił się mlekiem i żeby mogła urodzić bliźniaki, czarne jak śliwka i tak potężne i silne jak mój dziadek.

Noura była dostawczynią sprośnych historyjek, takich jak ta o pałsterzu Sidim Drissie, który miał manię ocierania członkiem o żywopłot z opuncji. Jego gigantyczny członek był odporny na ich kolce, ale zdaje się, że nie był odporny na ugryzienia osłów, bo trzeba go było natychmiast zawieźć do szpitala tego dnia, kiedy jakiś wałęsający się osioł wziął jego żołądź za owoc opuncji i odgryzł ją z bestialskim łakomstwem.

Noura zaproponowała, abyśmy obejrzały siusiaki kuzynów. Pogardliwie wrzuciłam ramionami. Widziałam już wiele razy susia-ka mojego brata Alego, który ganiał z gołą pupą za kurami.

Widziałam też, jak obcinano mu napletek, aby mógł należeć do plemienia Abrahama, jak zasmarkańca obsypano prezentami. Ciekawe w tym wszystkim było to, że mama siedziała na podwórzu jakby na tronie, jedną nogę miała we wiadrze z wodą, a drugą na ziemi. Kiedy Ali wrzasnął, poruszyła prawą nogą, uderzając bransoletami na nodze w metalowe ściany wiadra. Metaliczne uderzenia i krzyki ajaja-jaj zagłuszały krzyki Alego, ale ona była półprzytomna i pociła się wielkimi kroplami. Matki źle znoszą, kiedy ktoś dotyka ich synów, ich

łupu wojennego. Kochają właściwie tylko siusiaki. Uwielbiają penis i spędzają całe życie, troszcząc się o niego, żeby w odpowiednim momencie posłużyć się nim jak sztyletem albo szpadą.

Kto powiedział, że kobiety są pozbawione penisów?

Noura zaspokoili swoją ciekawość dotyczącą susiaków, kiedy ciotka Touriyya, która mieszka w sąsiednim miasteczku, przyjechała złożyć nam wizytę w czasie święta Aid, w towarzystwie swoich dwóch synów, z których jeden miał dwanaście, a drugi trzynaście lat. Podczas sjesty zamknęłyśmy się, Noura i ja, w pokoju, który od czasu zamążpójścia mojej siostry Naimy zajmowałam sama.

Bawiłyśmy się, kiedy dwaj kuzyni weszli, skradając się kocim krokiem i dając nam znaki, abyśmy nie krzyczały. Przyparli nas do muru, szczypiąc w pośladki i piersi. Noura ledwie oddychała, chcąc odepchnąć kuzyna Hassana, Said podciągnął mi spódnice i zaczął się do mnie umizgiwać.

— Chcesz, żebym ci pokazał ptaszka?

Noura była bliska płaczu i zagroziła, że zacznie krzyczeć. Puścili nas.

— Siusiumajtki! My nikogo nie zmuszamy! Ale jak chcecie nauczyć się życia, przyjdźcie jutro do studni Karma. Tam to dopiero zobaczycie coś ciekawego!

Wbrew zdrowemu rozsądkowi poszliśmy tam jednak. Said i Has-san czekali na nas

przy ostatnich zabudowaniach miasteczka, w cieńniu drzewka oliwnego. Poszliśmy przez polankę, potem koło trzcinowego płotu.

— Cśśśś! Schylcie głowy, żeby nikt was nie zobaczył!

To, co ujrzałam poprzez trzcinę, zaparło mi dech w piersiach. Około tuzina chłopców, kuzynów i kolegów, leżało na trawie. Ich ręce w tę i z powrotem wędrowały po krocach leżących obok kolegów. Ich oczy były przymknięte, oddech urywany. Noura wybałuszyła oczy. Ja czułam się nieswojo i wiedziałam, że nie powinnam tego oglądać.

— Podglądaczka! Rozpustnica! — szeptał mi do ucha Said z rozognionym wzrokiem.

— Ale dlaczego oni to robią? — zapytała Noura, wyraźnie zbita z tropu.

— Bo mają pały, a kozy nie zawsze są uległe — odpowiedział Hassan, przelękając ślinę.

Uciekłyśmy mimo protestów chłopców.

— Hej! Dziewczyny, jak już się napatrzyłyście, trzeba teraz nam się zrewanżować! Pokażcie wasze cipcie! Tylko trochę! Nie bądźcie wredne!

Wzięłam nogi za pas, Noura poszła moim śladem. Wściekli jak diabli chłopcy gonili nas przez gąszcz zarośli i byliby nas złapali, gdyby nie przejeżdżał tamtędy pasterz Aziz, siedzący tyłem na swoim ośle i śpiewający monotonnie grubym głosem berberyjskie melodie. Said i Hassan zostali zmuszeni do odwrotu.

— Wy dwaj... nie chce wam się czekać, co?! Opowiem wszystko Am Habibowi, on jest tahhar\*. Przyjdzie do was i skróci wam siusiatki po raz drugi!

Zobaczyć, jak chłopcy dotykają się między sobą, było dla mnie ogromnym szokiem. To kutasowi było wszystko jedno? Goni za cipą i za rozporkiem tak bez różnicy? Poczułam się oszukana i strasznie niepotrzebna.

Powiedziałam to samo Nourze, która wyznała mi ponuro:

— A ja myślałam, że tylko dziewczyny robią to ze sobą i między sobą.

— Co?!

— No tak! Nigdy cię nie zapraszałyśmy do zabawy, bo bałyśmy się, że złapie nas twoja matka. Wiesz, że jest przerażająca, prawda?

— Jesteś zwykłą zdrajczynią! Zapłacisz mi za to!

— Nie... Ja tylko czekałam na odpowiednią okazję. Zapewniam cię!

— W takim razie pokażesz mi od razu. Przyjdźcie do mnie do domu, a ja jakoś zmyję czujność matki!

Przyszły cztery, kuzynki i koleżanki z klasy. Zaczęłyśmy się bawić lalkami i świecidełkami w dorosłych organizujących przyjęcie. Każda z ręcznikiem, udającym haik na głowie, pukała do drzwi mojego pokoju, a wchodząc, wymawiała zwyczajową formułę.

— Jak się masz, ya Lalla? Jak czuje się pan domu? A najstarsza, zameżna? Niech Bóg błogosławi wasz dom!

Usadawiłam je na płecionej macie obok łóżka. Podałam resztkę herbaty wymieszanej z wodą i suche ciastka ukradzione z szafy mamy, potem Noura oświadczyła, że będziemy sobie gadać oparte o siebie. Pierwsza zaczęła przytulać się do Fatimy, a inne poszły jej śladem. Ja tylko patrzyłam. Noura szybko zostawiła tamtą, aby zająć się mną. Ścisnęłam nogi, ale jej ręka wcisnęła się w moją cipcię pod spódnicą i zaczęła delikatnie łaskotać znajdujący się tam guziczek. Ja, jakby z zemsty za cudowną przyjemność, jakiej doznawałam, wsadziłam rękę pod jej spódniczkę i zaczęłam robić to samo. Nie było słyhać żadnego dźwięku, ale nasze ręce wygrywały szaloną partyturę na instrumentach z chętnych ciał.

Fala oszałamiającego ciepła popłynęła wzdłuż moich nóg. Cipka podniosła się pod dotykiem ręki, która ją pocierała, ugniatając ślimaczka, który siedział prawie na samej górze. Staralam się nie zwałniać ruchu palca, żeby Noura nie przestawała przewracać oczami, otumaniona, z otwartymi ustami i spoconym czołem.

Znów pomyślałam o tym, co robili tamci chłopcy, i zastanawiałam się, czy te zabawy dają im tyle samo przyjemności, ile nasza sprawiała nam.

Ręka Noury pieściła mnie i to było bosko rozkoszne.

Przez prawie cały rok coś w rodzaju szaleństwa sprawiało, że Noura i ja wciąż, przy najmniejszej okazji, ocierałyśmy się o siebie, same albo w towarzystwie innych dziewczynek. Jej palec stał się miłym gościem w moim kroczu. Nie chciałam oddawać się innym rękom, tylko jej, wierna i całkowicie na wyłączność. Nie rozbierając się, z ledwie odsłoniętym kroczem cwałowałyśmy jedna na drugiej, z twardym łonem pod dotykiem ciekawskich palców. Noura była moją słodką tajemnicą, ja byłam jej bożyszczem i prawie jej własnością.

Said nadal krążył wokół mnie. Na kilka dni przed odjazdem do swojej wioski przyszedł do mnie z błyszczącymi oczami i odezwał się proszącym głosem:

— Muszę cię o coś prosić.

— Słucham!

— Widziałaś', jakie cuda potrafisz pokazać?

— Mówisz o chłopcach? I co z tego? Jesteście bandą degeneratów, których nie chcą żadne samice!

— Jesteśmy bandą degeneratów czy nie... Ale cię zatkało! Ale nie o tym chciałem z tobą rozmawiać. Chcę, żebyś zrobiła mi przysługę. Chodź za mną.

Poszedł w kierunku pól.

— Gdzie idziesz? Mama nie lubi, jak włóczę się z chłopakami.

— To nie potrwa długo.

Kilka minut później wyszliśmy na tę samą polankę, przez którą przechodziliśmy poprzednim razem. Siedziała tam, tak jak w dzień targowy, grupa chłopców,

— Męczysz mnie. Nie masz chyba ochoty pokazywać mi tego samego?

— Nie. Ale założyłem się.

— O co?

— Ze pokażę im cipkę.

Zatkało mnie.

— Proszę. Pomóż mi. Nic nie ryzykujesz, zostaniesz tu. Zrobię kurtynę z obrusa, oni staną w kolejce. Za każdym razem, jak podniosę obrus, ty podniesiesz spódnicę i pokażesz im cipkę.

Ciekawa byłam, co z tego wyjdzie, i dałam się w to wciągnąć. Przyczepił obrus do gałęzi, tak aby zakrywał mnie całkowicie przed spojrzeniami, i krzyknął do czekających chłopaków:

— Przygotujcie się! Na mój znak Farouk podejdziesz krok do przodu.

W ten sposób przez dobre pół godziny pokazywałam swoje skarby. Widziałam, jakie wrażenie robiły na chłopakach. W jednym ręku trzymałam majtki, w drugim spódnicę, którą to podnosiłam, to opuszczałam. Mój kuzyn z kolei to podnosił, to opuszczał kurtynę jak torreador, który macha swoją chustą przed oczami skamieniałego byka. Patrzyłam na tych ciekawskich chłopaków, a oni widzieli tylko moją cipkę. Patrzyli jak zahipnotyzowani. Niektórzy czerwienili się aż po uszy, inni bledli, tak jakby mieli zemdleć.

Kiedy odszedł ostatni widz, Sdiddumniepoklepał mnie po policzku.

— Kuzynko! Byłaś genialna! Można powiedzieć, że masz głowę na karku! Jeszcze nie raz cię o to poproszę! Obiecuj!

— Założyłeś się z chłopakami, że pokażę cipkę bez zmrużenia oka? Tak?

— Lepiej! Każdy z tych debili zapłacił, żeby móc ją podziwiać! W sumie mam całego dirhama w kieszeni i kupię sobie balon, który Lakhdar ze spożywczego wiesz na drzwiach sklepu, żeby doprowadzić mnie do furii.

Moja cipka za balon? Wydało mi się to idiotyczne, ale pochlebiało mi, że zdolna jest dla mnie tyle zarobić bez najmniejszego wysiłku.

— A ja co z tego będę mieć? — zapytałam mimo wszystko.

— Szacunek swojego kuzyna, który być może pewnego dnia się z tobą ożeni!

— Nie chcę za ciebie wychodzić! Jesteś za gruby i śmierdzisz czosnkiem jak twoja matka!

Nie pobierzemy się. Poślubi Nourę i w noc poślubną nie będzie w stanie skosztować swojego małżeństwa. Będzie za to jednym z najlepszych handlowców swojego pokolenia.

Od początku naszego związku Driss upierał się, żeby wpłacać mi sto dirham „mojej pensji” na koniec każdego miesiąca. Chciał dać mi pewną samodzielność finansową, która pozwoliłaby mi uzdrowić stosunki z ciotką Selmą, poczuć się dorosłą i dojrzałą.

Pomysł wydał mi się niestosowny, ale nie odmówiłam tych pieniędzy. Nalegał, abym zapisała się na kurs dla stenotypi-stek, żebym znów zabrała się do podręczników, żebym zabrała się do francuskiego i literatury. Zrobiłam to nie dlatego, żebym chciała się uczyć. Chciałam mu się po prostu przypodobać.

Przestałam zasłaniać sobie twarz i głowę, zaczęłam nosić sukienki, czółenka, szale i klejnoty, które mi kupował, a które warte były naprawdę fortunę.

Ciotka Selma nie była zadowolona.

— Skoro cię pieprzy i utrzymuje, co mu przeszkadza poprosić cię o rękę? W tej chwili robi z ciebie po prostu luksusową kurwę!

Małżeństwo? Przecież byliśmy małżeństwem, mężem i żoną, a papierek podpisany przed adouls\* niewiele by zmienił, tak mówił mój kochanek. Wierzyłam mu. Przed uprawianiem

miłości kazał mi czytać całe strony Lamartine'a, poprawiał moją wymowę i moje błędy ortograficzne.

— Niedługo zabierzesz się do Racine'a, jak będziesz się przykładać — mówił radośnie.

— Po co mi to? Do czego mi są potrzebne te papierzyska?

— Żebyś miała coś w głowie. Żebyś mogła też zarabiać na życie.

— Pracować?! Ja miałabym pracować? Ależ ja nie mam żadnego dyplomu!

— Masz już szkołę podstawową i kilka lat gimnazjum.

Pozwól sobie pomóc. Niedługo będziesz siedzieć za biurkiem i będziesz składać swój podpis na stosach niepotrzebnych papierzysk.

Dotrzymał słowa. Niecały rok później znalazł mi posadę sekretarki w jednej z marokańskich agencji lotniczych. Moje dochody były marne, ale rozpierała mnie duma, że przynoszę pieniądze do domu.

Ciotka Selma nie zgodziła się na to, abym jej oddawała wszystkie swoje pieniądze.

— To twoje pieniądze — powiedziała na koniec miesiąca

— musisz nimi dysponować według własnej woli. Chcesz się dokładać, zgoda, ale naucz się zarządzać pieniędzmi i je oszczędzać, żeby nigdy ci ich nie zabrakło.

Driss stworzył mi też rachunek oszczędnościowy na pocście. Później miałam też konto w banku, ale do dziś zachowałam swoją książeczkę oszczędnościową jak odcisnięte w kamieniu światło zaginionej wiele lat temu planety.

Kochałam Drissa i nauczyłam się mu o tym mówić, niezręczna i nasycona jego ciałem. Uśmiechał się jakoś smutno, po ojcowsku klepał mnie po policzku.

— Dziecinko, a co to takiego kochać? Nasze epidermy lubią się ocierać o siebie nawzajem. Jutro spotkasz innego, będziesz miała ochotę pogłaskać go po karku, mieć w swoim kroczu. A ja odejdę w zapomnienie.

— Nigdy! — krzyknęłam przerażona.

— Nie mów głupstw! Ja też mogę spotkać kobietę, kobietę i mieć ochotę je wylizać.

— Nie lubię, jak jesteś wulgarny!

Jego mowa przypominała czasami sposób mówienia tych megierek, moich szwagierek, i sama nie wiem dlaczego, smutny los hajjalat z Imchouku.

Moi dalsi bliscy

Mój kuzyn Said nauczył mnie, że cipkę można sprzedawać i że może ona przynosić pieniądze, tak jak cipki tych hajja-lat, które stanęły pod prężeniem opinii publicznej miasteczka, a które ciotka Taos oskarżała o „spienieżanie pizd”.

— To znaczy, że one robią tak jak ja, a ja robię tak jak one — mówiłam sobie zaintrygowana — i po co z tego robić problemy?

Ich imiona wymawiano szeptem, zaraz potem dodając: aoudhu--billah\* z odrazą.

Żyły bez mężów, i z tego powodu uznawane były za bezecne.

Były tylko trzy, matka i dwie córki, ale ich grzechy, jak mówiono, były tak ciężkie, jak grzechy całej ludzkości. Żyły same, odkąd ojciec, który udał się napięłgrzymkę, zaginął. Jedni mówili, że umarł w Ziemi Świętej, inni poszeptowali, że zamieszkał w Casablance i że jego kobiety „pracowały” dla niego. Jak te kobiety mogły pracować, skoro były wykluczone z lokalnej społeczności? Teraz już wiem jak.

Nadstawiałam ucha na najmniejsze plotki na ich temat i zbierałam je z gorączkową zachłannością. Pod byle pretekstem krążyłam wokół ich domu, fermy o czerwonych dachówkach, którą dostały od dawnego kolona, a która wychodziła na rzekę.

Otoczyły fermę białym murkiem, na którym pięły się chwasty zasłaniające fasadę domu, a których długie łodygi służyły tym paniom za parawan.

Zawsze w kącie siedział ciemny mężczyzna o wielkiej głowie, który robił za strażnika. Służył im także za posłańca. Wieczorem zniknął, pozostawiając miejsce dla facetów ze wsi, którzy defilowali przed ich domem mniej lub bardziej dyskretnie. Czasami widywano siostry na ulicach Imchouku. Matki nie widywało się nigdy. Przechodziły przez plac, całkowicie zasłonięte chustami, zza których widać było tylko jedno przesadnie umalowane oko. Szeptano, że są strasznie brzydkie, mają brzydką cerę, płaskie biodra, ciężki chód i płaskostopie.

Zdarzało się, że jedna z nich wchodziła do domu Arem, krawcowej, albo do mauzoleum Sidiego Brahima. Chodziły też do łaźni. Kiedy tylko zapowiedziano, że idą hajjalat, kobiety w popłochu uciekały z sali do korytarzy.

Ja mogłam im się przyjrzeć do woli tego dnia, kiedy wpadłam na nie koło kadzi z ciepłą wodą. Moja matka, jak tylko je zobaczyła, obróciła się na pięcie i natychmiast uciekła. Ja zostałam jak wrośnięta w ziemię i pożerałam je oczami. Były bliźniaczkami i były piękne. Ich ciała opięte w koronkowych strojach wydawały się alabastrowe. Ich ciężkie piersi były nabrzmięte i miały czerwone jak granaty sutki. Ich oczy były nieokreślonego koloru, pod łukiem brwi w kształcie księżycowego rożka. Czy to były te potwory, które bez przerwy obrażano i przeklinano w każdym, najmniejszym nawet zakątku Imchouku?

W oczach nastolatki ich ciała, pośladki, skóra i ich okrągłości były niczym innym jak

wcieleniem nieopanowanego pożądania. Pochylając się, aby podnieść wiadro pełne wrzącej wody, niechcący musnęłam nogę jednej z sióstr. Kiedy podniosłam głowę, czerwona i zmieszana zoba—czyłam na jej twarzy wyniosły, królewski uśmiech.

Wzięła moją twarz w swoje ręce jak puchar, pocałowała mnie prawie w same usta, najpierw delikatnie, potem mocno, gorąco i chciwie. Jej usta sprawiły, że zakręciło mi się w głowie. Uciekłam, krzycząc. Za moimi plecami śmiała się ta królowa Saba, którą tak uwielbiał mój nauczyciel.

— Wróć, kiedy zechcesz, dziewczynko! Twoja ślina jest słodsza od cukru z miodem  
— rzuciła za mną.

Matka czekała na mnie w holu ze zmarszczonymi brwiami i po—dejrliwym spojrzeniem.

— Co robiłaś tam w środku? Dlaczego nie wyszłaś od razu?

Czyż nie zabroniłam ci patrzeć na te ladacznice?

— Poślizgnęłam się, uciekając. Chyba nawet zemdlałam!

To nie była cała prawda. W mojej głowie szumiało jeszcze od przy—jemności, jakiej zakosztowałam pod nosem całego miasta. Pocałunek tej kobiety palił mnie nadal w kącikach ust i oszałamiał. Wieczorem, w łóżku, nie wytrzymałam i poprosiłam Boga w modlitwie:

— Panie, spraw, żebym stałą się hajjalą/ / żeby ona przyszła i jeszcze raz mnie pocałowała.

Nie przyszła, czasami widywałam ją tylko w nocnych marze—niach, kiedy wracałam myślami do obietnicy, jaką sobie złożyłam, do obietnicy, że będę miała najpiękniejszą cipkę w Imchouku i na całym świecie. Teraz wiem, że hajjalat były ode mnie o wiek piękniejsze i bardziej tajemnicze. Nie miałam im tego za złe. Wręcz przeciwnie.

Czułam, że były moimi starszymi siostrami, kimś, kto mógłby pewne—go dnia otworzyć mi na oścież wrota rajy niepojętego dla innych śmier—telników.

Kiedyś po południu spotkałam jedną z sióstr, wychodząc ze szkoły. Przeszła przez rzekę. Zdecydowałam, że pójdę za nią, nawet gdyby matka miała mi za to wypruć flaki. Szła niespiesznie, nie odwracając się za siebie, a jej chusta fruwała na wietrze. Kiedy minęła meczet, musiałam ruszyć biegiem, tak nagle bowiem przyspieszyła kroku.

Poszła w kierunku cmentarza, a później, rozejrzawszy się naj—pierw, weszła na jego teren. Ja przywarłam do ziemi w zaroślach, gdzie pasły się dwie kozy. Hajjala, pochylona nad jednym z grobów z otwartymi rękoma zwróconymi ku niebu, modliła się. Wokół nie było żywego ducha.

Modliła się, recytując w nieskończoność wersety, a mnie zaczęło ogarniać znużenie.

Moje spóźnienie będzie mnie kosztować tęgie lanie, myślałam z łękiem. Nagle zobaczyłam mężczyznę, który pojawił się z drugiej strony cmentarza. Podszedł do kobiety, wyciągnął ręce jak do modlitwy, nagle przyciągnął ją do siebie, potem przygiął do grobowca. Wysunął się za nią i przytulił do jej pleców. Zasłaniająca ich ciała chusta kobiety pozwalała ledwie domyślić się jednostajnych ruchów w tę i z powrotem.

W końcu zrozumiałam sens tych ruchów i opuściłam zarośla, zawra—cając i szukając



odpowiedniego usprawiedliwienia na moje spóźnienie.

Ale matka nie uwierzyła w ani jedno słowo z tego, co jej powiedziałam. Zamknęła mnie w łazience po tym, jak sprawiła mi najsroź-sze baty w życiu. Tylko wizyta ciotki Selmy uratowała mnie od jeszcze gorszej kary. Małżonka Slimana kazała mi przysiąc, że już nigdy nie będę się włóczyć po szkole. Nazajutrz skorzystała, że byliśmy same z tyłu domu, otoczone glinianymi dzbanami na oliwę z oliwek, kuskus i suszone mięso.

— To prawda, że poszłaś wczoraj aż na cmentarz? — zapytała.

— Kto ci powiedział?

— Zezowaty Tijani powiedział twojemu wujkowi, a on powiedział mi to dziś rano, przynosząc pączki na śniadanie. Co ty tam robiłaś o zachodzie słońca?

— Poszłam za tą hajjalą — wyznałam, czerwieniąc się.

— Co?! Skąd znasz tę kobietę?!

— Widziałam ją w łaźni, jak była ze swoją bliźniaczką.

- Ciotka Selma była czerwona z wściekłości. Pociągnęła mnie mocno za ucho.

— Posłuchaj mnie. Nie próbuj nigdy więcej zbliżyć się do tych kobiet! Nie rozumiesz, że są złe?

— Ale one są takie piękne, ciociu Selmo!

— A co cię to obchodzi? Nie ożenisz się przecież z żadną z nich, prawda? Ouallah! Utnę ci głowę, jeżeli zobaczę, że kręcisz się koło którejś z nich!

Zaniosiłam miarkę kaszy kuskus do kuchni. Ciotka mamrotała wściekła za moimi plecami.

— Piękne, mówi! To akurat wiadomo aż za bardzo! Trzeba ją będzie wydać za mąż jak najszybciej! Ona jest gotowa, tak jak faceci, zapłacić, aby móc podziwiać cycki tych hajjalat!

Nadstawiłam ucha z zainteresowaniem. A gdybym tak nazbierała dużo pieniędzy, żeby mi pozwoliły podziwiać do woli swoje pierśsi? I kto wie, może i ich dorosłe kształty? W końcu Saidzebrał dirha-ma w mniej niż pół godziny dzięki mojej cipce. Ja też mogłabym zrobić tak samo, albo i jeszcze lepiej!

Noura wybuchła płaczem, kiedy jej o tym powiedziałam.

— Zabiją cię, jeśli to zrobisz. A ja zostanę sama i dopiero wtedy będę prawdziwą hajjalą, bez ciebie!

— Zaczynasz mnie denerwować! Nie każdy, kto chce, jest hajjalą! Ja chcę tylko zobaczyć, czy moja cipka jest równie piękna jak te ich!

— A skąd w ogóle wiesz, że ich cipki są piękne?

• — Jak się ma tak cudowną twarz, to z pewnością i dupę!

— To w takim razie ty masz najładniejszą cipkę w całym Imchouku! A na niej masz nawet pieprzyka. Takiego samego jak na podbródku.

— Ty się nie znasz na cipkach! Twoja specjalność to siusiaki!

A teraz wytrzyj smarki, jeśli nie chcesz, żebym poszła do tych kurew natychmiast!

Potem usłyszałam, jak ciotka Taos grzmiała na temat wujka Sli-mana, którego obie małżonki odstawiły na boczny tor.

— Te twoje hajjalat źle skończą! Mówię ci to osobiście!

Trzy miesiące po moim ślubie jak grom z jasnego nieba na miasteczko spadła nowina. Pasterz Aziz znalazł jedną z sióstr na opuszczonym polu w okolicy cmentarza. Ktoś wypalił jej srom i poderżnął gardło. Nikt nigdy się nie dowiedział, kto popełnił tę potworną podłość.

— Pewnie któryś z jej klientów, któremu nie udało się jej namówić, aby zmieniła zawód — powiedziała matka ze spokojną miną, kiedy przyniosłam jej tę nowinę.

Byłam smutna i całkowicie załamana. Po co w ogóle jest Opatrzność Boska, jeśli pozwala, aby umarła hajjala, a daje takiemu Hmedowi bezkarnie deptać róże?

Drżałam od dławionej wściekłości i gryzłam ręce z niemocy.

Nikt już nigdy nie zobaczył dwóch pozostałych hajjalat. Mówi się, że opuściły Imchouk w tę noc, kiedy nastąpiła powódź, kierując się na pustynię. Nigdy też nie dowiedziałam się, która z sióstr została zamordowana — ta, która mnie pocałowała w łazni, czy ta, która na to patrzyła. Od tamtej pory nigdy już nie ściełam kwiatu róży. Wolę pa-trzeć, jak się rozwija, rozpala, schnie i umiera, stojąc.

Dziś w moich nocnych spacerach koło rzeki Harrath słyszę czasami, jak jęczą kamienie. Krople wody wypływają z nich, szkarłatne jak łzy, które wylano zbyt późno nad tymi, których za bardzo się kochało. Wtedy zapominam Drissa i pozbawiona łaski widzę moją hajjala w aureoli złota i tajemniczości.

Driss mnie intrygował, ale czasami sprawiał, że spływałam zimnym potem. Jedyny i różnorodny, nie-zmienny, tak że wydawał się nawet uparty i zmienny jak żywe srebro. Często zakochany, elegancki, liryczny, szafujący swym czasem i pieniędzmi, ale najczęściej twardy, ego-istyczny i cyniczny. Zdolny płakać na moim ramieniu, w czasie kiedy się ze mną kochał, i zupełny cham, kiedy tylko gotowa byłam otworzyć przed nim serce, całując wewnątrz jego dłoni.

Zdarzało mu się wyśmiewać z moich stóp, które nazywał „wsiowymi”, w momencie kiedy zdejmował moje michmaą, abym przymierzyła czółenka, które przyniósł od najlepszego sprzedawcy butów w mieście. Jednego dnia uważał, że jestem dla niego za gruba, drugiego zaś że za szczupła. Czasami strajkował, nie chciał mnie dotykać przez całe trzy tygodnie, twierdząc, że jestem lubieżną samicą. Rzygał whisky na podłogę, kiedy odważyłam się wziąć go za rękę, aby położyć ją na piersi. Potem, nagle, kiedy już traciłam nadzieję, że kiedykolwiek zobaczę jego sutki i pośladki, łapał mnie jak tornado, stawiał na ziemi, opierał o ścianę, sadzał na starym biurku, krzycząc z rozkoszy. Kazał mi opowiadać świństwa na ucho.

Narzucał mi swoje kaprysy, czasami goniłam przez całe miasto, umierając z przerażenia, kiedy zadzwonił do biura, że czuje się zmęczony, że życie mu obrzydło, że myśli o samobój-

stwie. Wyobrażałam sobie, że jest już martwy, sztywny, zimny, podczas gdy on

otwierał mi uśmiechnięty, świeżo ogolony, z rozpiętym rozporkiem i gotowy. Połykał mój język, gryzł piersi, rozsuwał nogi, wtykał penis w moje rozgorączkowane krocze, wkładał i wyjmował, metodycznie, długo ścierając ze mnie pożądanie połą koszuli, która pachniała lawendą, a na kieszeni miała dyskretnie wyhaftowane jego inicjały. Zaczął opowiadać mi o mężczyznach, potem o kobietach. Zasugerował niewinnie jak dziecko, które recytuje zadaną lekcję, seks we troje, potem w pięcioro.

Potraktowałam go jak szaleńca i chciałam natychmiast wyjść.

Śmiał się, mówił, że jestem naiwna, stawiał mnie przed wyzwaniem, żebym udowodniła, że mam duszę i że istnieje zmartwychwstanie po śmierci. Byłam niepewna. Dla mnie dusza istniała i była czymś oczywistym. A jeżeli nawet nie wiedziałam, jak dokładnie wyglądał Bóg, byłam pewna, że jest wszechmogący, wszechobecny, i dzięki Niemu planety krążą jak należy. Miałam wiarę prostego węglarza. On starał się z tego śmiać, zbyt ograniczony życiem i smutny od urodzenia.

Pewnego dnia, kiedy siedziałam na jego kolanach, mruknął mi do ucha:

— Zgoda! Masz duszę, ale po co do tego dziwaczysz jeszcze tym sercem? Wiesz, co to takiego serce?

— Pompa!

— Ach! Nareszcie się poprawiasz, moja kochana beduin-ko! Dokładnie tak! Serce to pompa! Przyznasz, że się na tym znam?

— Przyznaję, że jesteś wielkim lekarzem.

— Zamknij, się zdrajczynie! Ja wiem najlepiej, że jak ta pompa przestaje pompować, istoty przestają żyć, a ciała zaczynają gnić.

— Kwiaty geranium ciotki Selmy nie stawiają sobie takich pytań.

Otworzył oczy szeroko, wyraźnie zdziwiony.

— A co do tego mają kwiaty geranium?

— Uwielbiam ich kolor, ale nienawidzę zapachu, a one istnieją i nic na to nie mogę poradzić. Muszą chyba mieć duszę, nawet jeżeli ja jej nie widzę.

— Nie duszę, a sens. A mój penis? Czy on w twoich oczach ma jakiś sens?

— Driss! Przerażasz mnie. Czasami myślę, że ty i Bóg macie wiele wspólnego. Za dużo władzy. Za dużo uroku. Kocham cię tak bardzo, że uprawianie miłości z tobą jest jedyną możliwością, która trafia do nieba i zapisuje się w rejestrze moich dobrych uczynków w oczach Wszechwiecznego.

Wybuchnął śmiechem.

— Ocierasz się o chirk\*, dziecinko! Uważaj, żebyś nie opaliła sobie skrzydeł, ty moja poganko! Moja droga, kochana poganko, mój skarbie, moja kurwo niepokalana, moje dziecko bez lęku!

Wiedziałam, że brodzę w pogaństwie, że moja wiara uciekła pomiędzy moje nogi, przerażona, że dwa ciała mogą sobie sprawić tyle rozkoszy.

Wiedziałam, że przekroczyłam boską granicę, po tym, jak przekroczyłam granicę społeczną, co właściwie nic mnie nie kosztowało. Wiedziałam, że w rękach Drissa staję się istotą sprzed Jezusa, sprzed Koranu, sprzed Potopu, że zwracam się bezpośrednio do Boga, nie uciekając się do pomocy ksiąg, Me-sjasza, bez halal i haram, bez całunu i pogrzebu. Odgadłam to pewnego ranka, wychodząc do biura, kiedy pomodliłam się do Boga, żeby zgodził się na to, aby Driss pokochał się ze mną tego wieczoru po dwóch miesiącach posuchy. Bóg wysłuchał mojej prośby, bo Driss zadzwonił do mnie o czwartej, słodki jak miód, mówiąc, że tęskni i że zabierze mnie do najdroższej restauracji w mieście.

Przez całe dzieciństwo musiałam czcić świętych, asystować przy rozdawaniu podarków mousem i patrzeć, jak krew bara-

nów płynie po ziemi na chwałę jakiegoś nieznanego Mou/ay\*, takiego a takiego. Będąc z Drissem, zrozumiałam, że moja dusza była między moimi nogami i że mój srom był największą jej świątynią. On twierdził, że jest ateistą. Ja twierdziłam, że jestem osobą wierzącą. Głupoty! Z miłości do Drissa zgodziłam się grać w szachy z Bogiem. On otwierał wszystkie partie. Po mistrzowsku! Ja budowałam swoją obronę wokół laufra, wieży i królowej, którą nie byłam. To dziwne, ale nigdy nie byłam królem. Wierzę, że Bóg kocha tych, którzy Go kochają, którzy nawet po śmierci biją czołem przed Jego chwałą. Wierzę, że Bóg kocha nas tak bardzo, że czuwa nad naszym snem nawet wtedy, kiedy chrapiemy.

Mój mężczyzna chciał, żebyśmy zaczęli bywać, żebyśmy chodzili do teatru, do kina, do country klubu, żeby jego znajomi przyjmowali nas jak parę. Miał tak-że takie grona znajomych, gdzie według niego wszystko można było powiedzieć i gdzie wszystko mogło się zdarzyć. Zgodziłam się tam pójść, wściekła i całkowicie odporna na tłum i na alkohol. To tam zaczął mnie tracić. To tam i ja go straciłam.

Driss wiedział, że jestem w nim zakochana, i grał na moim pożądaniu. Podczas takich wieczorów uwielbiał podchodzić do dziewcząt i przesuwać ustami po ich karku, ścisnąć czyjeś biodra, całować kogoś w skroń albo podszczypywać ostentacyjnie czyjś pełny, krągły pośladek. Nigdy nie dotykał mnie publicznie i udawał, że nie widzi mojej wściekłości ani gromów, jakie ciskały moje oczy w kierunku tych jego kociaków. Czułam palącą burzę w żołądku, która wypełniała moje oczy łzami rozgoryczenia za każdym razem, kiedy zbliżał się do mnie na odległość mniejszą niż metr.

Pewnego wieczoru zabrał mnie do dwóch kobiet, których imiona podał mi dopiero na półpiętrze czwartego piętra eleganckiej kamienicy na Avenue de l'Istiqlal. Kazał sobie podać francuskie wino, zjadł kiść winogron, opowiedział dwa, trzy kawały, potem oświadczył, że tęskni za miłością. Pięć minut później na jego kolanach siedziała zębowa-

ta Najat o ciele bogini, on bez wstydu pieścił jej piersi. Miałam mordercze zamiary,

kiedy słyszałam, jak Saloua, jej towarzysząca, zachęcała go ze śmiechem:

— No dalej, odsłoń jej lewą pierś. Dawaj! Gryź sutek. No! Nie za mocno! Liż, stary! Liż! Najat uwielbia, jak się ją ssie. Nie ma obawy! Już jest mokra! Wsadź palec, to się przekonasz, czy kłamię. Och! Driss! Miej litość nad moją kobietą! Za bardzo otwarta i za szeroka, ale pachnie pięknie. Czuję twój zapach, moja kochana, moja pizdo cudzołożna!

Otwórz się, żeby Driss zobaczył ten gigantyczny srom, który terroryzuje mnie przez całe noce i wypełnia moje dni. No! Driss! Najat lubi to robić z facetami tylko wtedy, kiedy ja na to patrzę. Mówi, że za każdym razem, kiedy widzę, jak robi to z facetem, moja łechtaczka rośnie o centymetr. Rośnie, twarda jak z żelaza, dlatego, że wciąga moją cipkę ustami co wieczór. Przez nią wyrosnie mi jeszcze kutas między nogami, żeby ją pieprzyć aż do macicy i żeby już nigdy nie musiała z facetami. No, ruszasz się czy ja mam się nią zająć? Mam ochotę na moją kobietę, ty stary konowale, któremu staje, jak widzi dwie lesbijki w akcji!

Wstałam prawie godnie, prawie pewna siebie. Nie miałam czego szukać w tym mieszkaniu pośród tych rozpustnic. To nie był mój świat i to nie był już mój mężczyzna, nie miałam do tego serca. Wysłałam. Wokół mnie Tanger pachniał siarką. Miałam ochotę zabijać.

Z Drissem spotkałam się dopiero dwa tygodnie później. Nie próbował nawet przeproszać. Usiadł naprzeciw mnie w swoim salonie i wskazując na kobierzec, na którym pełno było bibelotów i białych kruków, powiedział:

— To spadek po mojej babce. Była bogata jak Krezus, nieśprawiedliwa jak złoty kolor zbóż, których zapach uwielbiała wdychać, oparta na lasce ze srebrną gałką, pośród dojrzałych pól w maju.

W swoim wielkim łóżku z baldachimem zawsze musiała mieć piętnastoletnie dziewczynki, pełnoletnie już i dojrzałe

do małżeństwa, ©twardych piersiach i rozpalonych, chętnych cipkach. |<••'

Uwielbiała mnie i prawie wcale się nie kryła, kiedy ssła języki tych swoich wieśniaczek, rozwiniętych jak dojrzałe melony, albo kiedy znęcała się nad ich piersiami ciężkimi jak dojrziałe kłosa zbóż. To od niej nauczyłem się kochać kobiety. Kazała tym dziewczynkom nosić majtki i zachowywała je dla mnie, zamknięte jak sekret w srebrnej, rzeźbionej szkatułce.

„No, powąchaj to ladaco!” — mówiła, podając mi majtki na końcu hebanowej laski. Ja, dzieciak szalony i niespokojny, wąchałem nabożnie te relikwie.

„Idź, umyj ręce i nie pozwól, żeby mężczyźni dotykali twojego tyłka! Nie znają życia ci wieśniacy. Są bezlitośni dla róż i dla krzewów różanych, i oczywiście dla jagniąt w twoim wieku”.

Jednej nocy chciałem widzieć i wiedzieć. Drzwi sypialni babci były na wpół otwarte, pokój miał kolor piasku pustyni. Młoda Mabrouka siedziała jej na twarzy, miała małą roztańczoną dupkę, była potargana i ciężko dyszała.

Oszczędzając błonę dziewiczą, arystokratyczny palec babki pracował z wprawą

znawcy pośród dziewiczych poślaków, podczas gdy srom dziewczynki przyklejony był do ust starszej pani, godnej starszej pani, z siwym starannie zaczesanym kokiem.

Kiedy Mabrouka osunęła się, zwyciężona i spełniona, na piersi mojej babki, które mimo wieku pozostały jędrne, ta odwróciła się w kierunku drzwi, obok których stałem, i puściła do mnie oko.

Wiedziała, że tam byłem. Jeszcze dziecko, a już mężczyzna. Wróciłem do pokoju pełen podziwu dla takiej odwagi. Władza tej wyrafinowanej starszej pani do dziś mnie urzeka. Przygotowała potem wspaniały posag dla Mabrouki. Wydała ją za najlepszego dzierżawcę. To ona poszła zabrać dziewczą koszulę poplamioną krwią po nocy poślubnej. Złożyła pocałunek na

czole młodej mężatki, pod poduszkę wsunęła jej złotą bransoletkę owiniętą w chustę.

Byłem tam jeszcze raz, w krótkich welurowych spodenkach i z idiotyczną kokardą zawiązaną pod szyją, i widziałem, jak babka, pierwsza po Bogu, rządzi światem, spokojna i pełna wiedzy pochodzącej z serca, z podwórców wypełnionych pszenicą i jęczmieniem.

„Lalla Fatma” — jęczała z bólu po nocy poślubnej młoda Mabrouka.

„Cśśś — ucięła babka — ból minie i będziesz się kochać z Touhamim powoli.

Musisz mu dać mnóstwo dzieci, maleńka! Będziesz wspaniałą żoną. Zobaczysz!”

Tego dnia zrozumiałem, że wszystkie nasze miłości to wciąż powtarzane kazirodztwo i że pomiędzy ciałami nie powinno być murów. Ty tego nie wiesz, prawda?

Oczywiście, że wiedziałam. Każde poznane ciało służyło mi do obalania murów pomiędzy Drissem i mną. Były tymczasowe i przemijające, na nich niezręcznie się uczyłam. Chciałam mu to powiedzieć, ale bałam się, że pomyśli, iż jestem skalana brzydkim pospiesznym pieprzeniem, a przecież przed nim nie pieprzyłam się naprawdę. Ani nie kochałam. I nie chciałam go zabić.

Naima, kobieta spełniona

Ponieważ nie wolno nam było zbliżać się do mężczyzn w Imchouku, nieuchronnie zbliżyliśmy się do siebie nawzajem, my kobiety, kuzynki, sąsiadki, bez różnicy. To sprawiło też, że stawałyśmy się podglądaczkami, Widziałam ślub Naimy.

Kiedy skończyłam dwanaście lat, żona sprzedawcy pączków zapukała do naszych drzwi, prosząc o rękę mojej siostry dla swojego syna Tayeba. Właśnie otrzymał dystynkcje żandarma, co dawało rodzinie taki autorytet, jakiego nie dałyby całe wieki smażenia pączków ani litry rozgrzanego oleju.

Matka poprosiła go, by przeszedł się przez miasteczko w swoim sze-rokim kepi na głowie, z wysoko podniesioną głową, bojowym krokiem i ramionami wyciągniętymi wzdłuż smukłego ciała.

— To najlepszy spektakl od czasu, gdy chrześcijanie uciekali z miasteczka — żartował garncarz.

— Tyle że jego matka i siostry powinny przebrać się za mażoret-

ki, żeby mu wybijały takt — dodał Kaci, właściciel szynku „des In-compris”.

Te żarty nie docierały do mojego ojca, który zachwycał się mundu-rem w najwyższym stopniu. Od wyzwolenia oddałby wszystkie dzela-by, które kroił wściekłymi pociągnięciami nożyczek, za mundury o licznych zakładkach, ozdobione skórzanymi paskami, patkami, zamkami błyskawicznymi, złotymi guzikami.

Niestety, nigdy zan-

darneńa nie złożyła mu zamówienia na stroje dla swoich papierowych oficerów. Matka pozwoliła Tayebowi przychodzić raz w tygodniu, porozma-wiać z narzeczoną o przygotowaniach do małżeństwa. Zabezpieczyła się jednak tak, że zawsze była w pobliżu narzeczonych. Kiedy wieczorami była zbyt zmęczona, nie ośmielając się wyrzucić za drzwi syna sprze-dawcy paczków, prosiła o zastępstwo Alego. Siadał wtedy pomiędzy Naimą a jej żandarmem na ławeczce w salonie i pilnował cnoty swojej siostry z całą powagą swoich jedenastu lat, dumny i zasadniczy.

Pewnego wieczoru, kiedy położyłam się zaraz po posiłku, obudziła mnie dziwna, niecodzienna cisza, która panowała w domu. Ojciec nie chrapał i nie było słychać odgłosu piły do drewna. Obudziłam się i boso pobiegłam do salonu. To, co zobaczyłam, to był oszałamiający spek-takl. Narzeczeni siłowali się ponad głową uspięnego Alego. Potem zo-baczyłam, że Naima ma rozpiętą sukienkę. Żandarm rozgniatł w rękach jej piersi, które Naima desperacko usiłowała schować do sta-nika. Wyszłam na palcach, śmiejąc się nerwowo. Wystarczą dwie piersi, żeby świat zwariował i zapomniał o wszelkiej ostrożności. Nadzór, na którym tak zależało mojej matce na nic się nie zdał.

Byłam podglądaczką i zawsze doskonale wszystko słyszałam, tak-że i tego dnia, kiedy Naima zaprosiła mnie do domu do małego mia-seczka Fougra, gdzie jej mąż został przeniesiony w kilka miesięcy po ślubie. Samochody były wtedy wielką rzadkością w Imchouku i w da-łeką podróż ruszało się traktorem albo wozem dwukołowym. Chouikh, ojciec Tayeba, obiecał zabrać mnie tam na ośle, a moja matka zgodziła się bez trudności.

Chouikh uważał, że jego jedyna fortuna to egipski osioł, zwierzę o złotej sierści, cenione w całej dolinie, o pełnych bokach i oczach fałszy-wych tak jak oczy właściciela.

Usadził mnie za plecami i kazał mi objąć go w pasie. Przez cały czas podśpiewywał, zupełnie mnie ignorując, nie powiedział mi na-wet jednego marnego komplementu, nawet pod pretekstem, że został na-szym teściem. Nogi zwisały mi wzdłuż boków osła, tłukąc je radośnie raz po raz, mimo deszczu, który padał i padał, mocząc nas do suchej nitki.

Cieszyłam się, że zobaczę Naime. Brakowało mi jej śmiechu i jej przedmałżeńskiego szczebiotania.

W swoim małym mieszkaniu wyłożonym czarno-białymi płyt-kami Naima chodziła boso. Jej tatuaże z henny straciły czerwony kolor ochry i stały się szare jak niebo nad Fougra. Jej skóra wydawała się jednak bardziej rozświetlona i piękna, a jej gesty bardziej powolne, jakby niedbałe.

Jej zachowanie także się zmieniło. Falowała biodrami w sposób, jakiego u niej nigdy nie widziałam. Obejrzałam jej nogi. Noura powiedziała mi, że jedną z konsekwencji małżeństwa jest takie poszerzenie krocza, że nogi wyginają się w łuk. Nie wydawało mi się, żeby Naima cierpiała na taką anomalię.

Pod koniec dnia mój szwagier wrócił do domu w opiętym mundurze. Jedliśmy wszyscy troje przy jednym stole. U nas tata zawsze jadał sam. Kiedy kuskus z kurczakiem zniknął ze stołu, Tayeb ziewnął i poszedł do sypialni. Naima powiedziała, że będę spać z nimi, bo w kuchni urzędują karaluchy. Ułożyła dla mnie trzy grube kołdry na podłodze i wsunęła mi pod głowę jeden z wałków z kanapy. — No, teraz już śpij—powiedziała.

Nie wiem, czy to z radości, że znów zobaczyłam siostrę, czy to z powodu obcego miejsca, po prostu jakoś nie mogłam zasnąć. Udało mi się to po pewnym czasie, ale nagle obudziło mnie skrzypienie łóżka. Potem nastąpiły inne bardzo dziwne odgłosy. Małżeństwo to także sprawa seksu, wiedziałam o tym, chociaż wszyscy starali się nam wmówić coś zupełnie innego.

Twierdzili, że nakłania się dziewczynki i chłopców do małżeństwa, wydaje fortuny na posagi i wyprawy, urządza się wesela za ogromne pieniądze, tylko dlatego, że kobiety i mężczyźni boją się ciemności i potrzebują towarzystwa. Zamykają się w sypialniach? Przyzwyczajenie. Śpią razem? W tym samym łóżku? Żeby było im ciepło! Kobiety zachodzą w ciążę? Taka jest wola Pana. A dlaczego się małują i oblewają perfumami wieczorem, tuż przed przyjściem męża z warsztatu czy pola? Żeby pięknie go przywitać na progu domu!

Otóż nie! Małżeństwo, ta strasznie poważna sprawa, to też coś innego. Skrzypienie materaca, coraz głośniejsze i głośniejsze, hałaśliwe

oddechy szwagra, uległość siostry, która rozkłada nogi bez protestu. Małżeństwo to rozkazy, krótkie i znaczące:

- Otwórz się!
- Obróć się!
- Wyciągnij nogi!

I te słowa oszałamiające i przerażające zarazem:

- Jaka gorąca!
- Tak! Ssij!
- O tak! Taką cię kocham!

Naima nie musiała nic mówić. Jej mąż mówił za nią i za siebie, kiedy skrzypienie materaca mieszało się z ich zduszonymi oddechami. Potem nagle było długie i głębokie westchnienie. Targnęło mną coś w rodzaju mdłości pomieszanych ze skurczem podbrzusza. Ze łzami w oczach zrozumiałam, jak bardzo nienawidzę swojej siostry Naimy. Chciałam być na jej miejscu, pod Tayebem.

Nazajutrz, kiedy się z nią zegnałam, nie patrzyłam jej w oczy. W drodze powrotnej ścisnęłam pięści i zacisnęłam zęby, mówiąc sobie, że kiedyś ja też sprawię, że materac będzie skrzypiał w łóżku ogromnym jak pola Imchouku.

Sprawię, że mój mąż będzie wył z rozkoszy, moja cipka będzie tak gorąca, skwarna jak parzące fale Chergui\*, ciasna jak pączek róży.

To właśnie obiecał mi Driss za pierwszym razem, kiedy pojawił się koło mostu na



rzece Harrath.

W półmroku mieszkania Drissa nasze sjesty miały smak arbuza i orszady. Mój kochanek czytał, leżąc nagi na starym perskim dywanie, ja marzyłam z głową ułożoną na jego udzie w poprzek dywanu. Wybuchął śmiechem, kiedy jakieś sprośne zdanie potwierdzało jego rozwiązłe poglądy na życie.

— Posłuchaj tego: „Jedna pizda bardziej potrzebuje dwóch chujów niż jeden chuj dwóch pizd”. Brawo! Dobrze pomyślane i świetnie powiedziane. To też jest dobre. O! „Każda pizda ma zapisane od urodzenia imiona tych, którzy będą ją pieprzyć!” Wcześniej, nie?!

Omajjadzi\* z Damaszku i Abbasydzi\*\* z Bagdadu, poeci z Sewilli i z Kordoby, pijacy, garbaci, kurwy, szarlatani, trędo-waci i mordercy, uzależnieni od opium, wezyrowie, eunuchy i pederaci, czarnuchy, Turkmeni i Tatarzy, Barmakidzi\*\*\*,

Seldżukowie\*, sufisci\*\*, Charidżyci\*\*\* i pokrzykujący sprzedawcy wody, poły kaczce ognia i treserzy małp, odrzuceni i zwierzęta godne pożalowania. Wszystko to przebiegało przez po-koje, krzyczało z bólu, wspinało się na zasłony, sikało do kryształowych szklanek i zostawiało sierść na haftowanych srebrną nicią dywanach. Widziałam, jak Driss ich uciszał, jak kazał im skakać przez ogniste obęczce, jak gubił ich na pustyni, a potem odnajdował pokrytych strupami i wszami.

Widziałam, jak jedli figi roztopione przez słońce i kolorowe gruszki, marząc o ociekających brokatem orgiach. On miał Sa-louę i Najat u swoich stóp. Ja podziwiałam tylko jego.

Zjawiły się tego wieczoru, kiedy upił mnie szampanem, zdecydowany lizać moje ciało od stóp do głów, zbierając upojenie w moim pępku. Czułam, że zbliża się orgazm, kiedy zadzwoniły do drzwi trochę pijane i umalowane jak na jakieś święto. Zdażyłam się ledwie przykryć prześcieradłem, a one już siedziały i paliły papierosy. Saloua spojrzała na mnie lubieżnie. Zgadła, że jestem naga pod prześcieradłem i że jestem tym zażenowana. Driss nie próbował nawet ukrywać erekcji.

— No! No! Twoja kobieta nie zostawia nic dla innych! A ty wciąż nad nią pracujesz! Może masz ochotę použíwać mojej kobiety, tak dla odmiany?

Saloua przerażała mnie, ale, co dziwne, jej słowa mnie podniecały. Mówiła jak mężczyzna. W kącie Najat już odpięła sta-nik i Driss czekał na ciąg dalszy z członkiem niespokojnie

drżącym z podniecenia. Język lawy i podniecenia rozplynał się w moim podbrzuszu. Zamknęłam się w łazience. Zanim się ubrałam, popatrzyłam na siebie w lustrze. Zobaczyłam potarganą kobietę o zamglonym spojrzeniu. Wzięłam łechtaczkę w rękę, na stojąco, zraniona pożądaniem, z jedną nogą na brzegu wanny, a drugą ugiętą pod wpływem gwałtownych odczuć. Była napuchnięta, bolesna i biła jak przerażone serce. Po palcach spływał mi przez-zroczysty lepki płyn o zapachu goździków. Mimo wysiłków nie dostałam orgazmu. Byłam za bardzo wściekła. Za bardzo zako-chana i za bardzo poważna.

Z głową pełną myśli czarnych jak atrament usiłowałam odsłonić moją łechtaczkę,

moją jedyną ozdobę, tylko po to, że-by zobaczyć, do czego była zdolna. Nie była zdolna do niczego. Była czerwona i szydercza, żądała języka Drissa, żeby stward-nieć, i jego penisa, żeby wpaść w trans.

Po powrocie, w kącie zobaczyłam, jak mój mężczyzna u-śmiecha się bezwstydnie. Jakby zgadł moje potrzeby, dla któ-rych wyszłam tak nagle z salonu pośród wybuchów ochry-płego śmiechu. Jakby odgadł, że nie umiałam sama sobie sprawić rozkoszy. Całował usta Najat, kochanki Saloui, z ręką pomiędzy jej udami. Saloua leżała na sofie z plecami podpar-tymi poduszkami, paliła w roztargnieniu, prawie uśpiona. Później dowiedziałam się, że jej fajka napelniona była haszy-szem, dostarczoną przez Meftaha, karła, który był stróżem w ich budynku. Puściłam płytę Esmahany. „Imta ha taarifimta, inni babibek inta...”\* Charczenie odkształcało głos libańskiej śpiewaczki, Egipcjanki z wyboru, która zbyt wcześnie zginęła w wypadku samochodowym. Usiadłam z własnej woli koło Saloui, aby jej pokazać, że nie robi na mnie wrażenia, z zamkniętymi oczami paliłam trzeciego papierosa. Nie chciałam patrzeć, jak Driss

drażni sutki Najat, ani wiedzieć, że jego palec znalazł już wejś-cie w jej intymność. Podskoczyłam, kiedy usłyszałam...

— Jesteś sucha! Załatwię to śliną — szepnął do tamtej. Saloua ostentacyjnie położyła ciężką, jakby ołowianą dłoń na moim kolanie.

— Nie — powiedziałam, wstając.

Nie, powtarzałam sobie, idąc w górę bulwaru de la Liberte do domu ciotki Selmy. Nie, powiedziałam sama sobie, bo głowa podpowiadała mi, że miłość nie rani i nie ocenia. Nie!, krzyczałam w snach do Drissa, który mówił, że to jedynie taka gra, a on kocha tylko mnie. Po przebudzeniu powiedziałam so-bie, że Driss to pułapka i że muszę z niej uciec. Wiedziałam, że jeżeli zdecyduję się być grabarzem tej miłości, zdecyduję się no-sić w sobie jej trupa, błąkać się czterdzieści lat po pustyni, uznać, że przegrałam, że trup, którego noszę, w rzeczywistości jest mną samą.

Hazima, koleżanka z pokoju

To szkoła sprawiła, że Hazima znalazła się w moim łóżku. Albo nie tyle szkoła, ile pensjonat, który huczał głosami dziewcząt, ich toaletami, ich przyzwyczajeniami, higienicznymi rytuałami i ich kłótniami.

W domu matka nigdy nie nosiła biustonosza ani spódnicy, więc mogłam podziwiać jej ciało. My Ułam zatem toalety i ciało i pragnąc tych pierwszych, bez skrupułów podziwiałam to drugie. Piękna skó-ra, gołębie piersi, tyłeczki ledwie wyrosłe z dzieciństwa — to wszystko sprawiało, że byłam szalenie ciekawa i w jakiś nieokreślony sposób za-zdrosna.

Pewnej nocy Hazima, najpiękniejsza dziewczyna z całego pensjo-natu, najbardziej zresztą też bezwstydną, podniosła kołdrę i wśliznęła się do mojego łóżka.

— Ogrzej mi plecy — rozkazała.

Posłuchałam jej. Chyba trochę zbyt mechanicznie jak na jej gust, bo zaprotestowała:

— Delikatnie! Zabierasz się do tego jak do czesania wełny!

Głaskałam więc jej skórę wilgotną, otwartą ręką. Była naprawdę jedwabista. Jej satyna drżała pod moimi pakami, a pieprzyki falowały pod ich dotknięciem.

— Niżej—powiedziała.

Doszłam aż do wycięcia w pasie. Podniosłam się na łokciach, żeby się jej przyjrzeć. Spała z zaciśniętymi dłońmi.

Powtórzyło się to następnego dnia i w dni następne. Za każdym razem zasypiała albo udawała, że śpi. Pewnego dnia nagle odwróciła się do mnie, wystawiając na mój dotyk zaledwie rozwijające się piersi. Dotknęłam najpierw jednej, potem drugiej, cała drżąca. To było tak, jakby ktoś głaskał moje własne piersi. Następnego dnia byłam już odważniejsza i wsunęłam jej palec w ledwie owłosione krocze. Wygięła się nagle, złapały ją konwulsje i musiałam zakryć jej usta dłonią, bo jęczała jak umierająca. Hazima była lepsza od Noury, poważniejsza, dojrzalsza.

Dni biegły, a moje spotkania nocne z Hazimą stały się codziennością. Spałyśmy razem, „żeby było nam ciepłej”, i nikogo to nie dziwiło. Kiedy byłam już dorosła, uśmiechnęłam się na myśl o tym, że sypialnia dziewcząt była w rzeczywistości szelestliwym burdelikiem pod nosem nadzorujących go kobiet i wbrew wewnętrznemu regulaminowi.

W szkole nudziłam się śmiertelnie, nauka potrzebna była bardziej dziewczynkom z miasta, a nie takim jak ja wieśniaczkom. Trudno jest przekonać spadkobierczynię całych pokoleń dumnych analfabetów o zaletach wiedzy. Wobec mojej nieudolności nauczyciele pozostawali bezwolni i robili wściekłe miny, ale ja wcale nie chciałam im się podobać. Spędzałam czas, patrząc na chmury i czekając na spotkanie z Hazimą.

Rozstałyśmy się jednak, Hazima i ja, na koniec roku, bez słów, bez łez i bez żadnych przysiąg. W naszym wieku miłość nie miała żadnego znaczenia, a obmacywanie kogoś tej samej płci żadnych konsekwencji. Seks był tabu, był nieprzyzwoitością, którą popełnia się tylko pomiędzy mężczyzną a kobietą, a Hazima i ja jedynie przygotowywałyśmy się na przyjęcie samca.

Moje ciało zmieniało się w tak zawrotnym tempie, że wydawało mi się, iż nie dam rady go dogonić. Wydłużało się, wyciągało, nabierało kobiecych kształtów, zaokrąślało się nawet we śnie. Przypominało ten kraj, który był moim krajem, nowy i drżący z niecierpliwości, świeżo opuszczony przez kolonizatorów, ale jeszcze nie całkowicie niezależny. Na północy otwierano fabryki tekstylne, grożące ruiną mojemu ojcu, a młodzi ludzie, wreszcie syci i wykształceni, zaczęli uważać, że wieś jest nie dla nich, że jest za mała na ich głowy wypełnione równaniami, socjalistycznymi sloganami albo panarabskimi marzeniami.

Po tym jak interesowałam się wyłącznie własną cipką, zainteresowałam się moim własnym ciałem. Przyglądałam się stopom, które według mnie były zbyt płaskie, pocieszałam się, podziwiając delikatne ścięgna i długie palce, spadek po mojej matce. Piersi wypełniały się, pełne soków i bezwstydne. Jedwabna poduszeczka okryła mój wzgórek łonowy, tak miękka i obfita, że czasem nawet wyłaziła mi z majtek. Miałam miękka, choć nie delikatną skórę, nie brązową, ale koloru bursztynu. Moje oczy

miały prawie żółty kolor, zwracały uwagę innych, ale bardziej to moje ciało niż twarz było skandalicznie wręcz piękne.

To właśnie moja cipka położyła kres nauce. Hmed, notariusz, aż się ślinił na samą myśl o tym, żeby ją posiadać. Ale Hmed dostał tylko skórkę tego soczystego owocu. To, co było w nim najsmaczniejsze, zachowałam dla zębów i prącia Drissa.

Uciec. Zerwać z Drissem. Zapomnieć o pożądanym.

Odżegnać się od rozkoszy. Przyznać, że się boję.

Spojrzeć strachowi prosto w oczy, jak w oczy dwóch fajansowych psów, strachowi z powodu tego, że kocham i że mam mokro pomiędzy nogami. Wyrzygać się i przyznać, że jestem zazdrosna. Że nienawidzę. Nigdy nie zgodzić się na kałprysy i wybryki Drissa. Nie owijać niczego w bawełnę, żeby się w niej nie zaplątać. Dusiałam się, ale odmawiałam podniesienia słuchawki, kiedy wiedziałam, że jest przy telefonie.

Dopadł mnie kiedyś, wsadził do swojego czarnego samochodu i zabrał na obiad do portu. Nie tknęłam ani krewetek, ani ryby. On metodycznie upijał się piwem.

— One albo ja!

— One i ty naraz. Bez dyskusji!

— Nie jestem twoim popychadłem ani przedmiotem. Nie po to uciekałam z Imchouku, żebyś zrobił ze mnie szmatę.

— Uciekałeś z Imchouku, bo już ci nie wystarczał. Brakowało ci czegoś i chciałeś mnie.

— Nie ciebie szukałam.

— Ależ tak! Mnie i tylko mnie! Mnie z moimi ułomnościami i chujem, który staje w poprzek.

— Już cię nie kocham.

— Twoja pizda mówi coś innego, kiedy ją odwiedzam.

— Kłamie.

— Jeszcze żadna pizda nie nauczyła się kłamać.

Rzucaliśmy przerażone spojrzenia dookoła, ze strachu, że jakiś kelner usłyszy świństwa, które do mnie mówił Driss. Na szczęście byliśmy sami pod pergolą, chłodne morskie powietrze wystraszyło innych klientów i nikt nie siedział na tarasie.

— Wracasz dziś ze mną.

— Nie.

— Nie zmuszaj mnie do krzyku!

— Nie zmuszaj mnie do patrzenia, jak kochasz się z tymi dwoma ścierwami.

— Kocham się tylko z tobą!

— Nie żartuj sobie!

— Ouallah! Ty nic nie rozumiesz. Nie rozumiesz!

— A czego chcesz? Jestem tylko wieśniaczką, za to ty zbyt skomplikowanym paniczem.

— To ci przeszkadza?

— Przeszkadza mi, że mnie nie szanujesz.

Zaczął krzyczeć. Wstałam, aby odejść. Złapał mnie po drodze. Wsiadłam do jego samochodu bez słowa, zdenerwowana. Jechał tak szybko, jakby śpieszył się po śmierć. Szlaban na przejeździe kolejowym zaczął się zamykać i słychać było świrujący gwizd pociągu, który jechał w naszym kierunku.

— Teraz! — krzyknął, naciskając pedał gazu.

Oślepiające światła pociągu rozbudziły mnie.

— Nie! Driss, nie rób tego! — krzyknęłam.

Uderzyliśmy w barierkę i samochód został odrzucony z torów na dziesięć sekund przed nadjeżdżającym pociągiem. Nagły skręt kierownicy rzucił nas w krzaki o dwa metry od zatoki. Nad głowami wisiały, groźnie mrucząc, przewody wysokiego napięcia. Od tej chwili już wiem, jak wygląda Apokalipsa.

Nie rozplakałam się. Nie poruszyłam się nawet. Driss z czołem na kierownicy oddychał głośno. Zanim otworzyłam drzwiczki samochodu, minęła chyba wieczność. Zaczęłam szarpać sobie twarz, od skroni aż po brodę, jak robiły to wszystkie kobiety

z mojego plemienia, kiedy smutek przeszywał im serce aż do samego nieba. Za każdą zadaną sobie raną powtarzałam, wydając coraz wyższe tony:

— Za twoje kurwy. Za mój wstyd. Za moją zgubę. Za to, że cię poznałam. Za Tanger. Za pieprzenie. Za twojego chuja. Za moją pizdę. Za skandal. Za wszystko.

— Proszę, przestań, błagam! Będziesz miała blizny!

Ręce miałam umazane krwią aż po same łokcie.

— Zawieź mnie do ciotki Selmy — poprosiłam wyczerpana.

Wytarł mi twarz i ręce połą koszuli, zawiózł do najbliższej przychodni, skąd wyszedł z fiołkami i kompresami. Usnęłam w jego ramionach z policzkami wymazanymi jodyną i kremem przeciw bliznom.

Przez tydzień nie wystawiłam nosa na zewnątrz. Przez ten czas byłam jego dzieckiem, jego babcią i jego pizdą. Wszystkim naraz. Za każdym razem kiedy go dosiadałam, widziałam jego serce, niebo usiane kometami ze śnieżnobiałymi ogonami i gorejący krzew pośrodku jak smok.

Driss jęczał w uścisku mojej pochwy cały spocony:

— Twoja pizda! Twoja pizda, Badra! Twoja pizda mnie zgubiła!

Kiedy skończyła się noc i moja samotność pokryta solą i spermą, powiedziałam mu:

— Teraz mogę patrzeć, jak pieprzysz się z kurwami, i nie zapłacę.

Poszliśmy do lesbijek jak dwa syjamskie koty, które fałszywie miauczą z głodu. Najat w peniuarze otwarła nam drzwi. Pachniało perfumami Chanel nr 5 i kobiecym orgazmem. Saloua była w salonie, biała i naga. Majtki ostentacyjnie wisiały na oparciu fotela.

Popatrzyła na mnie z pogardą, choć rozbawiona.

— Nam też się zdarza nie wychylać nosa z domu przez trzy dni, żeby sobie pohulać, ale widzisz, nie jesteśmy sekciarkami, przyjmujemy Drissa z szeroko otwartymi nogami. Wina czy szampana?

— Wody — odpowiedziałam.

Najat podała Drissowi whisky, przede mną postawiła karafkę z wodą, kielich na wysokiej nóżce i półmisek owoców.

Saloua nałożyła majtki i jedwabną podomkę. Zapaliła pa-pierosa, wypła długi łyk czerwonego wina, potem usiadła pomiędzy mną a Drissem.

— Badra, jesteś piękna, ale głupia! Głupia jak mało kto.

Myślisz, że tylko ty kochasz? A w ogóle wiesz, co to kochać?

— Wiem czy nie, to cię nie powinno obchodzić.

— Jasne, ale przyznaj, że inni mogą czuć to, co ty, choć zachowują się inaczej.

— Nie chcę zachowywać się jak inni.

— Tylko dlatego, że każemy sobie płacić, uważasz nas za

bydło i kurwy, ale bycie kurwą nie znaczy, że nie lubi się swoje-go zawodu. Nie znaczy nie lubić, po prostu. Ja lubię facetów. Najat nauczyła się ich znosić, ale ponieważ ją kocham, pieprze-nie z nią jest słodsze, niż gdyby mnie przeleciał sam Farid el-Atrach\*.

Denerwowała mnie, ale postanowiłam sobie, że będę spokojna.

— Wiem, że jesteś tu dla Drissa.

Strzeliła i trafiła. Po milczeniu Drissa i po moich zaciśnię-tych szczękach zrozumiała to natychmiast. Najat malowała pa-żnokcie, obojętnie pogwizdując.

— Jestem jak wino, Badra. Kiedyś i ty mnie spróbujesz, choćby po to, żeby zobaczyć, co on we mnie widzi.

Przykleiła się do mnie.

— Nie dotykaj mnie! — powiedziałam.

Driss wstał i beznamiętnie patrzył przez okno na Tanger. Podniosła się i nagle, zdrajczyni, unieruchomiła mnie pod sobą. Dwoma ruchami dopasowała swoje krocze do mojego. Zaczęła masować mój srom szerokimi wprawnymi ruchami.

Wspo-mnienie Hazimy jak płomień pojawiło się nagle pod moimi za-ciśniętymi powiekami. Serce waliło mi jak oszalałe. Nie spo-dziewałam się tego. Zobaczyłam bezwolna, jak moja cipka zaczyna na nią reagować. Pulsowała przyciśnięta do krocza Sa-loui, oszalała z pożądania. Nie rozumiejąc, co się ze mną dzieje, poczułam jej palec zagłębiający się we mnie. Lewą, upierście-nioną ręką zdusiła moje protesty. Przez minutę znosiłam pa-łacy gwałt jej wyprostowanego, zdobywczego palca zagłębia-jącego się w moim rozwartym, wilgotnym wnętrzu.

Nie byłam już dziewicą, ale drżałam z tej samej wściekłości i z tego samego wstydu co kiedyś. Przez ułamek sekundy zoba-czyłam Drissa, jak pochyła się nad Najat.

Wybrzuszenie roz-

porka mówiło samo za siebie. Mój drugi mężczyzna opuszczał mnie. On też wydał mnie jak tamten na gwałt pozbawionym miłości, bezosobowym ręką.

— Zostaw moją kochankę, Driss! — krzyknęła w końcu Saloua, wyciągając z mojego ciała mokry palec. — Ta tutaj ciebie chce! Nie jestem idiotką, żeby sądzić, że ślini się na mnie. Chodź, przelec ją i skończmy z tym. Bo jak nie, to na głowę Dada, przelecę ją na twoich oczach. Łechtaczka mi stoi, a jej pizda ssie mnie przez majtki jak usta niemowlaka. Chodź, chłopie, twoja pała nie powinna się grzebać w tamtej — stwierdziła sardonicznie, oblizując lubieżnie swój gwałcicielski palec. Z otwartego rozporoka Drissa wystawało różowe przyrodzenie. Na grubym wierzchołku perliła się kropla. Sama nie wiem, po raz który pomyślałam głupio, że tahhar wyciął mu piękny penis.

Stanął przede mną po pańsku, a ja wzięłam go jak suka ze wstydem w usta. To on nauczył mnie, jak poprawnie ssie się członek. Śliniłam się między nogami, tak jakbym nie pamiętała o Sądzie Ostatecznym. Śliniłam się i modliłam:

— Panie Boże, nie patrz na to. Proszę, wybaczyć! Nie zabraniaj mi wstępu do Twojego królestwa, żebym tam mogła się jeszcze raz pomodlić. Proszę. Uwolnij mnie od Drissa! Proszę powiedz, że jesteś moim jedynym Bogiem, który nigdy mnie nie opuści. Błagam Cię, Panie, zabierz mnie z tego piekła!

Po lewej Najat wrzeszcząc, ugryzła świętokradczy palec swojej kochanki, która po prostu się śmiała.

— Nie ona! Nie kobieta! — wrzeszczała Najat.

Rozległ się trzask i uderzenie w policzek uspokoiło histerię wyszydzonej kochanki. W moich ustach Driss miał słony smak, a jego członek był aksamitny. Głaskałam, kochająca i upojona, jego jądra, małe, twarde, ściągnięte w skurczu wyraźniej rozkoszy. Nie mówił nic. Patrzył tylko na moje usta i na ślinę, która ściekała po jego drzewcu w dół. Mimo moich modłów, zobaczyłam Boga, jak na mnie patrzy i jak mnie przeklina za bezsensowne cierpienie, jakie tylko ludzie umieją sobie zadawać.

Widziałam, jak przeklina gwałcicieli dzieci, jak pozbawia Szatana swojej łaskawości, obiecuje, że go pokona i poniży, że Szatan przedefiluje kiedyś przed wszelkim stworzeniem, a stworzenie poprosi o wybaczenie, że taka kreatura mogła w ogóle istnieć, potem zobaczyłam, jak przykuwa go łańcuchami do piekieł, aby Zło nie mogło już ani śmiać się, ani płakać.

Ze sterczącymi piersiami i zamglonym wzrokiem Najat pozwoliła się otworzyć okrutnym palcom Saloui. Wkrótce cała ręka wzięła we władanie jej rozdarte ciało w gorzkim rżeniu miłości.

— Jesteś tylko kurwą. Moją kochaną niezaspokojoną kurwą

— mówiła Saloua z nosem drażniącym łechtaczkę jak fioletową flagę, podczas kiedy ręka zajmowała się rozpływającym ciałem kochanki, której brzuch targały kolejne fale rozkoszy.

Driss podtrzymywał mi głowę, kiedy go pompowałam i zastanawiałam się, czy wytryśnie mi do gardła. Potem podniósł moją głowę.

— Nie przestawaj — powiedział czule — proszę, twoje

wargi, twój język, powiedz, że masz mokro.

Byłam cała mokra, ale nie powiedziałam mu tego. Najat jęczała z wywróconymi oczami:

— Teraz. Teraz. Och. Miłości! Dobij mnie!

Jednym gwałtownym ruchem Saloua wyciągnęła rękę. Najat wrzasnęła. Pośpiesznie wysuwając się z moich ust, Driss wsunął się w jej usta. Zobaczyłam, jak Saloua rozsuwa pośladki mężczyzny, którego kochałam, i wsuwa mu język w odbytnicę. Kiedy potoki spermy z prącia, które kochałam, spłynęły w usta mojej sprzedanej rywalki, krzyknęłam. Ostatecznie straciłam rozum.

W biurze, tak jak kiedyś w szkole, niewiele robiłam. Kładłam ręce na klawiaturze starej maszyny do pisania Olivetti i patrzyłam na budynek obok, ogłupiała i postarzała przed czasem. Krople wody toczyły się, łączyły, stawały się niteczkami i spływały wzdłuż zasłon, tworząc kurtyny z wody zasłaniające witryny sklepów. Myślałam o wysychającej rzece Harrath i o rodzinie, która rozpadła się po mojej ucieczce, o groźbach brata Alego, które — jak się okazało — były tylko antariyyat\* bez konsekwencji.

Co Tanger ze mnie zrobił? Kurwę. Kurwę dokładnie podobną do dzielnicy arabskiej, choć właśnie tę dzielnicę wołałam od europejskiej, naznaczoną krokami beztroskiego Drissa i moimi własnymi.

Arystokracja, która kiedyś mieszkała w granicach dzielnicy muzułmańskiej, uciekła do wielkich bloków europejskich i wysokich pawilonów na skarpach z widokiem na morze, z kierownicami w białych rękawiczkach, prowadzącymi berlinki.

Pozostawili za sobą okazałe domostwa o żyrandolach tak ciężkich, że żaden współczesny sufit nie dałby rady ich udźwignąć, ze ścianami ozdobionymi płatkami złota, z podwórzami

zdobnymi ceramiką i z tarasami o blednących już motywach zdobniczych, zostawili boazerie i sztukaterie, które umieli robić nieliczni już tylko rzemieślnicy.

Po nich nastąpili wieśniacy tacy jak ja, śpieszący się żyć, nie przejmujący się niegdysiejszym przepychem. Toteż dzielnica gniła, cuchnąc szczurami i szczynami. Odkryłam zalety picia. Długo się zastanawiałam, co wybrać. Czerwone wino łaskotało mnie w żołądku, po piwie miałam rozwolnienie, od szampana szumiało mi w uszach.

Tylko whisky z wodą sprawiała, że trzeszczałam jak ogień brzozy i nie miałam mdłości na kacu. Lubiłam najdroższe i najstarsze marki, co bawiło Drissa.

— Masz rację, gołębeczko! Grzeszyć dla samego grzechu? Lepiej znaleźć sobie porządną, paskudną grzech! Nie zniżaj się, mój skarbie... Nie karm się miernotą, nie zadowolaj się pospolitością. Twoje anioły stróżę pogniewałyby się, gdybyś żyła poniżej swojej wartości.

Moich grzechów jest tyle, że można je zbierać łopatą, pomyślałam. Kiedy ostatnio się modliłam? Obmywałam? Oczyszczałam? Roześmiałam się po cichu, ja, poganka, biłam czołem pięć razy dziennie, zwrócona w kierunku Mekki. Nawrócona na miłość rozmawiałam z Bogiem, kierowałam do niego prośby albo w trakcie



pieprzenia, albo pod prysznicem. Ja, mu-zułmanka!

A więc ten mężczyzna, te kobiety, ten alkohol, to zniewolenie, te pytania, brak wyrzutów sumienia, żal za grzechy, którego nie ma? Tylko post w czasie miesiąca ramadan pozostał nie-tknięty. Oczyszczał mnie z lęku i z alkoholu. Niestety, ramadan okazał się bezsilny, jeżeli chodzi o ciało Drissa, który nie przestrzegał postu. Ależ tak! Szanował moje umartwianie się, ale nie był przekonany, żeby miało sens. Nie mogłam mu powiedzieć, że pierwszy łyk wody, który piłam po zachodzie słońca, odchodził do nieba z jedną tylko prośbą: niech Bóg przyjmie mój głód i pragnienie jako poświęcenie. Niech wie, że moje ciało jest w stanie być Mu posłuszne.

Ale w czasie ramadanu kochałam się z Drissem, zerwałam śluby, zdradziłam.

— Nie patrz na mnie teraz. Odwróć się, zaraz skończę —  
to tylko umiałam powiedzieć.

Skończę co? Ten wysublimowany, bezwstydy akt, w trakcie którego członek Drissa błyszczący i jakby naoliwiony uderza w mój brzuch.

Kładliśmy się do łóżka, mój kochanek i ja, on zaciągał się papierosem, ja kładłam się na jego brązowej piersi o czarnych włosach. Głaskałam go i miałam wrażenie, że to kobiece włosy łonowe. Pot na jego klatce piersiowej to była ta wilgoć najpiękniejszego na świecie sromu, jaki kiedykolwiek kobieta mogłaby pokazać pod niebem. Wciągał dym, potem ja go wciągałam dyskretnie z jego płuc, zatrzymywałam w moich, wypuszczałam radośnie i zadowolona z życia, nasączona alkoholem i nikotyną. Mój brzuch był w ciągłym wrzeniu, bez przerwy sącył w moje majtki i na prześcieradło nadmiar miłości i oczekiwania.

Chciałam go ciągle mieć w sobie. • — Zostań. Nie wychodź — mówiłam wciąż.

On śmiał się, dotykając mojego krocza mokrego od moich soków i zalanego spermą. Przekształcił moje podbrzusze w głodny pysk, który chciał tylko jego. Za każdym razem, kiedy ze mnie wychodził, mówiłam:

— Zostań.

Zęby nie patrzeć, jak moja dusza rozłazi się między moimi nogami, śmieszna i banalna. Nie mogłam go kochać bardziej. Nie dawałam rady, tak bardzo chciałam od niego odejść.

W przeddzień święta Aid, kiedy dzieci biegały, krzycząc po skąpo oświetlonych uliczkach, rzucając petardy o spuchnięte od wilgoci ściany domów, Driss wyrzucił z siebie jedną z tych swoich wspaniałych tyrad, ostatnią przed zerwaniem.

— Widzisz — powiedział — ja cię kocham. A wcale tego nie chcę. Życie jest jak chuj. Jak się podnosi, to dobrze, jak mięknie, to koniec. Trzeba szukać czegoś innego. Życie to piz-

da. Jak jest mokra, dobrze, ale jak zaczyna stawiać sobie zbyt wiele pytań, trzeba dać spokój. Nie trzeba sobie komplikować życia, skowronku. Pizda. Chuj. Koniec kropka. Kiedy ty to wreszcie zrozumiesz?

— Staram się, wiesz... Pewnego dnia, jak już dobrze się ciebie nasłucham, będę mogła od ciebie odejść.

— Odejść? Po co? Nie! Nie będziesz umiała obejść się

bez tego prącia, które staje dla ciebie i osacza się bez przerwy między twoimi nogami, zanim zgodzisz się otworzyć swój kwiatusek.

— Niedostatecznie cię jeszcze nienawidzę, żeby dać się brać od tyłu.

— Nienawidzić? Mnie? Jesteś upajająca z tymi wielkimi słowami o miłości i z tą miną aktorki tragicznej. Zaczynasz mnie denerwować tym ciągłym „kocham cię”, „nienawidzę”, „kiedyś odejdę”! Nigdy cię nie okłamywałem i zawsze powtarzam: „Staje mi, wkładam, tryskam, cieszę się i zapominam”. Kto ci wywraca w głowie? No, kto cię nastawia?

Oczywiście, że nikt. Nawet nie obecne lektury, jakie czytałem, a które podsunął mi Driss, takie jak Simone de Beauvoir, Boris Vian i Louis Aragon. Ani nawet te francuskie piosenki, które uważał za piosenki „z tekstem”, pompatyczne i pretensjonalne. On zaklinał się słowami Leo Ferre, ja wolałam aksamitny głos tej Greco. W każdym razie tylko Oum Koukhoulm sprawiła, że cała drżałam. Inne głosy kwitowałam najczęściej obraźliwym gestem i wściekłym „Pffff”. Traktował mnie jak zatwardziałą Arabkę. Ja mówiłam mu tylko przez zaciśnięte zęby:

— Spierdalaj!

Potem Driss powiedział mi o Hamidzie. Był niedzielny poranek, który zachęcał do lenistwa i pieszczot, a nad Tangerangem unosiła się błękitna mgiełka. Obfity półmisek ze śniadaniem sprawił, że pomyślałam, iż więcej czasu spędzam u kochanka niż u ciotki Selmy, która już prawie zupełnie się do mnie nie odzywała. Jak zwykle miałam ochotę się kochać, ale Driss miał ochotę na coś innego. Chciał się masturbować na moich oczach.

Żołądź jego członka była masywna i czerwona, a on sam wspaniały, pokryty napęczniałymi krwią żyłami. Triumfujący. Patrzyłam zaczarowana i bardziej poruszona, niż chciałam to po sobie pokazać. Driss robił to delikatnie, naciskał żołądź dwoma palcami, potem obejmował cały członek ciepłą, delikatną, jakby matczyną ręką.

Po raz pierwszy w życiu zdałam sobie sprawę w najbardziej czuły i pełen uczuć macierzyńskich sposób, że mam lechtaczkę, która stoi pomiędzy moimi wygłodniałymi wargami. Nigdy po tym odkryciu nie wierzyłam już w kobiecą pasywność. Wiem, kiedy jestem mokra, drżąca i chętna, nawet jeśli moje nogi pozostają zaciśnięte, a twarz niewzruszona.

Ręka Drissa obejmowała i uciskała członek w sposób, jakiego nie umiałabym powtórzyć. Miał wytrysnąć w twarz, nie zwracając uwagi ani na moje piersi, ani na srom. Jeśli umieją sami sobie dawać tyle przyjemności, to po co tak zależy im na współżyciu z kobietami? Chciałam wziąć go w usta.

Nie zgodził się.

— Nie — odpowiedział, masując się od środka aż do koniuszka, zakochany w swoim własnym członku. Zdawał sobie sprawę, że był on naprawdę piękny.

— Nie. Kobiety nie umieją tego dobrze robić — wytłuma-

czył. — Tylko ssać, i to też... To nie takie przyjemne jak z męż-  
czyną.

Zamieniłam się w słupek soli, od tej chwili już umiałam to robić.

— Dziubdziałałeś się z facetami?

— Moja kochana, ty mój soku z owocu mango i z dzikich  
jeżyn, a co ty sobie wyobrażasz? Tak. Jeden mi obciągał. I to  
tak dobrze, że zastanawiam się, czy nie przestać tego robić  
z kobietami.

Wysunął go zza zamkniętej prawej dłoni, był przezroczyście śliski.

— Czemu jesteś taka zde gustowana? A ty to co?

— Co?Ja?

— Nie protestowałaś, kiedy Saloua wsadziła język w twoją  
cipkę ostatnim razem?

— Bo jaśnie pan wolał wsadzić go w inną niż moja.

Ucałował mnie w usta.

— Uczysz się. Wiesz? Zaczynasz mówić tak jak ja. Uwiel-  
biam twój obsceniczny język, gąsko. Jeszcze trochę, a przypra-  
wisz strażników cnoty o hemoroidy. Najlepiej by było, żebyś  
wypisała te słodkie świństwa na murach. Ale bądź pewna,  
uwielbiam twoją cipkę, moja mokra dziewico, a jakbyś kiedyś  
chciała robić to ze starą sprzedajną lesbijką, nie będę miał do  
ciebie żadnych pretensji.

— To mnie nie interesuje.

— Przestań, dziecino, przestań! Nienawidzę, jak sama sie-  
bie okłamujesz, wiesz o tym. A czy ja cię okłamuję, kiedy ci  
mówię, że dupa Hamida jest cudowna? Można by powiedzieć,  
że to cipka, taka jest śliska! A jego główunia?!

— Powinna była zrozumieć, że jesteś homo do szpiku  
kości, kiedy Saloua wsadziła ci język w tyłek.

— Hola! Nie jestem ciotą, nawet jeżeli uważam, że każdy  
może robić ze swoim tyłkiem, co mu się żywnie podoba! A że  
Saloua wsadziła mi język w tyłek? To tylko dlatego, że jak męż-  
czyzna tryska, to tam się otwiera. Trzeba się uczyć, dziecinko!  
Ta dziwka Saloua obmacała za dużo chujów i tyłków, żeby nie  
znać tej podstawowej reguły rozkoszy. Ty byś się nie odważyła!  
Ty nigdy się na nic nie odważasz!

— Nie wstydzisz się? Nie wstyd ci, że ktoś cię pieprzy?

— Ja lubię się pieprzyć! Lubię cipki mokre jak niedosma-  
żona jajecznicca. Lubię swoją pałę, jak tak stoi przed tobą  
i o mało co eksploduje. A jeśli chodzi o twoją ukochaną moral-  
ność, nie tknąłem nigdy dziecka ani dziewicy! A Hamid? On  
mnie nie pieprzy. Daje mi tylko zakosztować raj!

— Co powie Tanger o swoim świetnym lekarzu?

Wybuchnął śmiechem, rozsunął uda i zaczął ugniatać czu-

bek penisa, gotowego do wybuchu.

—| Jesteś głupia... Jesteś niewinna... Tangerowi po pro-

stu to kompletnie zwisa! Wystarczą pozory. Nie każ mi robić listy żonatych facetów, których spotykasz w salonach, a którzy dają się pieprzyć jakiemuś milutkiemu b'bibi\* w swoich mieszczańskich alkowach w takt muzyki andaluzyjskiej albo Stonesów.

Niech zdechną! To brudny koniec rasy szyderców. Nie mówiąc już o cudownych, świetnie ustawionych babciach, którzy uwielbiają dawać się wysysać karminowym usteczkom do-brze urodzonych. A poza tym tam u was, na tej zapadłej wio-sze, w Owernii, wy też to robicie! Nie wkładając w to zresztą radości ani delikatności.

No i tak Imchouk znalazł się w Owernii.

— A wracając do sprawy, Hamid jest żonaty i wierny żonie. Jest profesorem historii średniowiecznej i nie do zagięcia, jeżeli chodzi o Pepina Krótkiego i Bertę o wielkich stopach. Ale najważniejsze, że ma naprawdę królewski tyłeczek. Nawet żona go w ten tyłeczek kąsa, kiedy się kąpie i kiedy mu naciera plecy ostrą rękawicą z włosia. Poznałem go w Fezie, w willi ob-rośniętej akacjami, ze wspaniałą fontanną pośrodku patia. To był czterdziesty dzień żałoby po moim cudownym kuzynie Ab-basie, a ja wciąż wyśmiewałem się z Azraela, anioła śmierci, co szokowało synów zmarłego i zasmucało jego przyjaciół. Mieli skrzywione miny i szeleścili jedwabnymi dżelabami, wypuco-wani jak muszle klozetowe, pachnący piżmem, pełni fałszywe-go współczucia i formulek, którymi się brzydzą.

Nie tknąłem rytualnego kuskusu ani tagine, ani ciasta, które było znakiem końca przepisanej żałoby. Kobiety były mdłe w swoich fryzurach. Żadnej młodej dziewczyny w okolicy. Za-mknięto je w kuchni i w sypialniach pierwszego piętra, gdzie paplały, paliły między sobą słodki tytoń i obmacywały sobie cycki. Dom był ogromny, a moja butelka whisky pusta. Po-szedłem się wyszczać, był tam też Hamid. Drżał, kiedy spotkał mnie koło toalety. Wyszedłem z chujem, którego czuć było

ciepłym moczem, i w paskudnym nastroju, tak nienawidzę współczucia, fałszywej żałoby, teatru i pompy.

Moja matka udawała, że śpi, siedząc pomiędzy baldiyya\* ze swojej klasy w wielkiej sali w centrum, całej w fajansowych mo-zaikach w kolorze żółtej ochry, z ciężkimi zasłonami i lustrami osłoniętymi białymi prześcieradłami.

Hamid wziął mnie za rękę i położył ją na swoim kroczu.

„Jedno albo drugie — powiedział — albo ja cię przelecę, albo ty mnie”.

Roześmiałem się.

„To z powodu wódki” — powiedziałem. „Widziałem, jak popijałeś z Faridem na piętrze”.

„Nie chcesz chyba, żebym ściągnął spodnie tu, na patio, w domu tej starej szacownej rodziny, prawie zrujnowanej, ale już zmumifikowanej za życia? Dotknij, a zobaczysz, czy to wódka sprawiła, że tak mi stanął”.

Wcześniej nigdy nie dotknąłem mężczyzny. Przejechałem ręką po wybrzuszeniu na jego spodniach. Dla zabawy. Dla śmiechu. Miał otwarty rozporek, a jego żona

rozmawiała z moją ciotką Zubidą. Zdaje się, że są kuzynkami, ale nie wiem, jakiego stopnia. Byliśmy tylko we dwóch na tym arabskim patio, a gwiazdy były wielkie, bliskie i na wyciągnięcie ręki.

Driss stał, mówił i palił papierosa, z twardym członkiem stojącym w powietrzu. Było jasne, że to nie dla mnie mu stanął.

— No i?

— Co, no i? Ty, która lubisz chuje, rozplakałabyś się na widok tego, co wyjąłem z jego spodni. Nacisnąłem na wilgotny koniuszek, a on wyszeptał nagle smutno: „Zimno, a noc taka piękna!” A wierz mi — powiedział Driss pewnym tonem — to potężny facet i przewyższa mnie o głowę.

„Pedał?” — zapytałem wtedy, ściskając jego członek. „Nie do końca. Trochę z dzierżawcami z rodzinnej fermy

i dwa razy w Amsterdamie. Ale to ty sprawiłeś, że mi stanął. Twoje usta, musisz świetnie obciążać!”

„Jasne, jak szpara mnie podnieca. Ale ty nie masz szpary”.

„Nie, ale będę dla ciebie kobietą. Potem ja wezmę ciebie”.

„Na stojąco czy na boku?” — zapytałem sarkastycznie.

„Nie wkurzaj mnie” — powiedział, spuszczając się w moje ręce.

— W czasie nie dłuższym niż pięć minut facet mnie podrywał, wsadził mi chuja w ręce i dostał orgazmu na moich oczach, mówiąc cały czas, że mi się odda.

— No i co z tego?

Penis Drissa drżał z podniecenia. Nie masturbował się już. Tylko patrzył.

— Co ty na to? Już nie dajesz rady? Nie? Pewnie nikt nigdy nie opowiadał ci takich okropności? — pytał potem.

— I co dalej? — zapytałam.

— Nie było co robić w tym arabskim domu, gdzie najmniejsze kąty oświetlone były lampami udającymi lampy oliwne. Był tak pewny siebie, tak arogancki, że pociągnąłem go w kąt driba i tam poleciałem z nim w ślinę. Znowu mi stanął.

„Chcesz go mieć?”

„Tak”.

„Jutro o piętnastej u mnie, w mieszkaniu” — powiedziałem. „Pasuje?”

„Dasz mi go possać?”

Przycisnąłem go do muru.

„Wypieprzę cię tu zaraz, jak nie przestaniesz mnie rozpalać tą swoją gadką doświadczonej kurwy!”

On wrócił do żony, ja do domu. Nie zmrużyłem oka, nie-zbyt szczęśliwy i przerażony, że posunąłem się tak daleko. Około piątej nad ranem zdecydowałem, że wystawię go do wiatru. W południe zaczęły mi drżeć ręce, o piętnastej otworzyłem mu drzwi, zanim zdążył zadzwonić.

Driss miał czas i pieniądze i marnował obie te rzeczy IIP

bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

— Będziemy podróżować — mówił — zobaczysz kraj. Spodoba ci się Paryż, Rzym, Wiedeń. Chyba że wolisz Kair? Powinnaś pojechać pocieszyć egipskich braci za baty, jakie zebrali od Izraela po tym, jak przekroczyli linię Barleev\*. O przodkowie, co za porażka! Nie? Zostaje jeszcze Tunis, Se-willa, Kordoba. Zabiorę cię, gdzie zechcesz, kochanie. Jestem twoim wiernym, pokornym niewolnikiem. Kłamał. Grał. Nie chciałam nigdzie jechać. Toteż nigdy razem nie podróżowaliśmy.

— Nie kocham cię już, Driss.

— Dopiero teraz zaczynasz mnie kochać, kotku. Nie bądź śmieszna. Tyle rzeczy mamy do zrobienia razem.

Oprócz kochania niewiele mieliśmy razem do roboty. Ciało zawsze jest w odrobinę gorszej sytuacji, ponieważ obawia się rozłąki. Nienawidzę pamięci komórek za jej psią wierność, która ośmiesza neurony, szydzi z kory mózgowej i jej mozolnej pracy. Uratowała mnie głowa, nie ciało. Ona kazała mi wy-

nająć mieszkanie i zgodzić się na przerażająco duży czynsz, który zapłacił Driss. Słuchał mnie z przymkniętymi oczami, potem uciał:

— Zrobimy coś lepszego, maleńka.

Wybrałam meble, zasłony, dywany. Driss kupił różne bibeloty i ogromne japońskie łóżko, które zajmowało całą sypialnię. Ofiarował mi mojego pierwszego słonia z kości słoniowej. Dziś jest ich około pięćdziesięciu, trąbią w noc Imchouku, który stał się moim cmentarzem z wyboru.

Nigdy mnie nie uprzedzał, kiedy miał przyjść. Obracał klucz w zamku, nie dzwoniąc, wchodził i zastawał mnie stojącą przy zlewie czy kuchence, jak wypróbowywałam moje własne przepisy na tagine i jak wymyślałam nowe przystawki. Włosy miałam zebrane pod wielką, krzykliwą, kolorową chustą, czerwoną lub zieloną. Nosiłam długą haftowaną suknię bez rękawów, zupełnie nieforemną, i nie pozwalałam, aby Driss mnie dotykał, przytulał się do moich pośladków czy gryzł mnie w ramię. Gotowanie pozwalało mi pozbyć się niechcianych myśli i skoncentrować się na czymś innym niż tylko na swoich ranach.

W końcu zrozumiał moją niechęć i zadowalał się, siedząc przy mnie, pijąc wino, pogryzając zielone oliwki i korniszony, przynosząc mi plotki z miasta i tłumacząc zawirowania poli-tyczne, które niespecjalnie mnie interesowały.

Driss wiedział, że już go nie chcę, ale był zadowolony, widząc, że ślinię się jak zawsze dla niego fizycznie, niczym do-brze naoliwiony mechanizm, który zaczyna działać przy naj-lżejszej nawet pieszczocie. Czasami wchodził we mnie powoli do połowy członka, wredny komediant, i drażnił się ze mną w ten sposób.

— Nie bądź uparta. Otwórz usta, żebym dotknął twojego języka, tylko koniuszka, uparciuchu.

Tak, było mi nadal dobrze. Tak, nie spuszczał się. Tak. Myślałam cały czas o Hamidzie.

— Mam rogi przyprawione przez faceta! — mówiłam do

odbicia w lustrze, ja, zniszczona kobieta, poprawiająca szminkę po każdej wizycie

Drissa.

Odejść, tylko dokąd? Driss był wszędzie ze swoim chujem, którego wtykał nawet w tyłki facetów. Czulałam się jak trup po sekcji zwłok. Ciało byle jak zszyte, na okrętkę grubą nicią, które czeka, aż ktoś odbierze je z kostnicy, z etykietką przyczepioną do dużego palca u nogi.

Usiłowałam jakoś wytłumaczyć to ciotce Selmie, która odprawiła mnie trzema zdaniem i kilkoma pogardliwymi spojrzzeniami.

— I było po co się przeprowadzać? Facet przychodzi, kiedy chce, węszy, żeby sprawdzić, czy nie masz kochanka. Przeleci cię między kolejnymi wizytami w burdelu i spokojnie idzie spać, mając cię gdzieś! Ten potwór pożarł całą twoją młodość.

Dostał cię, bo to forsiały mieszczuch, a mała wieśniaczka z Imchouku lubi lizać buty arystokratom!

Lizać, powiedziała ta święta kobieta! Nie mogłam jej powiedzieć, że dostaję orgazmu za każdym razem, jak mnie dotknie i gdziekolwiek mnie dotknie!

— Wiesz, oczywiście, że wystarczy, żeby ktoś z sąsiedztwa doniósł na policję, a wylądujesz w pierdłu? — dodała ciotka Selma. — Ale co ja gadam! Zapomniałam, że pani żyje na kocia łapę z najślawniejszym lekarzem w mieście i jest nietykalna! Mówisz, że cię kocha? Nie, moja droga! Kocha tylko swojego chuja. I nie mów, że nie mam racji, bo rozwalę sobie głowę o mur!

Czy ten człowiek mnie kocha? Kochał? Wątpię w to. Albo kochał, ale na swój sposób, niedbale, z rozpaczą ukrytą w śmiechu, z cudowną elegancją gestu i ubrania, z umiejętnością picia alkoholu, ze swoją kulturą. Lekki, na użytek tłumu, straszny, jak tylko znalazł się sam na sam ze swoją ciszą, będąc z kobietą, lub też nie, czy miał ją w łóżku, czy też w ramionach.

Teraz już wiem, dlaczego nie zasnął, zanim nie przeczytał „Le Monde”, który docierał do Tangeru z tygodniowym opóźnieniem, albo arabskich klasyków, przy których nigdy się nie

nudził, czytając raz po raz ich błyskotliwe tyrady, amerykańskich kryminałów i francuskich poetów z okresu międzywojennego. Driss nauczył mnie czytać. Myśleć. A ja chciałam obciąć mu głowę.

W końcu zrozumiałam. Do serca Drissa nie było wejścia. Był zbyt samotny, uwielbiał skaliste pejzaże, życie bez rymu i rytmu, pokręcone umysły, których słowa dawały mu materiał do przemyśleń i śmiechu.

Krwawiłam.

Krwawiłam i wyłam w klatce swoich własnych myśli i nie mogłam się uspokoić. Nie podchodziłam do telefonu. Uciekałam przed nim, kiedy zapowiedział, że przyjedzie po mnie do pracy. Co wieczór myślałam, otwierałam okna, wrzeszczałam i w gryzałam się w bezsenność jak szczur, oszalały od świerzb, dżumy czy syfilisu. To ciotka Selma podpowiedziała, jakie lekarstwo jest mi potrzebne, kiedy poszłam do

niej trzy miesiące po tym, jak opuściłam jej dom w dzielnicy muzułmańskiej i przeprowadziłam się do mieszkania w nowoczesnej części miasta. Miałam ręce obładowane podarkami i byłam w naprawdę grobowym nastroju.

Mówiła o wszystkim i o niczym, o wściekłym bólu zębów, o ślubie dziewczyny z sąsiedztwa. Potem zakończyła twardo, potrząsając głową:

— Nic nie mów! Lekarz zabronił mi się denerwować.

— Zdecydowałam. Odchodzę od niego!

— No i znowu się zaczyna! Odchodzisz, tylko dokąd? Zaczyniesz wszystko od nowa? A odłożyłaś chociaż kilka groszy? Jasne, że nie! A twój alfons? Pomyślał, żeby zapewnić ci przyszłość? Za drogo byłoby mu kupić to mieszkanie, w którym cię pieprzy bez świadków i bez ślubu?

— Nie jestem prostytutką, ciociu Selmo!

— No tak. Ciśnienie mi skacze! prostytutkom się płaci za każdy numer, gąsko! On cię pieprzy od dziesięciu lat za friko! Zniewolił cię. I nie mów, że przecież pracujesz! Pozwala ci wychodzić na świeże powietrze. Tylko tyle! No, a gdzie twój smycz? — Potem z ponurą twarzą dorzuciła smutnym głosem: — Załatw, żeby ten twój wściekły pies kupił to mieszkanie i zapisał je na ciebie! Zrób to dla mnie. Chcę spokojnie umrzeć!

Rozplakałam się. Śmierć ciotki Selmy byłaby ponad moje siły. Nie mogłam sobie wyobrazić jej zwłok na magbassal\*, gdzie myjąca je kobieta pochylona nad ciałem recytuje werse-ty z Koranu, płucze jej jasne włosy ciepłą wodą o zapachu nie-odmiennie kojarzącym się ze śmiercią, rozpoznawalnym pośród innych zapachów. Nie chciałam jej zobaczyć w śmiertelnym śnie z przepaską z białego lnu na biodrach, chroniącą jej intymność przed oczyma myjącej ją kobiety o pomieszanym wzroku, która widziała już tyle innych i która nałoży na nią całun zaraz po zakończeniu ablucji pogrzebowych, tuż po tym, jak zatka jej odbytnicę i nozdrza pochłaniającą wilgoć bawełną. Nie chciałam całować jej zimnego czoła, mówiąc:

— Wybacz mi, jako i ja ci wybaczam.

Zanim podniosą ciało i dadzą się słyszeć krzyki kobiet i ich łkania, a także „AHahou Akbar” wypowiedane przez mężczyzn. Wolałam poprosić ją natychmiast o wybaczenie i powiedzieć, że żałuję.

— Tak bardzo cię kocham, ciociu Selmo.

Wstała, zabrała mały, niski stolik, na którym stały szklan-ki na herbatę, dając mi znak, że to koniec wizyty. Kiedy odpro-wadziła mnie do drzwi, wytarła głośno nos, potem w chwili, kiedy całowałam ją w skroń, rzuciła:

— Pamiętaj, że tylko ty sama jesteś w stanie odciąć się od kutasa tego mężczyzny. Idź. Niech Bóg ma cię w swojej opiece.

Lekarstwo było proste. Wziąć sobie kochanka, żeby zemścić się na Drissie. Obudziłam się pośród nocy, zlodowaciała, skąpiana potem, z całkowicie jasnym



umysłem. Ciociu Selmo, zrobię coś więcej, niż tylko wezmę sobie kochanka.

Nie musiałam prosić Drissa, żeby zapisał mieszkanie na mnie. Zrobił to sam z siebie, po tym jak wydarłam jego członek ze swoich myśli i powiesiłam pomiędzy girlandami czosnku i ostrej papryki, które zdobiły ściany mojej kuchni.

Udawałam, że nie żyję. Uciekłam do pewnej rozwiedzionej koleżanki, która nie rzucając się nikomu w oczy, robiła co jej się tylko podobało, i jeszcze płacono jej za to brzęczącą mo-netą. Pozwoliłam, aby upłynęło kilka dni, zanim znów się z nim zobaczyłam.

Kiedy go spotkałam, byłam odmłodzona o dziesięć lat, zmieniłam fryzurę, po raz pierwszy włożyłam na siebie modny ko-stium, który przywiózł mi z Mediolanu.

Zapomniał się na mnie zezłościć, czcił mnie jak dziewicę, obsypał pieniędzmi, zamówił muzykę i błagał, żebym prosiła o gwiazdkę z nieba.

Poprosiłam, żeby ściągnął Hamida z Fezu i zaprosił go na obiad. Roześmiał się z niedowierzaniem.

— Po co?

— Po nic. Chcę zobaczyć, jaki jest.

— Będiesz się z nim pieprzyć?

Jego pytanie zbyłam uśmiechem.

— Teraz po tych twoich dwóch lesbijkach można mnie pieprzyć do woli.

Zmarszczył brwi. Przestał się śmiać. Po raz pierwszy od-kąd go poznałam, wydał mi się niepewny, co jestem w stanie zrobić.

— Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

— Czyżbyś przypadkiem był zazdrosny?

— A dlaczego nie? Nie chcę, żeby kręcili się koło ciebie mężczyźni.

— Hamid nie jest tylko mężczyzną. Jest też twoją kobietą, prawda? Obiecuję, że nigdy bez twojego pozwolenia nie będę się pieprzyć... z kobietą.

— Dobra! Przestań! Nie lubię, jak jesteś cyniczna!

— Chcę spotkać mojego... albo moją rywalkę. Jesteś mi to winien.

Potem, żeby dodać sobie odwagi, zapytał:

— A jak będę chciał się z nim pieprzyć?

— Popatrzę, jak to robisz.

Ani Driss, ani ja nie rozmawialiśmy więcej o tym pomysle przez kilka tygodni. Tyle tylko, że nie dałam mu się dotknąć, odwoływałam zaproszenia na obiad i ignorowałam jego zaloty. Pewnego dnia wrzasnął przez telefon:

— Wsadzę go na osła i przytaszczę tu, jak dalej tak będziesz mnie traktować!

— Jestem pewna, że osioł będzie szczęśliwy, mogąc wy-świadczyć ci taką przysługę.

Rzucił słuchawką, złorzecząc.

W końcu ustąpił i pewnego dnia to ja przyjmowałam Hamida w domu u Drissa na bulwarze de la Liberte. Hamid poprawił krawat i elegancko pochylił się nad moją ręką.

— Całą wieczność chcę cię poznać. Driss tyle mi o tobie mówił — powiedział.

Driss czuł się nieswojo. Mruknął jakieś „dzień dobry”, podał whisky i czerwone wino, poprawił miski z porcelany z Limoges pełne oliwek i orzechów pistacjowych, potem usiadł w fotelu wściekły.

— Jesteś wkurzony na mnie? — zapytał go Hamid.

— Jestem zmęczony. Miałem paskudny dzień w pracy. Trzy przeszczepy naczyniowe, jeden po drugim.

— Przygotowałam potrawkę z gołębi w curry. Prażone krewetki na przystawkę i sałatkę z ogórków. Mam nadzieję, że obaj jesteście głodni.

Nie byli głodni, a Driss był przesadnie podejrzliwy, przyglądał się uważnie naszym gestom i spojrzeniom — zarówno moim, jak i Hamida. Posprzątałam ze stołu, a Driss podał alkohol i zapalił cygaro, popijając koniak.

Humor mu się nie poprawiał.

Myłam naczynia, kiedy Hamid przyszedł po kostki lodu. Nasze palce zetknęły się przez chwilę nad zlewem. Tylko to zobaczył Driss, kiedy wszedł do kuchni, szukając ścierki, jak powiedział mi później, o piątej nad ranem.

Zrobił się trupio błydy, potem rzucił się na Hamida, ciągnąc go za kołnierz marynarki.

— Nie pozwalam ci kręcić się koło niej! Słyszysz, pedale?!

Hamid popatrzył mu przez chwilę w oczy, potem uśmiechnął się krzywo.

— Chory jesteś czy jak?

— Jestem psychopatą, nekrofilem, kanibalem, i pierdołę twoją matkę, jeżeli spróbujesz zbliżyć się do Badry. Jest moja! Moja, panie Zoładź!

Hamid otrzepał swoją marynarkę, rozprostował kołnierz koszuli i rzucił sinoblady:

— A ja twoim zdaniem to co? Czyj jestem?

Wszedł ze spuszczoną głową jak zbity pies. Wytarłam naczynia, potem wzięłam torebkę gotowa do wyjścia.

— Dokąd?! Kto ci pozwolił wyjść?

— Driss, jesteś śmieszny.

— Gówno mnie to obchodzi. Rusz choćby małym palcem, a wpakuję ci kulkę w łeb.

Spędziliśmy wieczór, siedząc twarzą w twarz w salonie, on popijając alkohol, ja licząc punkty. O północy zaryzykowałam. -Ja...

— Zamknij pysk! Nienawidzę cię, dziwko! Co ty sobie myślisz? Ze nie wiem, co sobie kombinowałaś? Za kogo mnie

bierzesz? Za kogo siebie bierzesz?

— Za dużo wypieś!

— Nie masz prawa się do mnie odzywać, ty zmijo! Chcesz mi przypawić rogi? Tak? Teraz, kiedy jaśnie pani już nie śmierdzi krowim łajnem, kiedy nosi Saint Laurenta, wydaje się jej, że może mnie nabić w butelkę? Nigdy! Nigdy! Wy dłubię ci oczy! Zmienił się nie do poznania, był potworny. Prawdziwy szaleniec.

— Zapłacisz mi za to, Badra! Nie licz, że cię to minie! Poszedł do kuchni, zniknął na pięć minut, potem wrócił ze sznurem do bielizny.

— Rozbierz się!

Miałam na sobie jedwabne majtki w kolorze ochry. Właśnie miałam okres.

— Tylko nie próbuj płakać! — uprzedził.

Nie zamierzałam. Chciałam z tym skończyć.

Związał mi ręce, przywiązał tyłem do nóg. Godziłam się na bicie, gwałt, albo i jedno, i drugie. Powiedział Hamidowi, że jestem jego. Jego i tylko jego. Nic innego się nie liczyło. Przeciwnie, jego wściekłość rozpałała moją duszę.

Miałam głowę na podłodze, kiedy stanął przede mną z talerzem z brązu w ręku.

Trzy węgle czerwieniły się na nim groźnie. Zawsze był o krok przede mną w swojej wyobraźni, zawsze uprzedzał moje fantazje i koszmary.

— To jest to, co dzierżawca Touhami zrobił Mabrouce, kiedy na pogrzebie babki ośmieliła się pocałować mnie publicznie w policzek.

Kazał mi połknąć rozżarzony węgiel.

— Touhami, ten dzierżawca, nie jest bardziej rajd\* niż ja!

Touhami umiał trzymać żonę w ryzach. Umiał ją wytresować!

Otwieraj usta!

Nie zawahałam się. Miałam spalony podbródek i koniec języka. Trochę od tego do dziś seplenię, tylko uważne ucho jest w stanie to wychwycić, ale że nikt mnie nie słucha...

Opatrzył mnie, nie rozwiązując, odwrócił mnie tak, że piersi miałam w powietrzu, potem zaniósł w ramionach jak młodą żonę do łóżka. Nie jęczałam. Nie protestowałam. Nie mogłam mówić.

Wtedy on zaczął mówić. Płakał całymi godzinami, tłukł głową w podłogę i w ściany.

— Chcesz ode mnie odejść. Teraz wiem, że odchodzisz. Dlaczego? Wiem, że jestem wariatem, wiem, że nic nie jestem wart, ale, Badra, ja cię kocham.

Matka opuściła mnie, kiedy ojciec miał wypadek samochodowy na południu Francji. A ty chcesz zrobić to samo? Mścisz się za co? Za kogo? Dlaczego nigdy nie poprosiłaś, żebym się z tobą ożenił? Dlaczego nigdy nie zaszłaś ze mną w ciążę?

Dlaczego nigdy nie kazałem ci choćby usunąć ciąży? Wszyscy mężczyźni mają żony. Ja mam tylko pizdę, która mnie pochłania i która nigdy nie prosi: „Zachowaj mnie dla siebie! Chroń mnie przed innymi chujami i okrucieństwami tego świata”.

Tak, mówisz „kocham cię”, ale tak jak robią to Egipcjanki, nienawidzę Egiptu i mam go w dupie! Kochaj mnie tak jak tę swoją rzekę Harrath, kurwa, a poślubię cię

w tej sekundzie!

Powiedzieć mu, że był moją rzeką Harrath i całym Imcho-ukiem? Powiedzieć, że był wszystkimi mężczyznami i kobietami naraz? Powiedzieć, że moja noga nie powstała w Egipcie i że nie jestem, jak on sądzi, Arabką, ale Berberką? Powiedzieć, że nie umiem go kochać tak, jak on chciałby być kochany, i że on nie kocha mnie tak, jak ja chciałabym być kochana?

Tak. Kochaliśmy się mimo mojej menstruacji. Tak, ssałam go koniuszkami warg mimo spalonego języka. Tak, miałam orgazm. Tak, spijał mnie ruchami języka. Nie. Nie rozwiązał mnie. Po prostu wsadził mi akt zakupu mieszkania pomiędzy pokryte śladami ssania i ugryzień piersi przed godziną świtu. Mieszkanie było od początku zapisane na mnie.

Na ulicach moje odbicie rozchwiewało witryny sklepów. Za mną chodzili mężczyźni. Czasem grubiańscy, czasem pijani winem lub słońcem. Cóż. Mówiłam sobie, gonią za własną śmiercią, chcą, żeby obciąć im głowę jednym ciosem szczęk. Jednym jedynym. Tanger już nie pachniał siarką, ale świeżą krwią.

Po zerwaniu z Drissem zaznałam wielu mężczyzn. Zaznać, nie znaczy kochać, a miłość srała się dla mnie niemożliwa. Nie-dostępna. Nie od razu to zrozumiałam. Spotkanie po spotkaniu, miłość odzywała się we mnie jak jakiś fantomatyczny ból po amputacji. Miałam amputowane serce, ale nadal pociły mi się ręce, nadal brzęczałam jak pszczoła, jak tylko jakieś spotkanie wydawało się ostateczne, jakaś twarz wrażliwa, uzębienie doskonałe, mężczyzna drżący i ciepły.

Potem oczywistość stawała się coraz bardziej oczywista. To tylko żądza pchała mnie do biegu, do zagłady. Żądza zabawy, zabijania, śmierci, zdrady, opluwania i złorzeczenia. Pieprzenia także. Pieprzenie jak śmiech, jak szklanka wody albo jak szyderstwo wobec trzęsienia ziemi lub powodzi. Pieprzenie bez zwracania uwagi na cokolwiek, bo nie było na co zwracać uwagi. Ciało nie istnieje. Jest tylko bolesną metaforą. Ułudą. Nudną i śmiertelnie powtarzalną zabawą.

Wszystkie te ciała, przez które przemknęłam jak przez mury

obronne, przeskakując je jak przeszkody w pustkę, w nieskończoność, nie mogły mi pomóc, bo ja nie umiałam się zatrzymać.

Zrozumiałam, że kochać to nie jest coś z tego świata, i że wszyscy moi mężczyźni pozostawiają na zawsze mą duszę ziejącą pustką dlatego, że zauważyli tylko pochwę, która jest wejściem, preambułą, a do duszy nie wchodzi się tak jak do burdelu.

Robiłam, co mi się podobało, wolna i obojętna. Ci, którzy uważali, że są panami mego ciała, byli zaledwie instrumentem, zabawką na jeden wieczór, mniej lub bardziej mocnym trunkiem, byli potrzebni tylko po to, żeby noce były krótsze, a mi-greny rzadsze.

Przez czternaście lat byłam szparą. Szparą, która rozchyła się, kiedy się jej dotyka, nieważne, czy dotyk podyktowany jest miłością, żądzą, kokainą czy chorobą Parkinsona. Najważniejsze, że głowa nie brała w tym udziału, recytowałam sobie dawne poezje, opowiadałam kawały albo przeliczałam wydatki z całego miesiąca. Głowa musiała zostać twarda, zamknięta i czysta w oczekiwaniu na to, jak ciało

partner, ciało sprzedawcy, ciało obcy przejdzie od drzwi do drzwi i zagłębi się w wy-stygłe popioły nocy.

Chodziłam od luksusowych posiadłości na zaplecza sklepów nowobogackich handlarzy, od najbardziej bezpiecznych sypialni do niepewnych zaułków. Za każdym razem kiedy wchodziłam do któregoś z moich kochanków, przygniatała mnie świadomość zamkniętych drzwi i zaryglowanych okien. A jako że nie mogłam ich otworzyć szeroko na świat, bo bałam się sąsiadów, przechodniów, brygad strażników moralności albo jakiejś niezapowiedzianej wizyty kogoś z mojego miasteczka, rozwijałam wyjątkowy instynkt poruszania się po ukrytych przejściach, po labiryntach wąskich uliczek, które wiodły po-przez dzielnicę mużułmańską, a których skomplikowane sieci były tak samo poplątane jak moje życie. Zdarzało mi się także podróżować.

Dużo podróżowałam. Zwiedziłam obce kraje, poznałam inne zwyczaje, wszystko to na koszt moich kochanków.

Nieodmiennie się nudzę. Nieodmiennie męczę. Nieodmien-nie daję sobie wolne. Seks jako taki ma dla mnie znaczenie tyl-ko z powodu orgazmu. Mam gdzieś rozmowy o Nasserze albo o krwiożerczym Hajjaj Ibn Youssefie\*. Zwisa mi polityka, ge-netyka, prawo kanoniczne i ekonomia rynkowa. Mężczyźni mówią, ja ściskam sobie skronie. Czekam, aż opróżnią skład słów i zaczną mnie pieprzyć długo, wolno i w ciszy.

Jak tylko moja pochwa przestaje się ślinić z rozkoszy, od-wracam się plecami do tego, kto przed chwilą dał mi przyjem-ność i orgazm. Mam gdzieś wdzięczność podbrzusza. Mam gdzieś czułość i smutek post factum. Moim kochankom po-zwalam jedynie zamilknąć, zasnąć lub wyjść. Jak tylko trzasną drzwi, zaczynam świętować. Puszczam jazz albo muzykę anda-luzyjską. Po północy nigdy nie słucham arabskich głosów, bo ranią mnie jak uderzenia noża. Arabowie ranią mnie nawet ciszą. Za bardzo są mi bliscy i za bardzo przewidywalni.

Nie liczę już całowanych ust, ugryzień, obciągniętych peni-sów, podrapanych pośladek, wspomnienia o nich zawalają mi zaś szuflady.

Znałam różne członki. Grube i leniwe. Małe, ale waleczne. Agresywne i zmęczone. Niezręczne i nonszalanckie, szalone, miękkie i rozważne. Ogłupiałe i kłamliwe. Czułe i cyniczne, ciemne i jasne, a nawet jeden żółty i dwa czarne — to tylko z łakomstwa.

Jedne sprawiały, że płakałam z rozkoszy, inne, że się śmia-łam. Jeden był tak niewielki, że oniemiałam na jego widok. Inny był wielki jak trąba. Moja pochwa pamięta je wszystkie, o niektórych myśli jeszcze z czułością, ale nigdy z wdzięczno-ścią. Dawały mi tylko to, co mi się należało. Na szczęście, już od dawna porzuciłam myśl o zemście. Gdyby nie to, poobci-nałabym je wszystkie!

Dziś w swoich bolesnych, zaprawianych morfiną nocach, Driss szepcze mi wyznania pozbawione obsceniczności:

— Kocham cię. Nigdy nie przestałem cię kochać.

Wiem, dlatego właśnie dokładnie strzygę różane krzewy i karmię króliki w klatkach. Powiedział, że wyłupił sobie oczy z powodu wyrzutów su-mienia. Powiedział, że

obciął sobie język. Mój już nie był w stanie powiedzieć „kocham” nikomu, może drzewom, żółwiom i wyblakłym wschodom słońca, które wstaje na chwilę przedtem, zanim stracę nadzieję na światło i na śpiew koguta. Powiedział, że poderżnął sobie gardło, ale to moje gardło jest w bliznach.

Kiedy opuściłam Drissa, moje serce roztrzaskało się na kawałki. Odzegnując się od jego obrazu, stałam się prozaiczna z dupą osiągalną dla pierwszego lepszego, albo prawie dla każdego, odmawiając kochankom wspólnych nocy po, bo sen stał się ostatnią twierdzą, kiedy tylko odprawiłam każdą z tych miłostek.

Ciała obcych ludzi są jak pustynia. Po kilku latach wszystkie są do siebie podobne. To, które ściszałam na brzegu jeziora w Konstancji, i to, które nie było w stanie we mnie wejść podczas mojej podróży wodnej po Nilu. To, któremu o mało nie rozwaliałam tyłka gigantycznym sztucznym fallusem, jak i to, z którym dwa razy przez nieuwagę zaszłam w ciążę.

Był czas, kiedy zmieniałam kochanków w rytm pół roku. Co trzy miesiące nowy. Wolałabym, żeby jakiś mężczyzna zatrzymał ten kołowrót, żeby zwolnił obroty tego silnika zbyt potężnego jak na możliwości mojego ciała. Wolałabym spotkać mężczyznę cierpliwego. Dla tak niecierplivej osoby jak ja nie ma nic, co bardziej robi wrażenie niż człowiek posiadający zdolność czekania. Nikt jednak nigdy nie poczekał, aż się uspokoję, aż usiądę na najwyższej gałęzi i zacznę ćwierkać.

Mężczyźni spieszą się za bardzo, za bardzo przyspieszają. Nażreć się, rućhać, trysnąć, zapomnieć. W tym zresztą są do mnie podobni i nie mam im tego za złe. Co ciekawe, tylko kobieta próbowała przedrzeć się przez moją skorupę, zakochawszy się we mnie bez mojej wiedzy, zanim jej jeszcze dotknęłam.

Wafa była sąsiadką z półpietra, w czasie kiedy mieszkałam naprzeciw cmentarza. Wpadała często wieczorem na herbatę i papierosy, posłuchać płyt Breła, które ofiarował mi Driss

tuż przed naszym zerwaniem. Bywałam wtedy pod wpływem whisky i burczało mi w brzuchu, byłam zbyt zraniona, aby mówić, zbyt rozbita, aby próbować złożyć choćby jedno zdanie. Wafa nic ode mnie nie chciała, patrzyła na mnie rozkochana, już uwiedziona i opuszczona zarazem. Zapominałam zaprosić ją na obiad.

Zapominałam sama jeść. W ciągu tych milczących jak grobowce wieczorów nauczyła się przygotowywać przekąski, robić zakupy, zajmować obiadem, nigdy nie prosząc o pieniądze ani nie pytając o zdanie. Przed wyjściem zmywała naczynia, a potem wracała do swojego mieszkania, mieszkania młodej osamotnionej wdowy.

Potem zaczęła pracować moją bielizną, prasować pościel, sukienki, stała się moim pieskiem, miotłą i popychadłem. Byłam znieczulona bólem, nieczuła na jej niedolę i na jej upojenie. Nie chcąc przyjmować kochanków, często wieczorami wychodziłam z domu. Kiedy wracałam, u niej zawsze paliło się światło. Nazajutrz miała minę nieboszczyka, podkrążone oczy i gorzki uśmiech na twarzy. Znała Drissa, odgadła prawdziwą przyczynę moich nocnych eskapad, ale nie pozwalała sobie na żadne komentarze. Czatowała, czekała, podskakiwała, kiedy tylko dotknęłam jej

niechcący ramieniem albo przez nieuwagę dołknęłam rękoma swoich piersi w jej obecności. Trwało to dwa lata. Ani razu nie zwierzyła mi się jak kobieta kobiecie, ale jej pożądanie było tak wyraźne jak odgłos całej baterii garnków, które ciągnie się z pokoju do pokoju, waląc o ściany domu. Nie chciałam nic mówić, byłam zmęczona. Zmęczona albo po prostu obojętna, obojętnością ludzi wypalonych.

Pewnego letniego wieczoru, kiedy ciepły wiatr dął mi w twarz, Tan-ger ołowianym uściskiem, podała mi szklankę mocnej whisky, zakręciła się po pokoju, potem położyła lodowate ręce na moich ramionach. Nie poruszyłam się.

— Wiesz...

— Nie. Nie wiem. Nie chcę wiedzieć.

— Badra.

Pocałowała mnie leciutko w kark.

— Nie wiesz, co robisz.

— Robię to, co chciałam zrobić, odkąd cię poznałam.

— Nie znasz mnie.

— Znam cię bardziej, niż sądzisz.

— To ten wiatr i brak chłopa zawróciły ci w głowie.

— Nigdy nie byłam bardziej świadoma tego, co robię.

— Jest późno... Powinnaś już iść.

Odeszła, a ja zostałam sama, wachając zapach świeżo podlanych roślin i jaśminu, który trwał uparty jak wyrzuty sumienia. Było mi smutno. Nie miałam dość siły, aby bronić Wafy ani przed moimi, ani przed jej własnymi demonami. Jak jej powiedzieć, że jestem tylko ułudą? Że nie istnieję? Wiem, że chciała pieśczęć i miłości, ale nie byłam w stanie jej tego dać. Lata uczą, rozwijają siódmy zmysł, który podpowiada natychmiast, czy jakieś ciało cię pożąda, czy jakaś dusza chce cię wypić aż do dna. Odkryłam w sobie bezgraniczną litość dla Wafy, ale w kamiennym pejzażu mojej duszy nie było żadnej oazy, gdzie mogłaby się schronić, żadnej ręki, która podałaby daktylę, żadnej, która postawiłaby obok jej stóp miskę mleka. Nie umiałam jej tego powiedzieć, a ona nie umiała zrezygnować. Nie wyrzuciłam jej. Nasze odrętwiałe kiedyś wieczory teraz stały się ciężkie od jej dokuczliwej żarliwości. Nauczyłam się z nią postępować, zakrywając najbardziej niewinne nawet szczegóły mojego ciała przed jej oczami, wkładając szerokie sukienki, które służyły mi za zbroję, unikając każdego gestu, czy nawet postawy, która mogłaby zostać opacznie zrozumiana. Ona cicho prowadziła swoje oblężenie.

Stawiałam jej czoło bez słów. Ta cicha bitwa psuła atmosferę i sączyła w nią ból nieodwzajemnionej miłości, mroząc we mnie kamień, który miałam zamiast serca. Rozchorowała się, przybita dziwną gorączką, która nadała jej twarzy to bolesne piękno, jakim odznaczają się tylko matrony u stóp krzyża. Gotowałam jej zupy, okładałam kompresami czoło i skronie, trzy razy dziennie zmieniałam pościel mokrą od potu. Oszalałe słońce pukało w zamknięte okiennice

i ciężka ciepła wilgoć oklejała moje palce i skórę. Potrzebowałam plaży, słonego powietrza i chłodnych wieczorów, ale nie mogłam jej opuścić, szczególnie w sierpniu, miesiącu pustynnym i okrutnym. Wzięła mnie za zakładnika, a ja ledwie

się broniłam przykuta jej śmiertelnym bezwładem.

Myszę, że to wściekłość pchnęła mnie po pięciu dniach tej chorej rozprawy przy drzwiach zamkniętych do tego, że zmuśiłam się i usiadłam na jej łóżku, i rozebrałam ją nie znosząc sprzeciwu ręką. Jej piersi były ciężkie i mlecznobiałe, ich sutki bladnoróżowe, brodawki ledwie zaznaczone. Wzięłam w rękę jej lewą pierś, ostry wzrok utkwiłam w jej wzroku. Jej oczy natychmiast wypełniły się łzami. Chciała coś powiedzieć, ale pokręciłam głową.

— Ani słowa. Żadnych gestów. Założyłaś sobie pętlę na szyję, bo ja jestem najlepszą pętlą, jaka istnieje. Popatrz na mnie! To nie jest gwałt. Nie pragnę cię. Nie kocham cię. Nie jestem ani twoim mężczyzną, ani twoją kobietą, ani nawet twoim sztucznym fallusem. Nie jestem też wcale taka jak ty. Daję ci tę truciznę tylko ten jeden raz. Ostatni. Jeśli będziesz chciała więcej, obetnę ci głowę i zakopię cię pod łóżkiem, pod podłogą twojego pokoju. Masz się wyprowadzić i zniknąć. Nie mogę już patrzeć na to twoje wdowieństwo. Otwórz usta. Nie zaciskaj zębów. Drżysz? Nie ściskaj pośladków. Nie zmuszaj mnie, żebym cię uderzyła! Jesteś mokra między nogami, ale to tylko ze strachu! Ile to już lat od ostatniego razu? Jak on to robił, ten twój mąż? Prosto do celu, dwa ruchy tyłkiem i przedwczesny wytrysk? Wkładał ci język w pepek? Gryzł cię po wewnętrznej stronie ud, tak jak ja to teraz robię? Nie dotykaj mnie. Nie jestem penisem. Nie patrz na mnie tak błagalnie. Jesteś dosyć otwarta, żeby znieść moje palce? Nie. Kulisz się, a twoje piersi drżą od ugryzień. Płynię z nich gorzki płyn, taki sam jak w twojej niezadowolonej cipie. Patrz na mnie. Nic ci nie zrobię, będziesz miała tylko orgazm. Zerżnę cię i już nigdy nie mrugniesz okiem, kiedy usłyszysz o strasznym, pokątnym pieprzeniu. I nie udawaj modliszki. Po jaką cholere wpadałaś

w uwielbienie dla sąsiadki, która zmienia kochanków co wieczór i nie potrzebuje twoich wdowich westchnień? Patrz. Jesteś teraz tylko kałużą babskich wydzielin. Rozciapaną pochwą, która zależy tylko ode mnie. Czyż nie tego chciałaś? Falujesz i chcesz mnie złapać w swój sekret, który trzęsie się ze strachu, widzę, mam go w ręku. Prosisz o litość? O uwolnienie? Nie jestem uwolnieniem. Jestem twoim katem na chwilę, katem, który sprawi, że będzie ci cieć ze wszystkich dziur.

Najgorsze było to, że naprawdę miała orgazm.

Moja skóra ani na chwilę nie dotknęła jej skóry, a moje usta nie tknęły jej „środka ciężkości”. Pieprzyłam ją bez cienia pożądania, bez kropli czułości, zła, że narzuca mi swoje ciało, że to ciało służy jej za alibi, za marny szantaż chorobą.

Zostawiłam ją z rozczochranymi włosami, na wpół nagą, pomarszczoną i zwiędłą. Nigdy nie lubiłam pajaków, a jeszcze mniej ludzi, którzy chcą zawładnąć światłem i martwymi planetami, żeby nigdy ich nie zwrócić. Pieprzyć się dla samego pieprzenia? Wolę tańczyć i śmiać się, pocić się całym ciałem i spijać wielkimi łykami wszystkie penisy, bez zmrużenia powiek. Byłabym kochała się z Wafą, gdyby była słoneczna, ale słońca nie spotyka się wszędzie. Przed wyjściem szepnęłam jej do ucha:

— Niech twoja stopa więcej nie przekroczy progu mojego mieszkania.

Wyprowadziła się piętnaście dni później po tym zdarzeniu.

Mam nadzieję, że znalazła jakąś kobietę, którą będzie mogła



pokościć . . .

Kiedy Driss zjawił się u mnie, żeby powiedzieć o swoim raku, objechałam już całą planetę, zdobyłam nie-wielką fortunę i dwa razy zmieniałam adres. W pracy wspierałam się po szczeblach kariery i przygotowywałam się do odejścia na wcześniejszą emeryturę.

Powiedział, że nigdy nie stracił mnie z oczu. Nie wątpiłam w to, Tanger to wielka wiocha obrośnięta siecią płotek. Powiedział, że mieszka teraz w willi przyczepionej do skalistego wybrzeża nad morzem, ale ja to wiedziałam.

— Zapraszam cię na obiad — powiedział z zamglonym spojrzeniem.

Od 1976 roku w mieście pozmieniały się nasze niegdysiejsze restauracje i w większości stały się spelunkami. Oprócz restauracji „de la Roseraie”, której taras wychodzący na morze, otoczony dwoma alejami oleandrów, rozjaśniał się co wieczór od metalowych płyt na kominkach, tak jak przy hiszpańskich zachodach słońca.

Driss jeździł mercedesem. Poprosił, abym poprowadziła, on patrzył na fale drżące pod pierwszymi podmuchami nocnej bryzy.

Czternaście lat po naszym zerwaniu nie mieliśmy sobie właściwie nic do powiedzenia, nic albo prawie nic. Zamówiliśmy więc jak kiedyś ryby z grilla z frytkami. Ogłuszająca egip-

ska muzyka pop lała się z głośników. Driss wezwał szefa sali restauracyjnej i poprosił, aby wyłączono „tę gównianą muzykę, do słuchania której zmusza nas ta stara paranoiczna ladaczni-ca”. Wybuchłam śmiechem.

„Stara paranoiczna ladaczni-ca” to według niego była zawsze Francja, nie Egipt.

— Teraz są dwie — uciął.

Chciał, żebym opowiadała. Mówiłam więc o Dublinie, Tunisie, Barcelonie, o Vermeerze, van Goghu i erotycznych rycinach Katsushika Hokusai.

— Podobasz mi się — westchnął. — Podobasz mi się.

Uwielbiam tę twoją politykę... I twoje perfumy też. Dior, nie-prawdaż?

Potem mówiłam o mojej emeryturze.

— Opuzczam Tanger.

— A... Wychodzisz za męża?

— Nie, wracam do gniazda.

— Wiem o twojej matce... Odzyskasz dom rodziców?

— Spłacę Alego i Naime.

— Nie lubiłaś nigdy Tangeru.

— To nieprawda. Żadne miasto nie dało mi tyle co Tanger.

— I żadne ci tyle nie odebrało.

— Cóż. Miasto tu nie ma nic do rzeczy.

Wdychałam pełnymi piersiami morskie powietrze, patrzyłam na boje kołyszące się na wodzie w porcie. Wieczór zapowiadał się piękny, a powietrze było już ciepłe.

— Chcę wrócić z tobą — powiedział.

Pokręciłam przecząco głową.

— To nierozsądne!

— Nie mówię o dzisiejszym wieczorze. Mówię o przyszłości. Chcę wrócić do Imchouku z tobą.

— Nie możesz. To nie jest twoje miejsce na ziemi.

— Ty jesteś moim miejscem na ziemi! I chcę wrócić tam z tobą.

Opowiedział o przerzutach. Morfinie. Stadium finalnym.

Moje łzy popłynęły na doradę, którą ledwie zaczęłam jeść, i na krążki zielonej cytryny. Miałam tylko serwetkę, aby je oboǳić.

Wzniosłam oczy do nieba. Co robić?

— Badra, zechciałabyś mnie poślubić?

— Nigdy!

— Nie możesz przecież wrócić do Imchouku z mężczyzną bez ślubu.

— To już jest moja sprawa! A dlaczego ty się nie ożeniłeś?

— Z tych samych powodów co ty, jak sądzę. Za dużo wolności, dumy, wszystkiego.

Nie mówiliśmy o miłości ani o przeszłości. Opuszczając re-staurację, wziął mnie za ramię, potem wsparł się na nim. Mój mężczyzna postarzał się, był już tylko kolegą.

Driss wrócił ze mną do Imchouku, aby prosić Boga o czas albo choćby o śmierć pośród zbóż.

Patrzę na niego i ledwie go poznaję. Siedzi koło okna w domu hajjalat, naszym nowym schronieniu po powoǳi. Patrzy na niebo i mówi, że słyszy, jak wiatr pustyni wieje w jego płucach. Podchodzę i przyciskam jego głowę do piersi. Całuje mnie przez tkaninę ubrania, potem ukradkiem składa pocałunek pomiędzy okrągłymi piersiami. Jego włosy już nie są takie sztywne jak przedtem, ale nadal cudownie pachną. Zapada noc. Podziwiam Wielką Niedźwiedzicę i patrzę, jak spadają gwiazdy. Nie powiedziałam Drissowi, że znowu widuję Sadeąa, pierwszego mężczyznę, który powiódł mnie przez Tanger. Czasami powtarzam sobie, oplakując śmierć tego dwu-dziesięcioletniego oszalałego z miłości i pełnego dobroci, że to ja go zabiłam i że moje miejsce jest w piekle. Bóg wie, że nie wiedziałam jego upadku, wie, że nic nie rozumiałam z jego nieśczęścia.

Czasami Sadeq ukazuje mi się koło studni, koło której się modłę w tym środkowym punkcie, gdzie północ łączy się ze wschodem. Przychodzi zawsze między asr\* a moghreb\*\* z mło-

dzieńczą twarzą i z kruchą już sylwetką. Wie, że w tym czasie nie wolno się modlić. Nigdy się do mnie nie odzywa, patrzy tylko, jak przyglądam się słońcu, które odchodzi. Na początku płakał. Odkąd jednak płacę specjalną jałmużnę w jego intencji, patrzy i odprowadza mnie pod drzwi domu, dziesięć minut przedtem, zanim słońce ostatecznie zniknie za górą. Nawet po śmierci jest zazdrosny i dumny. Nie

przekroczy progę do domu, w którym mieszka inny niż on mężczyzna.

Driss, odkąd zjawił się w Imchouku, zwraca się do Boga zupełnie bezpośrednio:

— Boże Piękny i Wielki, spraw, żebyśmy raz jeszcze pokochał się z żoną. Jeden jedyny raz. Spraw, żeby znów powiedziała „kocham cię”. Potem możesz wysłać aniołów, żeby mnie zabrali, nie zaprotestuję.

Mimo że gardło ma zżarte przerzutami, odzyskuje głos, kiedy mówi do mnie albo kiedy się modli, bo utrzymuje, że te szalone tyrady są modlitwą. Siedzi w podwórzu z lekkim kocem na ramionach. Kiedy zaczyna, robi to cicho i spokojnie, jakby miał recytować psalmy. Rzeka Harrath przestaje wtedy płynąć, a żaby rechotać. Gwiazdy są wielkie, a pies jest tak pełen mleka, że nie chce otworzyć oczu i chrapie jak negus\*.

— Boże słoni i motyli. Wiesz, że nie mam żadnych zasług. Dałeś mi Maari\*\*, Abou Nawasa\*\*\*, Jahiza\*\*\*\*, Mohameda Ibn Abdillaha, Mojżesza i Jezusa, a ja nie umiałem Ci za to podziękować. Dałeś mi Oum Koulthoum i Ismahane, ale to mi nie przeszkodziło ci urągać. Dałeś mi Woltera, Balzaka, Jauresa, Eluarda i wszystkich innych, których znasz. Dałeś mi Nil i Missisipi, płaskowyż Mitidja i Synaj. Napełniłeś mnie winem,

figami i oliwkami, a ja nie umiałem Ci za to podziękować. Panie światów, wiesz, że zrobiłem coś o wiele gorszego, odwróciłem się, kiedy Salomea zażyczyła sobie głowy Jana Chrzciciela jako okupu. Traktowałem Łazarza jak głupka za to, że pozwolił się wskrzesić.

Nie pocieszyłem Maryi u stóp krzyża i nie broniłem Mohameda, kiedy zasmarkanci z Thaqif rzucali weń kamieniami. Nie broniłem al-Husseina okrążonego pod Karbałą, nie dałem mu kropli wody, by ugasić jego pragnienie. Słucham Mozarta bez jednej współczującej myśli o tych, których zlinczowano w Alabamie. Panie? Ty przypominasz sobie Alabamę? Wybrałaś masakrę w Deir Yassine\* w Palestynie i tę w Ben Tal-ha\*\* w Algierii? Bo ja nie wybaczyłem! Tak, Boże jedyny, Boże, który jesteś Prawdą, grzeszyłem. Ale... Ale... Nigdy nie obraziłem dziewicy ani nie odgoniłem żebraka. Nie pozwoliłem, żeby wyrzucono jaskółki z gniazd, żeby ścinano drzewa tylko po to, aby wydać po arabsku te nedorzecznosci, które obrażają Twój intelekt. Oczywiście, nie mogę być przykładem dla żadnego z Twoich stworzeń. Powinienem być ostrożniejszy, nie dotykać się do piersi, do kobiecych kroczy, do członka Hamida i do jego tyłka... Ale nie licz mi tego, Panie światów, nie licz. Wiesz, jak nienawidzę sprzedawców ważących swoje przyprawy po aptekarsku. Pa-trzę na drzewo. Wiem. Słyszę grzmot. Wiem. Wdycham zapach ziemi po tym, jak ześlesz na nią swój deszcz. Wiem. Koszuję owocu jeżyny. Wiem. Dotykam skóry kobiet. Wiem. Dlaczego uczyniłeś mnie ślepym, trędowatym, paralitykiem głuchym na Twoją muzykę? Dlaczego uczyniłeś mnie człowiekiem, skoro o wiele piękniejszy byłbym kamieniem, osłem albo partyturą?

Cichnie na dwie minuty, potem mówi dalej, jakby w kierunku palmy, która tkwi pośrodku podwórza, statyczna i sta-teczna, choć chyba trochę rozmazana.

— Zgoda. Stworzyłeś mnie i nie będę zmieniał Twoich za-  
mierzeń. Nie będę Ci też podstawiać pod nos chorych, których  
połatałem, a którzy polecili prosto do Mekki, jak tylko pona-  
prawiałem im serca. Nie, nie jestem drobiazgowy. Wybacz mi,  
Panie! Wybacz mnie, ale Badrze nie wybaczej. Nigdy! Chcę  
umrzeć. Chcę umrzeć, a nawet cierpieć, ale Boże Miłosierny,  
spraw, aby Badra wiedziała, że tylko ona była moją miłością  
i że chcę, aby ostatnim miejscem mojego pobytu było jej ciało.  
Na chwałę Mohameda i Jezusa, pomiędzy śmiertelnymi, po-  
wiedz jej, że już jestem w piekle za to tylko, że naplułem na jej  
miłość! Umieram. Tańczcie, żaby! Wywieszajcie flagi, dozor-  
cy! Smarujcie sobie dupy henną, skurwysyny!  
Chciał się ze mną kochać, zapewniał, że nadał mu staję, ale odmówiłam.

— Czujesz do mnie obrzydzenie? Może śmierdzi mi z pyska?  
Nie, Driss, nie czułam do ciebie obrzydzenia. Bałam się, że  
zobaczysz, że moje piersi nie są już takie jędrne, a pośladki nie są już tak  
wysklepione. Bałam się, że ciało na moich ramionach będzie podrygiwać i że  
zobaczysz, że włosy łonowe pobielały z wiekiem. Bałam się, że przejdzie ci nagle  
ochota, kiedy zoba-  
czysz to ciało, które kiedyś tak uwielbiałeś.

Driss mówił, że kobiety nikogo nie chowają. Ja po-  
chowałam jego. Mówił, że umrze  
wbrew swojej woli, a jednak nie zaprotestował, kiedy Imam włożył mu do każdej  
dziurki nozdrzy odrobinę ziemi i położył go na pra-  
wym boku twarzą do Mekki. Nie  
umyłam go ani nie pocało-  
wałam, bo bałam się, że zmartwychwstanie. Bez protestu  
pa-  
rzyłam, jak grabarze układają płyty grobu.

— Jak tylko odwrócić się plecami, przyjdzie mnie po-  
całować — powiedziała Imamowi.

— Chwała Bogu Jedynemu i Miłosiernemu. Proszę mu po-  
zwolić odpoczywać w spokoju. Jego ciało opuściło ten świat,  
ale dusza nie zrezygnowała jeszcze z przyjemności. Jesteśmy  
tylko wodą i gliną. Niech Bóg ma zmiłowanie nad swoim stwo-  
rzeniem.

To prawda, nigdy już mnie nie opuścił. Sadeq już nie przy-  
chodzi. Zrozumiał, że  
tylko Driss mógł mi tłumaczyć, długo, spokojnie i ze śmiechem, mechanikę gwiazd i  
zapładnianie drzew figowych.

Pisałam, kiedy poczułam za plecami czyjąś obecność i zoba-  
czyłam poblask światła  
przebiegającego po pokoju. Pach-  
nący podmuch dotknął moich skroni i jakaś twarz  
pochyliła się, aby czytać zza moich pleców.

Nie poruszyłam się. Nie podniosłam głowy, aby zobaczyć, kto to był, byłam  
przekonana, że był to Anioł. Przyszedł, mądry i stateczny, i bardziej ciekawy moich  
zwierzeń niż moich piersi.

Pierwszy raz usłyszałam jego głos. Czytał napisane przeze mnie zdania.

„Moje życie było pasmem następujących po sobie potajemnych uścisków i zakazanych stosunków. Nie miałam cienia ambicji, żadnego zastanowienia nad losem rodziny, a jeszcze mniej nad przyszłością świata, aż do dnia, kiedy poznałam Drissa. Po nim nigdy już nie kochałam. Nie z braku okazji. Raczej przeciwnie. Chodziłam od luksusowych posiadłości na zaplecza sklepów nowobogackich handlarzy, od zacisznych sypialni na najbardziej modne place. Świadoma, wesola i obojętna. Nigdy więcej już nie byłam zakochana. Za każdym razem, kiedy wchodziłam do któregoś z moich kochanków, przygniatała mnie świadomość zamkniętych drzwi i zaryglowanych okien. Zamieniałam moje dni ugrzecznionej sekretarki na noce nieustraszonej kochanki.

Ciemność stała się żywiołem mojego dorosłego ciała, podczas gdy dzieckiem uwielbiałam swawolić w świetle. Wtedy wydało mi się, że zapominam Drissa". Głos wyłuszczył sekret ręcznie zapisanych stron. Intymność mego ciała jest najbardziej delikatną rzeczą z tych, które mnie poruszają. Smutny bieg mojego życia. Od tego figlarnego dziecka, jakim byłam, do arabskiej gejszy, którą się stałam. Od zaklęć wiary do obscenicznych słów. I miłość do Drissa. Na zawsze. Dumna i gniewna.

Przy najbardziej sprośnych rozdziałach zmieniał się ton głosu, a ja czułam, że coś konkretyzuje się za mną. Odwróciłam się i odkryłam wypukłość. Członek anioła? Położyłam to na karb moich fantazji. Nikt jeszcze nie opisał anatomii najgrzeczniejszych potomków Boga. Mogłam być nawet najbardziej doświadczona w tej dziedzinie, ale nie byłabym w stanie przysiąc. Usiadłam znów w swojej normalnejpozycji, nie popatrzawszy nawet przez chwilę gościowi w twarz. To wtedy usłyszałam jego głos pełen pogardy:

- Nie wstyd ci tego, co tu napisałaś?
- Nie musiałeś tego czytać—odpowiedziałam, nie poruszając się.
- Nie zdawałem sobie sprawy z powagi twoich win. Teraz za to zapłacisz — dodał głosem ostrym jak brzytwa.

Podskoczyłam.

- Jesteś aniołem, to nie twoje zadanie...
- Żadne stworzenie boskie nie zniosłoby tyłu świństw w ustach kobiety.

Odwróciłam się i nagle zobaczyłam gigantyczne jadra i wy-stający członek, podobny do tego, który miał osioł sprzedawcy pączków, Chouikha.

Przeszukałam pokój, wszystkie kąty. Na próżno. Nie było nikogo, tylko cień Drissa w półotwartych drzwiach, cień, który szepnął:

- Och, mój kwiatuszku. Nie bądź taka zdziwiona'. Naucz się raz na zawsze, że wobec grzechu kobiety nawet anioł jest mężczyzną.